

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

DZIAŁ PRAWNICZY

J. G w i a z d o m o r s k i, *Prawo spadkowe*, Warszawa 1959, PWN, ss. 468.

Książka ta nie stanowi nowości. Już bowiem w latach 1951—1952 wydał autor pod skromną formą skryptu swoją głęboką syntezę prawa spadkowego i cieszyć się wypada, że dzieło tej miary ukazuje się nareszcie także w odpowiedniej szacie zewnętrznej pod egidą Instytutu Nauk Prawnych PAN.

Mimo zastrzeżeń autora w przedmowie, książka jest obszernym i bogatym W treść systemem prawa spadkowego, opartym nie tylko na wyczerpującym studium literatury i judykatury, lecz wobec ich szczupłości dającym rozwiązanie wielu zasadniczych zagadnień w sposób oryginalny i w skali nieraz nieomal monograficznej. W ten sposób wyczerpuje autor całość problematyki prawa spadkowego i system jego ma jak najbardziej doniosłe znaczenie, przede wszystkim jako osiągnięcie naukowe, a dalej — nie mniejsze jako vademecum dla praktyki, co już zresztą zostało niejednokrotnie stwierdzone przez przyjęcie też autora ze strony judykatury. Pozostałaby jeszcze ocena dydaktycznej wartości dzieła. Niewątpliwie jest ono za obszerne w porównaniu ze szczupłym, zbyt szczupłym zakresem, w jakim traktują prawo cywilne plany studiów na Wydziałach Prawnych. Jednakowoż książka wykazuje tak znakomite zalety wykładu, w szczególności jasność i umiejętność prostego przedstawienia najbardziej skomplikowanych zagadnień, że przypuszczam, iż student, który zdecyduje się na studium tego dzieła, nabędzie łatwiej minimum wiadomości koniecznych do egzaminu niż z podręcznika bardziej zwięzłego i lakonicznego. Poza tym odniesie jeszcze dalszą korzyść; zapozna się z drogami, które prowadzą do uzyskania wyników, jakie ma zapamiętać. Wtedy przekona się może także, że nie zawsze najłatwiej uczyć się z podręcznika najkrótszego.

Układ książki odbiega od systemu legalnego, przyjętego nie tylko przez nasze prawo spadkowe, lecz także większość ustawodawstw europejskich zarówno socjalistycznych, jak burżuazyjnych. Po krótkich bowiem uwagach wstępnych, zawierających pogląd na różnice między prawem spadkowym burżuazyjnym i socjalistycznym oraz historię powstania i charakterystykę tego prawa w Polsce Ludowej, autor omawia najpierw zasadnicze pojęcia prawa spadkowego, jak spadek, dziedziczenie, zapis. Następnie przystępuje od razu do określenia stanowiska prawnego spadkobiercy w najogólniejszym znaczeniu, co obejmuje także stwierdzenie praw do spadku, zbycie spadku, odpowiedzialność za długi spadkowe i stosunki między współspadkobiercami z działem spadku włącznie. Dopiero po tym omawia dziedziczenie ustawowe, testament i jego poszczególne postanowienia i zachówek. Przedstawienie ważniejszych zagadnień prawa międzyczasowego stanowi zakończenie. Niewątpli-

wie kwestie dotyczące stanowiska prawnego spadkobiercy tworzą najtrudniejszą część prawa spadkowego i z punktu widzenia wykładowcy, któremu nie starczy godzin na wyłożenie całego materiału, to wysunięcie naprzód problemów najtrudniejszych jest zrozumiałe i usprawiedliwione. Jednakowoż jeśli chodzi o poprawność systematyki, to raczej układ powszechnie przyjęty jej odpowiada, ponieważ rozważania nad stanowiskiem [prawnym spadkobiercy nie powinny wyprzedzać omówienia zagadnienia, skąd się ten spadkobierca bierze i pod tym względem rozdział o zasadniczych pojęciach prawa spadkowego tylko częściowo może tę lukę zapełnić.

Osobny rozdział (VI) poświęca autor zagadnieniu, czy polskie prawo spadkowe zna prawo do dziedziczenia jako prawo podmiotowe szczególnego typu. Jest to problem dużej wagi teoretycznej i nie pozbawiony również praktycznego znaczenia. Autor zajmuje zdecydowane stanowisko, że przyjęcie na tle przepisów polskiego prawa spadkowego istnienia prawa do dziedziczenia jako prawa podmiotowego szczególnego typu jest nie tylko zbędne, lecz i niewłaściwe (s. 177). Poważnym argumentom na poparcie tej tezy nie można odmówić znaczenia. Mimo to jednak nie wyczerpują one całości zagadnienia i pozostawiają bez odpowiedzi niektóre pytania, które mogą zakwestionować poprawność wyników, do jakich autor doszedł. Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na rozwinięcie szczegółowej dyskusji nad pełnym uzasadnieniem twierdzenia o niedopuszczalności przyjęcia istnienia osobnego podmiotowego prawa dziedziczenia i może przy innej sposobności będę to mógł uczynić. Na razie chciałbym tylko podnieść następujące wątpliwości. Autor załatwia się z argumentem przeciw jego tezie przemawiającym, a mianowicie, że ustawa używa w art. 10—14 i 45—47 pr.sp. wyraźnych zwrotów, wskazujących na istnienie odrębnego prawa spadkowego w znaczeniu podmiotowym, twierdzeniem, iż chodzi tu o nie dość gruntownie przemyślane użycie słów, którym nie odpowiada żadna konkretna treść (s. 177), czyli po prostu o nieścisłe wyrażenie ustawy. Tymczasem są jeszcze inne przepisy, których treść niedwuznacznie wskazuje na istnienie odrębnego prawa spadkowego i których nie można uznać za omyłkę lub przeoczenie. Należy do nich przede wszystkim cały rozdział o ochronie dziedziczenia (art. 69—72 pr.sp.). Jeśli przyjąć za autorem, że chodzi tu tylko o ochronę praw nabytych przez spadkobiercę, to przepis art. 69 byłby w ogóle zbędny, ponieważ poszczególne prawa doznają i tak ochrony na podstawie norm do nich się odnoszących. Jeśli powód udowodni, że nabył własność rzeczy, to służy mu windykacja bez względu na to, czy nabycie nastąpiło drogą zawłaszczenia rzeczy niczyjej, czy przeniesienia własności za pomocą czynności prawnej między żyjącymi, czy też na podstawie spadkobrania. Roszczenie o wydanie rzeczy przysługuje właścicielowi przeciw każdemu posiadaczowi. Natomiast roszczenie z art. 69 pr.sp. podlega ograniczeniom. Nie służy przeciw każdemu posiadaczowi, lecz tylko przeciw takiemu, który rości sobie prawa do spadku w charakterze spadkobiercy, a spadkobiercą nie jest (posesor pro haerede). Przedmiotem roszczenia nie jest tu poszczególne prawo należące do spadku, lecz zawsze „spadek” lub „część spadku”. Czy przez to ostatecznie wyrażenie należy rozumieć tylko udział współspadkobiercy, czy też każdy składnik spadku jest jego częścią, pozostawiamy na uboczu. W każdym razie ochrona art. 69 obejmuje wyraźnie spadek, co ma tę konsekwencję, że wystarczy, jeśli powód udowodni, iż dana rzecz lub prawo znajdowało się

w spadku w chwili jego otwarcia i że on jest spadkobiercą. Natomiast nie potrzebuje udowodniać, że nabył poszczególne prawo. Powód zatem może na przykład dochodzić od posiadacza pro haerede wydania rzeczy ruchomej, której własności spadkodawca nie nabył, bo nabywając od nieuprawnionego był w złej wierze, jeśli tylko znajdowała się ona w spadku. Roszczenie zatem z art. 69 pr.sp. daje z jednej strony mniej, z drugiej zaś więcej niż roszczenia wynikające z poszczególnych praw należących do spadku. Istotne też znaczenie ma w tym względzie przepis art. 69 § 2 pr. sp., wedle którego do roszczeń o wydanie spadku stosuje się przepisy o niesłusznym wzbogaceniu, co stanowi znaczne złagodzenie odpowiedzialności w stosunku do odpowiedzialności posiadacza rzeczy wobec właściciela lub dłużnika wobec wierzyciela. Zachodzi tedy wątpliwość, czy można identyfikować prawo podmiotowe, z którego wynikają roszczenia z art. 69 z poszczególnymi prawami wchodzącymi w skład spadku, wobec tak istotnych różnic co do zakresu i treści tych uprawnień. Również wywody autora co do zbycia spadku (s. 174 i n.) nie są przekonujące, ponieważ właśnie przyjęcie osobnego prawa spadkowego jako przedmiotu zbycia uzasadnia ograniczenie rękojmi za wady prawne, podczas gdy w razie odrzucenia tej konstrukcji ograniczenie to staje się zupełnie przypadkowe i arbitralne.

Duże zastrzeżenia wzbudza pogląd autora na charakter prawny stwierdzenia praw do spadku. Ma ono wywoływać doniosłą materialno-prawną przemianę w sytuacji prawnej spadkobiercy, czyniąc jego następstwo skutecznym na zewnątrz (s. 137). Spadkobierca zatem, który nie uzyskał jeszcze stwierdzenia praw do spadku, nie może powoływać się na następstwo prawne po spadkodawcy wobec osób trzecich, nie roszczących sobie praw do spadku w charakterze spadkobierców (s. 135). Przyznaje jednak autor, że spadkobierca taki może objąć spadek w posiadanie (s. 136). Dlaczego jednak „samowolnie”, skoro nasze prawo spadkowe, w przeciwieństwie na przykład do austriackiego, nie zna oficjalnego oddania w posiadanie spadku przez sąd (§ 797 i n. k. c. a.). spadkobierca może nim zarządzać i rozporządzać jak własnym majątkiem, jak również nie może się wobec wierzycieli spadkowych zasłonić tym, że nie uzyskał jeszcze stwierdzenia praw do spadku i sąd w razie sporu nie może z urzędu uwzględnić tego braku (s. 136). A przecież są to wszystkie przypadki w których prawo spadkobiercy działa na zewnątrz i to w stosunku do osób nie roszczących sobie praw do spadku w charakterze spadkobierców. Już to samo wskazuje, że wyrażenia „może się powołać” w art. 46 pr. sp. nie można rozumieć w sposób przyjęty przez autora, lecz stwierdzeniu praw do spadku należy przypisać znaczenie czysto legitymacyjne. Tylko w tym sensie da się pogodzić przepis art. 46 z art. 32 pr. sp., który ma znaczenie fundamentalne dla całego naszego systemu spadkobrania. Konstrukcja względnej skuteczności — pomijając jej sztuczność — znacznie by zasadę wyrażoną w art. 32 pr. sp. osłabiła.

W sporze, czy niegodność dziedziczenia jest w prawie polskim prawdziwą niegodnością (*indignitas*), czy też niezdolnością do dziedziczenia, opowiada się autor za tą drugą ewentualnością. Lecz i tu argumenty, siakie przytacza na uzasadnienie swojej tezy nie są zbyt przekonujące. Jako istotne cechy niezdolności przyjmuje autor te, że niezdolny w ogóle spadku nie nabywa, że przyczyna niezdolności musi powstać przed otwarciem spadku i że usunięcie skutków niezdolności przez przebaczenie w zasadzie nie jest możliwe (s. 73).

Tymczasem w naszym prawie niegodność powodują także zdarzenia, które zaszły po otwarciu spadku, przebaczenie spadkodawcy usuwa skutki niegodności, a tylko ustawa nie wspomina wyraźnie, od kiedy niegodny jest wyłączony od spadkobrania i kto ma prawo powołać się na skutki niegodności i w jakiej formie może to uprawnienie zrealizować. Jest to niewątpliwie luka w ustawie i należy ją drogą wykładni wypełnić. Jednym ze sposobów wypełnienia jej mogłoby być uznanie, że skutek niegodności następuje ipso iure i że niegodność jest wobec tego względną niezdolnością. Tak też czyni autor. Ta jednak wykładnia ma tę słabą stronę, że rezultat jej pozostaje w niezgodności z przepisami o przyczynach niegodności i o skutkach przebaczenia. Natomiast przyjęcie zapatrywania, że chodzi tu o prawdziwą indignitas, jest zgodne z tymi przepisami, a wymaga tylko uzupełnienia wedle zasad ogólnych norm, wyznaczających osobę uprawnioną do powołania się na niegodność i określających termin, od którego trzeba liczyć skutki niegodności.

Zgadzam się najzupełniej z autorem, że posiadanie jest dziedziczne (s. 36), jednakowoż kwestia ta jest sporna i wobec tego byłoby dla czytelnika pożądane poznać motywy, które skłoniły autora do przyjęcia tego zapatrywania.

Wiele jeszcze innych zagadnień szczegółowych nadawałoby się do dyskusji, lecz wtedy recenzja urosłaby do rozmiarów rozprawy. W każdym razie nawet tam, gdzie się nie można zgodzić z autorem, należy podziwiać jego ścisłość ujęcia zagadnienia i siłę argumentacji. Szczególnie podkreślić wypadnie subtelne i pionierskie rozważania nad odpowiedzialnością spadkobierców w razie zastosowania art. 25 pr.sp. (s. 266 i n.), bardzo trafną ogólną charakterystykę przepisów o odpowiedzialności spadkobiercy (s. 210 i n.) oraz rozważania de lege ferenda na temat: zachówek czy rezerwa (s. 390 i n.). Autor bowiem omawia temat także sub specie codificationis i praca jego również i z tego względu ma niepoślednie znaczenie.

Pomyślana w założeniu jako podręcznik, książka rozrosła się i znacznie przekroczyła swój pierwotny cel dydaktyczny. Dzięki temu otrzymaliśmy oryginalną i wzorowo zbudowaną syntezę prawa spadkowego, która zajęta czołowe miejsce w cywilistyce polskiej.

Alfred Ohanowicz

J. G ó r e c k i, *Unieważnienie małżeństwa*, Kraków 1958, Wyd. UJ, ss. 161.

Praca składa się z czterech części, dotyczących kolejno: podstaw unieważnienia (s. 67—73), postępowania sądowego w sprawach o unieważnienie małżeństwa (s. 73—104) oraz skutków unieważnienia (s. 109—151). Części (z wyjątkiem drugiej) dzielą się na liczne rozdziały. Całość poprzedza krótki wstęp autora (s. 5—6), zamyka zaś streszczenie w języku francuskim (s. 152—157).

Badawczy i monograficzny charakter recenzowanej pracy wyraża się nie tylko w głębokiej analizie poruszanej problematyki de lege lata, lecz i w dociekliwych wnioskach de lege ferenda. Każde niemal zagadnienie rozważa autor nie tylko z punktu widzenia treści obowiązujących przepisów, lecz i z punktu widzenia tego, jak zdaniem autora w ustawie być powinno, tak ze względów czysto jurydycznych, jak i ze względów społecznych.

I ma momenty społeczne kładzie autor szczególny nacisk. Praca daleka jest

od wyłącznego obracania się w sferze dogmatyki i od wtłaczania życia w sztywne ramy przepisów. Te tendencje społeczne w sposobie rozważania problematyki unieważnienia małżeństwa widzimy szczególnie w części I pracy (podstawy unieważnienia). Inna sprawa, czy określony przez autora de lege ferenda katalog podstaw unieważnienia nie został ujęty niekiedy zbyt rozciągliwie. Tak więc jest jednak wątpliwe, czy ubezwłasnowolnienie z powodu pijaństwa powinno być przeszkodą do zawarcia małżeństwa, a w każdym razie jest wątpliwe, czy powinno ono stanowić przeszkodę zrywającą. Zakaz zawierania małżeństwa przez pijaków nie wyłącza płodzenia przez nich potomstwa pozamałżeńskiego. Nadto małżeństwo staje się często dla takich osób bodźcem psychicznym do zmiany życia i może odegrać wręcz zbawczą rolę. Odcięcie drogi do życia małżeńskiego może je sprowadzić właśnie na dno upadku. Co do przeszkody z gruźlicy i choroby wenerycznej, to autor pomija fakt, że art. IX pkt. XII przepisów wprowadzających k. r. przewiduje możliwość ustalenia takiej przeszkody, co prawda jako jedynie tamującej. Ale wydaje się, że tu przeszkody zrywającej konstruować nie trzeba. Zakazanie gruźlikom czy chorym wenerycznie zawierania małżeństwa pod rygorem nieważności małżeństwa (bo na tym przecież polega przeszkoda zrywająca) znów nie wyklucza płodzenia przez nich dzieci pozamałżeńskich. Wbrew autorowi (s. 29) twierdę, że pod tym względem sprawę tę należy traktować tak, jak sprawę epileptyków. Na marginesie tych uwag autora można by zrobić pewne ogólniejsze spostrzeżenie: w swym szerokim ujęciu de lege ferenda katalogu przeszkód autor idzie dość daleko. Idzie nawet tak daleko, że mając przed oczyma cel społeczny małżeństwa, gotów jest zbyt już może silnie podporządkować mu cele indywidualne. A przecież każde rozszerzenie zakresu przeszkód jest (słusznym, czy niesłusznym) ograniczeniem wolności człowieka. Dlatego należy, moim zdaniem, „dawkować” te przeszkody bardzo ostrożnie, pamiętając, że jak mówi sam autor, „osiągnięcia pełni rozwoju i szczęścia przez człowieka” to też jeden z celów małżeństwa (s. 5). Stąd nie można w ustalaniu niektórych przeszkód małżeńskich, zwłaszcza zrywających, powodować się wyłącznie względami eugenicznymi. Zbyt szeroki zakres przeszkód mógłby wprowadzić nas wręcz w kolizję z wymogami humanitaryzmu socjalistycznego. Jeśli chodzi o tezy autora w zakresie zdolności do zawarcia małżeństwa, to de lege lata zgadzam się z autorem, że ograniczenie zdolności do czynności prawnych z powodu ubezwłasnowolnienia nie ma ujemnego wpływu na zdolność do zawarcia małżeństwa (s. 48). Jest to wprawdzie w nauce zagadnienie sporne, jednak uważam za słuszny pogląd autora, że wyczerpujące wyliczenie przez k. r. podstaw unieważnienia małżeństwa, w którym to wyliczeniu jest wymieniony brak przepisania wieku, lecz nie jest wymienione ubezwłasnowolnienie, decyduje o tym, że to ostatnie nie stanowi (braku zdolności do zawarcia małżeństwa. Tak jest de lege lata. Czy de lege ferenda nie powinno ubezwłasnowolnienie stanowić elementu restykcyjnego w zakresie zdolności do zawarcia małżeństwa? Autor chce tu rozróżnić poszczególne przyczyny ubezwłasnowolnienia i zależnie od tych przyczyn rozstrzygnąć omawianą kwestię. Jeśli chodzi o pijaństwo jako przyczynę ubezwłasnowolnienia, to co do tej sprawy zajmę już wyżej stanowisko. Ogólnie można by powiedzieć, że instytucja ubezwłasnowolnienia powinna i de lege ferenda zostać instytucją par excellence prawa majątkowego i nie powinna mieć wpływu na możliwość zawarcia małżeństwa.

Na małżeństwo (zwłaszcza zaś małżeństwo w ustroju socjalistycznym), nie należy patrzeć przez pryzmat problematyki majątkowej.

Zgadzam się z autorem co do tego, że wady oświadczenia woli nie mają de lege lata wpływu na ważność małżeństwa (s. 30–36). Przekonywająca jest argumentacja autora, mająca za sobą i orzecznictwo Sądu Najwyższego. Można by jeszcze dodać tu następujący argument: gdyby wady oświadczenia woli określone w przepisach ogólnych prawa cywilnego (art. 69–76) miały wpływ na kwestię ważności małżeństwa, to nie byłby potrzebny art. 9 k. r. (a przynajmniej jego dwa pierwsze paragrafy), bo wtedy nieważność małżeństwa osoby psychicznie chorej lub niedorozwiniętej (i to nieważność bezwzględna) opierałaby się ma samym art. 69 p.o.p.c. Ten взгляд również więc przemawia za słusnością tego poglądu, do którego przyłącza się autor. Zgadzam się z autorem również de lege ferenda co do tego, że „jest z punktu widzenia społecznego obojętne, czy wpływ na ważność małżeństwa będzie... wadom przyznany” (s. 42).

W rozdziale dotyczącym okoliczności wykluczających unieważnienie małżeństwa (konvalidacja i ustanie małżeństwa) autor niesłusznie abstrahuje od rozróżnienia między konvalidacją zwykłą (convalidatio simplex) a konvalidacją nadzwyczajną (sanatio in radice). Pierwsza polega na usunięciu czynnika wykluczającego ważne zawarcie małżeństwa i na ponownym wyrażeniu konsensu, druga nie wymaga ponowienia konsensu. Autor dystynkcji tej niestety nie wprowadza. Wszędzie tam, gdzie ustawa stanowi po prostu, że w danych okolicznościach małżeństwa nie można unieważnić, mimo że zostało zawarte wbrew przeszkodzie zrywającej czy przy braku zdolności do jego zawarcia, mamy do czynienia z sanatio in radice (tak: w art. 7 § 3, art. 9 § 3, art. 10 § 3), gdyż nie potrzeba tu już ponownego wyrażania konsensu małżeńskiego. Trafna jest krytyka autora art. 7 § 3; autor ma rację, że „przepis ten uwłącza zasadzie monogamii” (s. 61). Szkoda, że autor nie wspomina o art. 26 zd. 2 p. o. p. c. Wydaje się, że w szczególności ten właśnie przepis powinien być poddany krytyce ze stanowiska legis ferendae jako przepis spreczny praktycznie rzecz biorąc, z zasadą monogamii.

W drugiej części pracy, zatytułowanej „Małżeństwo podlegające unieważnieniu” (s. 68–71), autor analizuje różnicę między małżeństwem podlegającym unieważnieniu a matrimonium non existens. Treść tej analizy jest trafna. Zawarcie małżeństwa podlegającego unieważnieniu stwarza w zasadzie prawa i obowiązki małżeńskie, bo stwarza w ogóle stosunek prawny małżeństwa, który trwa do chwili unieważnienia. Omawiając obowiązki małżonków, autor błędnie wymienia wśród nich obowiązek wspólnego mieszkania. Uważa, że obowiązek ten wchodzi w zakres obowiązku wspólnego pożycia (s. 67). Że tak nie jest, na to wskazuje treść zd. 2 art. 13 p. o. p. c.

Ciekawe są uwagi autora na temat nadużycia praw podmiotowych w małżeństwie podlegającym unieważnieniu (s. 69–71). Jest to jednak sprawa zbyt delikatna i subtelna na to, by wprowadzać tu bez wahania konstrukcje nadużycia praw podmiotowych małżeńskich. Skoro małżeństwo do chwili unieważnienia trwa, to jest raczej wątpliwe, czy można w okresie trwania tego małżeństwa dopatrywać się nadużycia prawa podmiotowego. Wyjątek od tego co powiedziałem istniałby chyba tylko tam, gdzie chodzi o małżeństwo podle-

gające unieważnieniu z powodu bigamii; tu strona korzystająca z prawa do pożycia małżeńskiego, a będąca mała fide istotnie nadużywa prawa podmiotowego.

W części pracy dotyczącej postępowania sądowego w sprawach o unieważnieniu małżeństwa (s. 73—86) autor zajął, moim zdaniem słuszne stanowisko, że zakres powództw o unieważnienie, które może wnosić prokurator, nie jest szerszy niż go określa kodeks rodzinny. Przychyłam się do poglądu autora, iż art. 90 k.p.c. należy interpretować ścieśniająco, a to w tym sensie, że może on dotyczyć powództw o prawa podmiotowe majątkowe, ale nie powództw o prawa podmiotowe osobowe (s. 84—85). Słusznie stwierdza autor, że przy wykładni art. 90 k.p.c. należy oprzeć się na normie art. 1 p.o.p.c. i wziąć pod uwagę zasadę poszanowania osobistej wolności człowieka (s. 84).

Z tymi słusznymi wywodami autora zdają się stać w sprzeczności jego wywody na s. 85, gdzie *de lege ferenda* wypowiada się za dopuszczeniem wniesienia przez prokuratora powództwa o unieważnienie małżeństwa osoby psychicznie chorej lub niedorozwiniętej. Wystąpienie prokuratora o unieważnienie małżeństwa takiej osoby, w sytuacji gdy zdrowy współmałżonek o unieważnienie wystąpić nie chce, byłoby jaskrawym naruszeniem wolności człowieka. Pamiętajmy przy tym, że małżonek chory może wręcz potrzebować opieki ze strony zdrowego współmałżonka i że ten ostatni może właśnie chcieć mu tej pomocy udzielić.

W rozdziale dotyczącym wyroku (s. 106—108) autor staje na słusznym — moim zdaniem — stanowisku, że wyrok unieważniający małżeństwo jest wyrokiem konstytucyjnym.

Niezmiernie ciekawa jest czwarta i ostatnia część pracy, dotycząca skutków unieważnienia małżeństwa. Autor stawia tu pod światło tradycyjną zasadę, że unieważnienie działa *ex tunc*. Omawiając to zagadnienie na bazie historyczno-porównawczej, zwraca autor uwagę na system panujący w prawie szwajcarskim i w ustawodawstwach skandynawskich, gdzie wszelkie skutki (nie tylko majątkowe) unieważnienia zrównane są ze skutkami rozwodu, działając *ex nunc*. Inne ustawodawstwa rodzinne nie poszły tak daleko. Na ogół formułują one jedynie dwa wyjątki od zasady, że skutki unieważnienia małżeństwa działają *ex tunc*: pierwszy z tych wyjątków dotyczy ustanowienia skutków majątkowych *ex nunc* (jak przy rozwodzie), drugi zaś polega na tym, że dzieci z małżeństwa unieważnionego prawo traktuje jako dzieci małżeńskie. Na tym stanowisku stanęło prawo radzieckie (Uchwała Plenum Sądu Najwyższego ZSRR z 16 września 1949 r.). Na tym stanowisku stanęło i prawo małżeńskie austriackie (§ 30). Jeżeli chodzi o prawo polskie, to skutki prawne unieważnienia ujmuje ono w dwóch zasadach. Pierwsza naczelną zasadą polega na tym, że małżeństwo unieważnione uważa się za nie zawarte (art. 13 § 1 k.r.). Tym samym więc unieważnienie wywiera w zasadzie skutki *ex tunc*. Jednakże do skutków unieważnienia małżeństwa w zakresie stosunku małżonków do wspólnych dzieci oraz w zakresie stosunków majątkowych między małżonkami stosuje się odpowiednio przepisy o rozwodzie (art. 13 §' 2 k.r.). W tym więc zakresie skutki unieważnienia występują *ex nunc*. Autor nie wypowiada się jednak w sposób wyraźny, czy uważa zastosowanie przepisów o skutkach rozwodu w stosunkach małżonków do wspólnych dzieci za określenie tych dzieci jako dzieci z małżeństwa, czy też uważa, że są one formalnie dziećmi poza-

mażeńskimi, lecz że równouprawnienie ich w naszym prawie z dziećmi z małżeństwa sprawia, że ta kwestia praktycznie nie ma znaczenia.

Omawiając zastosowanie do unieważnienia małżeństwa skutków rozvodu w sferze majątkowej autor słusznie, moim zdaniem, chce stosować do unieważnienia również art. 437 i 438 k.p.c. i podstawnie krytykuje przeciwny pogląd J. Wiszniewskiego, bo przecież z art. 13 § 2 k.r. wynika stosowalność także norm ant. 437 i 438 k.p.c. do unieważnienia (s. 118). Cenne są uwagi autora na temat skutków majątkowych unieważnienia małżeństwa w kodeksie rodzinnym (s. 119—139). Bardzo słusznie zwraca autor uwagę na to, że przedmiot współuprawnienia powstającego przez zniesienie wspólności ustawowej jest szerszy niż przedmiot współwłasności z prawa rzeczowego. Obejmuje on również prawa rzeczowe ograniczone oraz wierzytelności (s. 121). Zgadzam się z autorem, że norma art. 27 k.r. stanowi wyjątek od zasady art. 25 k.r. i że daje podstawę do interpetacji per argumentum a contrario (s. 125—126). Ciekawe i trafne są uwagi autora o odpowiedzialności za długi po unieważnieniu małżeństwa (s. 127—131) i o podziale majątku wspólnego (s. 131—137). W uwagach oceniających (s. 137—139) słusznie wypowiedział się autor, że w de lege ferenda błędny jest system działania majątkowych skutków unieważnienia ex tunc, że system ich działania ex nunc jest godny przyjęcia. Zabezpiecza interesy majątkowe obu stron lepiej niżli system działania skutków majątkowych ex tunc, który niweczy cały układ stosunków między stronami, ustabilizowany poprzednio. Zupełnie zgadzam się z autorem, że obowiązek alimentacyjny po unieważnieniu małżeństwa opiera się na stosowanym odpowiednio art. 34 k.r., a to na podstawie art. 13 § 2 k.r. Słusznie polemizuje tu autor z poglądem, że obowiązek alimentacyjny po unieważnieniu ma się częściowo opierać na art. 14 k.r. Zarówno art. 14 jak i art. 18 k.r. mogą dotyczyć alimentacji wzajemnej tylko w czasie trwania małżeństwa. Autor nie rozważa jednak, czy i w jakim zakresie należy uzupełniać normę art. 34 k.r. analogicznym stosowaniem norm art. 71 i nast. k.r., dotyczących obowiązku alimentacyjnego.

Monografia J. Góreckiego wnosi, ogólnie rzecz biorąc, duży wkład do nauki prawa rodzinnego PRL i stanowi dlatego cenną pozycję w polskiej literaturze cywilistycznej. Z zadowoleniem należy powitać powstanie nowego wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego (Rozprawy i Studia), które otworzyło szeroko możliwości do publikacji monograficznych.

Jerzy Fabian

A. Ohanowicz, J. Górski, *Zobowiązania. Część szczegółowa*, Poznań 1959. PWN, ss. 304.

W roku 1958 spod pióra prof. A. Ohanowicza wyszedł podręcznik pt. „Zobowiązania. Część ogólna” (recenzje jego znajdują czytelnicy w zeszycie 2 z roku 1959 niniejszego czasopisma). Obecnie recenzowany podręcznik stanowi więc właściwie część drugą tego samego dzieła; stąd wszystkie uwagi, jakie zamieściłem w recenzji poprzedniej na temat stosunku między podręcznikiem a wykładem prawa zobowiązaniowego w obowiązującym programie studiów uniwersyteckich, są w pełni aktualne również na tym miejscu.

Podręcznik obejmuje przede wszystkim zobowiązania z umów, uregulowane w tytułach VI—XVII k.z., a ponadto uregulowane w tymże kodeksie

zobowiązania z jednostronnych czynności prawnych (przyrzeczenie publiczne, zapis długu na okaziciela) oraz zobowiązania powstające z innych zdarzeń. W szczególności zostały tu omówione zobowiązania z negotiorum gestio, z niesłusznego wzbogacenia i z czynów niedozwolonych. Spośród umów o świadczenie usług autorzy pominięli umowę o pracę jako należącą do dziedziny prawa pracy. Nie wydaje się to całkowicie słuszne, gdyż — moim zdaniem — należało czytelnikom w odpowiednim miejscu przynajmniej wyjaśnić, jaką rolę odgrywają obecnie w stosunkach pracy przepisy k.z. o umowie o pracę. Spośród umów uregulowanych poza k.z., autorzy omówili umowy uregulowane w kodeksie handlowym oraz w ustawach szczególnych (jak np. umowa wydawnicza, uregulowana w prawie autorskim, umowy dostawy, prawo wekslowe i czekowe, umowy przewozowe uregulowane w różnych aktach normatywnych), a także dość szeroko uwzględnili akty normatywne naczelnych organów administracji gospodarczej, regulujące poszczególne typy zobowiązań w gospodarce uspołecznionej (dostawy, umowy inwestycyjne).

Mając taki zasięg, podręcznik odda usługi nie tylko studentom i pracownikom naukowym, ale także stanowić będzie cenny przewodnik dla praktyków — i może przede wszystkim dla praktyków, z uwagi na obfitość materiału informacyjnego, znacznie przekraczającą wymagania, siakie można stawiać studentom na zwykłych egzaminach kursowych. Ta obfitość materiału powoduje — z punktu widzenia dydaktycznego — powstanie uderzającej dysproporcji między częścią pierwszą podręcznika, zawierającą część ogólną zobowiązań, a omawianym tomem; dysproporcji na niekorzyść części ogólnej, omawiającej szereg ważnych problemów tylko w pobieżnych zarysach. Oceniając całość dzieła, to znaczy oba tomy z punktu widzenia dydaktycznego; nie podobna oprzeć się wrażeniu, że sprawy problemowe zostały przytłoczone przez materiał informacyjny.

Autorzy podręcznika podzielili pracę między siebie w ten sposób, że prof. Ohanowicz opracował przeważnie instytucje kodeksu zobowiązań, zaś prof. Górski przedstawił zobowiązania związane z obrotem handlowym. Należy stwierdzić, że prof. Górski potrafił dorównać prof. Ohanowiczowi w zakresie stylu narracji, jasności wykładu i przejrzystości zgrupowania materiału normatywnego, tak iż nie odczuwa się zupełnie, że poszczególne rozdziały pisali różni autorzy. Gorzej jest natomiast jeśli chodzi o treść, o merytoryczną trafność twierdzeń i informacji; tu porównanie wychodzi na niekorzyść rozdziałów pisanych przez prof. Górskiego, chociaż przyznać trzeba, że ten autor miał znacznie trudniejsze zadanie, z uwagi na stan unormowań w zakresie uspołecznionego obrotu gospodarczego. Przedstawimy poniżej ważniejsze dostrzeżone nieścisłości, pomijając oczywiście nie zawinioną przez autorów dezaktualizację niektórych omawianych przepisów (dotyczy to zwłaszcza umów inwestycyjnych, których reżim prawny uległ w roku bieżącym dość gruntownym przekształceniom).

W praktyce występują poważne nieporozumienia co do mocy obowiązującej i pola zastosowania przepisów kodeksu handlowego (jak wiadomo, do niedawna instrukcje Ministerstwa Handlu Wewnętrznego zupełnie nie liczyły się z postanowieniami tego kodeksu). Należało się spodziewać, że autorzy sprawę tę w podręczniku gruntownie wyjaśnią. Tymczasem na s. 6 znajdujemy zdanie następujące: „Jeśli więc działalność taką (stała — przyp. S. B.) pro-

wadzą przedsiębiorstwa uspołecznione a nie wydano w odniesieniu do czynności prawnych wynikających z tego rodzaju działalności przepisów specjalnych — należy stosować do tych czynności przepisy kodeksu handlowego". W tym ujęciu autorzy nadają kodeksowi handlowemu znaczenie przepisów posiłkowych w stosunku do „przepisów specjalnych”, przez które nie wiadomo co należy rozumieć: czy instrukcje MHW również? W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak, że w stosunkach między przedsiębiorstwami uspołecznionymi a jednostkami nieuspołecznionymi należy stosować przepisy k.h. i resp. k.z., zaś w stosunkach między samymi jednostkami uspołecznionymi mają przede wszystkim zastosowanie przepisy specjalne, a w ich braku — przepisy kodeksowe.

Omawiając umowę sprzedaży, prof. Górski wdaje się (zgoła niepotrzebnie) w rozważania na temat, co jest przedmiotem przeniesienia, gdy umowa sprzedaży zawarta jest między jednostkami państwowymi, ponieważ przecież jednostki te nie są właścicielami posiadanych środków trwałych i obrotowych (s. 12). Autor przy tym błędnie imputuje czytelnikom, jakoby znana teoria Wieniediktowa była „powszechnie przyjęta”. Teoria ta nawet w Związku Radzieckim napotyka na coraz poważniejsze sprzeciwy (por. np. ostatnią pracę S. F. Keczekjana, pt. *Prawootnoszenije w socyjalistycznym obszczestwie*, Moskwa 1958, s. 104 i n.), a już zupełnie nie jest adekwatna dla stosunków polskich, skoro wbrew twierdzeniu autora (na s. 14) nie tylko środki obrotowe, lecz również środki trwałe mogą być obecnie przenoszone w zasadzie tylko drogą umowy sprzedaży. Pisząc o formie sprzedaży autor błędnie twierdzi (na s. 20), że we wszystkich wypadkach sprzedaży na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej obowiązuje forma pisemna (obowiązuje ona tylko przy sprzedaży na rzecz jednostek państwowych i to w przypadkach, gdy wartość dostawy wynosi co najmniej 5 tys. zł).

Na s. 49 znajdujemy zdumiewające twierdzenie o treści następującej: „Przepisy ustawy z 28. 12. 1958 (o dostawach, robotach i usługach na rzecz jednostek państwowych) uznać należy za przepisy wiążące jedynie organy jednostek państwowych. Zawarte wbrew tym przepisom umowy nie są nieważne”. Trudno odgadnąć, drogą jakiego rozumowania autor doszedł do takiego wniosku, z gruntu fałszywego. Autor nie zastanowił się nad tym, że przecież mamy tu akt normatywny o randze ustawy, regulujący stosunki między jednostkami państwowymi z jednej strony, a wszelkimi jednostkami z drugiej; że gdyby ten akt miał wiązać tylko jednostki państwowe, wystarczyłaby uchwała Rady Ministrów lub nawet zarządzenie Prezesa Rady Ministrów.

Na s. 110 autor przedstawia, wyodrębniony przez siebie typ umowy „o kredyt bankowy”, pisząc, że „jest ona zbliżona do umowy pożyczki”, a „warunki i zasady udzielania kredytów bankowych jednostkom gospodarki uspołecznionej określają przepisy prawa finansowego”. Z powyższego wynikałoby, że umowa o kredyt bankowy stanowi instytucję prawa finansowego, a nie cywilnego; błędności tego rodzaju poglądu nie trzeba dowodzić.

Obok sprzedaży, umowa o dzieło i umowa zlecenia stanowią najważniejsze z punktu widzenia gospodarczego typy zobowiązań. Niestety, autor poświęcił im nieporównanie mniej miejsca niż sprzedaży. Dażąc do streszczenia się, dopuszcza do nieściśłości; twierdzi na przykład na s. 142 (przy zleceniu), że przyjmujący zlecenie ponosi wobec zleceniodawcy solidarną odpowiedzialność

wraz ze swoim zastępcą w przypadku, gdy posłużył się zastępcą zgodnie z umową zlecenia lub zwyczajami, albo gdy do powołania zastępcy zmusiły go okoliczności. Twierdzenie to jest jawnie sprzeczne z brzmieniem § 2—4 cytowanego przez autora artykułu 503 k.z.

Omawiając poręczenie, autor na s. 238 daje całkowicie niewystarczające, nie wyjaśniające dostatecznie sprawy objaśnienie istoty umowy gwarancyjnej, której podstawę stanowi art. 91 k.z., a przecież umowa ta odgrywa poważną rolę w transakcjach handlu zagranicznego. Przy omawianiu sprzedaży należało omówić znaczenie gwarancji jako formy umownego rozszerzenia rękąmi sprzedawcy, tym bardziej, że w obrocie uspołecznionym w odniesieniu do pewnych artykułów wprowadzony jest obowiązek udzielania gwarancji.

Nie sądzę, aby istniała podstawa do twierdzenia wysuniętego przez autora na s. 275, iż rola czeku w Polsce Ludowej zmalała w porównaniu ze stanem przedwojennym; chyba jest przeciwnie. Autor poza tym błędnie podciąga pod jeden strychulec czeki wystawiane przez osoby prywatne i czeki rozrachunkowe stosowane w obrocie uspołecznionym, chociaż te ostatnie jaskrawo odbiegają od zasad prawa czekowego, opartego na konwencji genewskiej.

Wytykając błędy czy nieścisłości, nie zapominamy oczywiście, że mamy przed sobą pierwszy powojenny podręcznik części szczegółowej zobowiązań — podręcznik obejmujący ogromnie szeroką dziedzinę stosunków dość skomplikowanych ze względu na wieloukładowość naszej gospodarki. W tych warunkach opracowanie podręcznika jest zadaniem bardzo trudnym. Z zadania tego autorzy wywiązali się bardzo dobrze, jeśli zważyć, że dostrzeżone „potknięcia” stanowią tylko minimalny odsetek zebranego i usystematyzowanego materiału.

Stefan Buczkowski

Das Zivilrecht der Deutschen Demokratischen Republik, Allgemeiner Teil, pod red. H. Klei ne, wyd. 2, Berlin 1958, Veb. Deutscher Verlag, ss. 374.

I. Pod egidą Niemieckiego Instytutu Nauk Prawnych ukazało się ostatnio drugie wydanie książki, obejmującej wykład części ogólnej prawa cywilnego obowiązującego w Niemieckiej Republice Demokratycznej¹. Zespół autorski postawił przed sobą dość trudne zadanie, polegające na opracowaniu na gruncie metodologii marksistowskiej podręcznika przeznaczzonego dla studentów i praktyków pragnących się zaznajomić z osiągnięciami myśli cywilistycznej w NRD oraz dla prawników z NRF interesujących się rozwojem tej myśli.

Trzeba stwierdzić, że wykonanie nakreślonego zadania nie mogło nie wpłynąć na ukształtowanie się odmiennej struktury pracy (w szczególności jej treści), różniącej się w sposób istotny od struktury, jaką spotykamy jeszcze i dzisiaj w podobnego typu opracowaniach w krajach obozu kapitalistycznego, w tym również w NRF. Przedstawienie materiału prawnego w nich opiera się wyłącznie na metodzie opisowej, formalno-dogmatycznej².

¹ Pierwsze wydanie książki ukazało się w 1954 r.

² Por. np. H. Lehmann, *Allgemeiner Teil des Bürgerlichen Gesetzbuchs*, wyd. 10, Berlin 1957.

Przyjęta metoda materializmu dialektycznego i historycznego wymagała uwzględnienia w rozważaniach, poświęconych części ogólnej prawa cywilnego, podłoża ekonomicznego, historycznego uwarunkowania przepisów prawnych, ich funkcji, charakteru klasowego i wyrażającej się w nich obiektywnej prawidłowości. Wynikający stąd postulat realizują autorzy w całej pełni.

W rozważaniach rysują się wyraźnie dwie części opracowania.

W pierwszej części (obejmującej rozdziały od I do VI) autorzy naświetlają podstawowe ogólne zagadnienia, związane z pojęciem i przedmiotem prawa cywilnego NRD, wykazują trafnie istotę kapitalistycznego prawa cywilnego, podkreślają szczególne znaczenie nauki prawa cywilnego, a następnie przechodzą do przedstawienia rozwoju prawa cywilnego NRD, jego źródeł, i na tym tle do rozpatrzenia zagadnienia stosunku prawno-cywilnego.

Na drugą część opracowania (rozdziały VII—XIII) składa się już bardziej pogłębiony materiał prawny, wymagający w warunkach NRD nowego spojrzenia na sytuację prawno-cywilną obywateli i osób prawnych, ma zagadnienia związane w szczególności z osobistymi prawami niemajątkowymi, z cywilistycznym pojmowaniem rzeczy i majątku i wreszcie na zagadnienia wynikające z czynności prawnych, przedstawicielstwa i przedawnienia.

W takim ujęciu autorzy stosunkowo dużo miejsca poświęcają krytyce, zwłaszcza burżuazyjnego niemieckiego prawa cywilnego, jego judykatury i doktryny, przeciwstawiając w tym zakresie właściwie linię rozwojową nowego socjalistycznego prawa cywilnego NRD, jego judykatury i doktryny. Wykorzystują umiejętnie dorobek naukowy (zwłaszcza z dziedziny teorii prawa cywilnego) Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, słusznie podkreślając, że osiągnięć tych nie należy przenosić w sposób schematyczny na teren NRD (s. 66).

Nakreślone ramy recenzji nie pozwalają na wyczerpujące zreferowanie całości pracy. Ograniczymy się jedynie do tych naświetleń i rozwiązań nasuwających się kwestii z dziedziny części ogólnej prawa cywilnego, które — zdaniem naszym — mogą wzbudzić zainteresowanie wśród czytelników polskich.

II. W ramach recenzji pragniemy w szczególności zwrócić uwagę na następujące fragmenty opracowania:

1. Autorzy wskazują na doniosłą rolę i znaczenie prawa cywilnego i jego nauki w warunkach ustrojowych NRD jako państwa ludowego budującego podstawy socjalizmu. Pod tym względem kładą specjalny akcent na wysuwające się w tym kierunku zadania socjalistycznej nauki prawa cywilnego NRD. Określając ściśle jej zadania na gruncie nauki marksizmu-leninizmu, autorzy słusznie zaznaczają, że określone w ten sposób zadania są diametralnie inne i sprzeczne w porównaniu z zadaniami, jakie stawia przed sobą burżuazyjna nauka prawa cywilnego, zmierzająca do zamaskowania eksploatorskiej istoty kapitalistycznego prawa cywilnego i jego charakteru klasowego (s. 65—70). Stwierdzenia te stanowią motyw przewodni przewijający się w sposób konsekwentny i prawidłowy w toku rozważań, przyczyniając się do należytego naświetlenia i rozwiązywania wysuwających się zagadnień prawnych poprzez ich wszechstronną i wnikliwą analizę marksistowską.

2. W tej płaszczyźnie autorzy przywiązują dużą wagę do prawidłowego i precyzyjnego formułowania pojęć prawnych i ich właściwego odróżnienia.

W wywodach w tym zakresie uwzględniają dialektykę badanych zjawisk prawnych. Między innymi słusznie twierdzą, że definicja ma wartość i teoretyczną i praktyczną. Wykazują to na przykładzie określenia pojęcia i przedmiotu prawa cywilnego NRD. Słusznie nadmienią, że dla prawa cywilnego substratem są w zasadzie stosunki majątkowe, dodając jednak, iż niektóre z tych stosunków podlegają regulacji prawnej innych gałęzi prawa (np. prawa administracyjnego). Z tego względu określenie prawa cywilnego nie może być pełne, nosi charakter (abstrakcyjny i w tym sensie powinno ujmować najbardziej charakterystyczne, istotne strony badanego zjawiska prawnego w sposób adekwatny, zbliżony do obiektywnej rzeczywistości. Wykorzystując znaną definicję prawa cywilnego J. Wyszynskiego dla wieloukładowej gospodarki NRD, ustalają dość szczegółową definicję prawa cywilnego NRD, zawierającą w sobie element wyłączający tę grupę stosunków majątkowych, które są regulowane w trybie administracyjnym (s. 9). Definicja ta nie różni się w zasadzie od przyjmowanej definicji prawa cywilnego w innych krajach demokracji ludowej, natomiast różni się i to w sposób istotny od jednostronnej definicji prawa cywilnego spotykanej w podręcznikach burżuazyjnych i opierającej się na kryterium podziału prawa na prywatne i publiczne.

Nie mniej interesujące są wywody dotyczące ustalenia przedmiotu prawa cywilnego. Autorzy wyjaśniają, że przedmiot prawa cywilnego ma niewątpliwie duże znaczenie dla określenia pojęcia prawa cywilnego. Stanowi on jeden z koniecznych elementów pojęcia prawa cywilnego i nie może być utożsamiany z definicją prawa cywilnego. Przeprowadzając konkretyzację i uściślenie pojęcia przedmiotu prawa cywilnego autorzy stwierdzają, że na jego treść składają się następujące stosunki majątkowe: a) stosunki własności, b) wynikające z nich stosunki obrotu towarowego (ekwiwalentność wymiany) oraz c) stosunki wynikające z państwowego rozdziału środków produkcji, o ile przejawiają się w formie obrotu towarowego (s. 25).

Równocześnie autorzy zwracają uwagę na pewne uzupełniające znaczenie na terenie prawa cywilnego metod prawnego regulowania stosunków społecznych, które wymagają cywilistycznej ochrony prawnej, a nie mają charakteru stosunków wyłącznie majątkowych (np. stosunki wynikające z prawa do nazwiska, prawa autorskiego itp.). Metody te, a w szczególności metoda prawnej równorzędności stron, wykorzystywane są przy rozwiązywaniu zagadnienia odgraniczenia prawa cywilnego od innych gałęzi prawa, czym zajmują się autorzy na s. 26—30.

Trzeba stwierdzić, że wskazane powyżej tylko ogólnie zasady dotyczące określenia pojęć prawnych autorzy odpowiednio stosują i rozwijają w dalszych rozważaniach, słusznie zaznaczając, że w prawie nie mogą istnieć raz na zawsze stałe pojęcia, przeciwnie — pojęcia prawne są zmienne, zależne od rozwoju sił wytwórczych i od charakteru uwarunkowanego przez ten rozwój stosunków produkcyjnych. Porównać należy w tym zakresie przytoczone określenia pojęć źródeł prawa cywilnego (s. 94—95), stosunku prawnocywilnego (s. 117 i n.), rzeczy (s. 246 i n.) itd. Nie wypadają z pola widzenia autorów również wysuwające się zagadnienia terminologiczne. Słusznie na przykład używają terminu „obywatele” na oznaczenie „osób fizycznych” podkreślając, że ustawowy termin wynikający z przejętego z BGB („natürliche Personen”,

§§ 1—20 BGB) nie odpowiada już poglądom pracujących, którzy widzą w ludziach nie osoby fizyczne, lecz obywateli NRD (s. 142).

3. Autorzy przyjmują tezę uzasadniającą istnienie w NRD jedyne prawa cywilnego (por. § 4: System prawa cywilnego, s. 30 i n.); zaliczając doń m. in. również przejęte z okresu międzywojennego przepisy BGB i HGB. W związku z tym poświęcają specjalne miejsce w pracy na omówienie zasadniczej zmiany treści starych, przejętych przepisów prawnych (s. 101—104), nadmieniając, że m. in. abstrakcyjne sformułowanie licznych starych norm prawnych stwarza możliwość ich wykorzystania dla nowej treści (s. 103). Nauka prawa cywilnego NRD uznaje wyraźnie prawo spółdzielni produkcyjnych i prawo rodzinne jako odrębne gałęzie prawa. Systematyka prawa cywilnego NRD obejmuje: część ogólną, prawo rzeczowe, prawo obligacyjne, prawo autorskie i prawo o wynalazczości, prawo spadkowe i międzynarodowe prawo prywatne.

4. Wychodząc z prawidłowej pozycji, że prawo cywilne jest wyrazem rozwoju ekonomicznego i politycznego, autorzy przedstawiają na tej podstawie w rozdziale IV etapy rozwoju prawa cywilnego w NRD, obejmujące: a) okres likwidacji kapitału monopolistycznego i junkierstwa oraz budowy ustroju antyfaszystowsko-demokratycznego (lata 1945—1948), b) okres umocnienia ustroju antyfaszystowsko-demokratycznego (lata 1948—1952) i c) okres budowy podstaw socjalizmu (począwszy od 1952 r.).

5. Dość szczegółowo naświetlają zagadnienie osoby prawnej, zwłaszcza w kapitalizmie i socjalizmie, zatrzymując się bliżej nad zagadnieniem osobowości prawnej organów państwowych i przedsiębiorstw państwowych, organizacji społecznych i gospodarczych oraz przedsiębiorstw prywatnych w NRD (rozdział VIII).

6. Z właściwą i potrzebną dla teorii i praktyki niemieckiej starannością opracowany został rozdział XI, dotyczący zagadnienia związanego z instytucją czynności prawnych. Po ogólnym omówieniu zagadnienia (pojęcia i istoty czynności prawnych w kapitalizmie i NRD) autorzy przechodzą do rozważań mających na celu zapoznanie czytelnika z rodzajami czynności prawnych (zwracając uwagę na zmienioną rolę i znaczenie czynności prawnych abstrakcyjnych) i ich formami. Zatrzymują się nad kwestiami prawnymi wynikającymi w nowych warunkach z zagadnienia nieważności czynności prawnych (uwzględniając różny, szczególnie rozbudowany w BGB stopień tej nieważności i sposób jej ustalenia, np. tzw. anfechtbare Rechtsgeschäfte), zezwolenia (Zustimmung) w obu jego postaciach: zezwolenia wstępnego (Einwilligung) i zezwolenia następnego (Genehmigung).

7. Nie mniej interesujące są rozdziały poświęcone zagadnieniom instytucji przedstawicielstwa (rozdział XII) i instytucji przedawnienia (rozdział XIII). W szczególności w odniesieniu do instytucji przedawnienia autorzy nie ograniczają się jedynie do analizy obowiązujących w tym zakresie przepisów prawnych, lecz wysuwają również ze swej strony szereg ciekawych propozycji de lege ferenda, zmierzających do wprowadzenia w ustawodawstwie cywilnym NRD zasady uwzględniania przez sądy z jego inicjatywy przedawnienia i skrócenia terminów przedawnienia (s. 361—362).

III. Nie można nie stwierdzić, że w rozważaniach autorów zaznaczają się pewne niedociągnięcia i poglądy, z którymi trudno się zgodzić (por.

bliżej w tym zakresie uwagi wypowiedziane przez prof. Gienkina³). Niemniej jednak w ogólności należy ocenić recenzowaną pracę jako wartościową i udaną. Wypełnia ona lukę w literaturze cywilistycznej NRD i stanowi niewątpliwie dużą pomoc dla studentów i praktyki prawniczej. Jest napisana w sposób przejrzysty, przystępny, jasny i zrozumiały. Przedstawia cykl zagadnień prawnych dotyczących części ogólnej prawa cywilnego NRD, powiązanych w jedną logiczną całość. Trzeba przy tym nadmienić, że i pod względem technicznym praca nie wykazuje błędów drukarskich, co świadczy o starannym dokonaniu korekty.

Hieronim Dzierzgwą

L. Leiss, *Die Vertretung des Reiches, des Bundes und der Länder vor den ordentlichen Gerichten*, München und Berlin 1957, Verlag C. H. Beck, ss. VIII + 182.

Zagadnienie, który organ powołany jest w NRF do zastępstwa sądowego Rzeszy, Republiki Federalnej, albo jednego z krajów wchodzących w jej skład, ma z uwagi na istnienie zdecentralizowanych i różnych systemów zastępstwa doniosłe znaczenie dla praktyki w zachodniemieckim systemie prawnym. Na skutek bowiem niewłaściwego oznaczenia organu zastępstwa strona w procesie może spotkać się z zarzutem braku uprawnionego zastępcy procesowego albo w związku z tym także z zarzutem niewłaściwości miejscowej sądu, co w następstwie według przepisów niemieckiej procedury cywilnej, powoduje zasadniczo oddalenie skargi (s. 1)¹.

By zapobiec tym skutkom i ułatwić praktyce ustalenie właściwego organu zastępstwa autor recenzowanej pracy stawiał sobie jako zadanie zebranie obowiązujących przepisów dotyczących organów zastępstwa sądowego Rzeszy, Republiki Federalnej i krajów wchodzących w jej skład oraz Berlina Zachodniego, a nadto przytoczenie dla bliższego wyjaśnienia tych przepisów odpowiednich orzeczeń sądowych.

Recenzowana praca składa się z trzech rozdziałów przedstawiających w świetle obowiązujących na terenie NRF przepisów prawnych organy zastępstwa sądowego Rzeszy Niemieckiej (s. 5—22), organy zastępstwa Republiki Federalnej (s. 25—60) i w końcu organy zastępstwa poszczególnych krajów związkowych, a pośród nich Berlina Zachodniego (s. 63—175). Powyższa praca ma charakter zbioru aktów prawnych. Rzutuje to oczywiście z kolei na charakter niniejszej recenzji.

W literaturze niemieckiej omawiane zagadnienie zostało podobnie przedstawione przed 50 laty w pracy Fritzego i Wenera w *Prozessvertretung des Fiskus in Preussen und im Reich (Berlin 1910)*, dziś w zasadzie zdeaktualizowanej, z tą jednak różnicą, że autor w przeciwieństwie do swoich poprzedników zrezygnował z jakichkolwiek rozważań naukowych nad uczestnictwem

³ Przedmowa do przekładu pracy na język rosyjski, s. 16—17, z. jej pierwszego wydania pt. *Гражданское право Германской Демократической Республики*, Moskwa 1957.

¹ Podobne stanowisko zajmuje Rosenberg, *Lehrbuch des deutschen Zivilprozessrechts*, 1954, s. 137.

państwa w procesie cywilnym i nad jego zastępstwem sądowym, wychodząc z założenia, iż nie można oczekiwać, by z takich biadań zostały przez odpowiednie czynniki wyciągnięte wnioski, szczególnie natury ustawodawczej (s. 2)².

Mimo przedstawienia w pracy tylko materiału normatywnego i nielicznych orzeczeń sądowych, czytelnik polski znajdzie w niej niewątpliwie wiele interesujących wiadomości o ukształtowaniu na terenie NRF zastępstwa sądowego organów państwowych i krajowych, a nadto w szczególności w odniesieniu do cywilnoprawnej sytuacji Rzeszy Niemieckiej. Celowe jest w tym miejscu przypomnieć, że u nas system zastępstwa sądowego organów państwowych nie został dotychczas ostatecznie ukształtowany i dlatego też nie bez znaczenia jest w tej sytuacji poznanie różnych rozwiązań tego zagadnienia³. Recenzowana praca w znacznym stopniu udostępnia to poznanie.

W rozdziale I pracy autor przytaczając orzeczenia sądów wyższych instancji w NRF wyraża w oparciu o to orzecznictwo i literaturę pogląd, że jest rzeczą powszechnie uznaną, iż Rzesza, Niemiecka jako państwo istnieje nadal, mimo kapitulacji niemieckich sił zbrojnych i zniesienia niemieckich organów państwowych w 1945 r., jak również mimo utworzenia NRF i NRD (s. 5, 16, 18, 19)⁴. W orzecznictwie sądów NRF przyjmuje się, że położenie Rzeszy podobne jest do spółki, która znajduje się w stanie likwidacji (s. 19). Rzesza Niemiecka istnieje zatem nadal jako podmiot prawny i w związku z tym może pozywać i być pozywana (s. 5). Rzesza nie posiada jednak żadnych własnych organów, które mogłyby ją zastępować w procesie i dlatego jest ona zasadniczo niezdolna do czynności procesowych (s. 18). Zagadnienie, który organ federalny lub krajowy będzie ją zastępował w obrocie prawnym na terenie NRF nie zostało unormowane.

W zasadzie organy państwowe NRF występują wyjątkowo w imieniu Rzeszy i mogą ją zastępować przed sądem tylko wtedy, gdyby one w zakresie swojej funkcji odpowiadały temu organowi Rzeszy, który zastępował ją dawniej. W przeciwnym razie Rzesza zastąpiona będzie przez ten organ, który zarządza majątkiem objętym dochodzonym roszczeniem (s. 17).

W myśl ustawy o administracji finansowej z 6 IX 1950 r. majątek ogólny

² Pesymistyczna postawa autora jest częściowo uzasadniona, zważywszy, że postulaty zreformowania systemu zastępstwa sądowego organów państwowych w Niemczech zgłaszane są w literaturze niemieckiej zasadniczo bezskutecznie od 65 lat. Patrz: Seligsohn, recenzja pracy Fritzego *Zusammenstellung der Behörden, welche den preussischen Landes- und den deutschen Reichsfiskus im Prozesse zu vertreten befugt sind*, Zeitschrift für deutschen Civilprozess, t. XVIII, Berlin 1892, s. 198 i n.

³ J. Sobkowski, *Zastępstwo sądowe państwowych jednostek organizacyjnych w procesie cywilnym*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, „Prawo” — Zeszyt Specjalny, 1956, s. 199.

⁴ W nauce polskiej pogląd ten podzielał A. Kłafkowski w pracy *Sprawa traktatu pokoju z Niemcami*, Warszawa 1953, s. 21, 55, 65 i 104, odmawiając jednocześnie podmiotowości państwowej NRF. Natomiast w pracy *Granica polsko-niemiecka a konkordaty z lat 1929 i 1933*, Warszawa 1958, s. 179, A. Kłafkowski przyjmuje istnienie dwóch państw niemieckich, pozostawiając otwarty problem dalszego istnienia w tej sytuacji Rzeszy Niemieckiej. Wydaje się, że w chwili obecnej pogląd o istnieniu Rzeszy z uwagi na powstanie na jej terytorium, będącym warunkiem egzystencji państwa, dwóch odrębnych samodzielnych państw niemieckich jest fikcją prawną. W istocie rzeczy problem ten może sprowadzać się tylko do tego, czy, kto i w jakim zakresie będzie odpowiadał za zobowiązania Rzeszy.

Republiki Federalnej, jak i ten majątek Rzeszy, który przeszedł na nią oraz dawny majątek Rzeszy zasadniczo zarządzany jest przez naddyrekcje finansów jako organy Republiki Federalnej. Do likwidacji zobowiązań Rzeszy i do zastępstwa sądowego w sprawach wniesionych przeciwko ogólnemu majątkowi Rzeszy, który przeszedł na NRF, powołany jest zatem miejscowo właściwy nadprezydent finansów (s. 17). Ten organ likwidacyjny tak długo będzie istniał, jak długo nie będzie postanowione przejęcie tych zobowiązań przez NRF albo przez kraje związkowe lub ich umorzenie (s. 16). Republika Federalna przejmowała dotychczas w poszczególnych przypadkach zobowiązania Rzeszy wyraźnie w drodze ustawy. Orzecznictwo sądów NRF wyraża przy tym pogląd, że choćby nawet uznano pod względem międzynarodowo- i państwowoprawnym częściową identyczność Rzeszy z NRF, to jednak w stosunkach cywilnoprawnych nie można odstąpić od wyraźnego odróżnienia obu tych podmiotów (s. 19). Ta konieczność wynika z tego, że Rzesza i NRF nie są w pełni identyczne, jak również z tego, że w myśl art. 134 ustawy zasadniczej (konstytucji NRF) przewidziany akt ustawodawczy w odniesieniu do podziału majątku Rzeszy, nie został jeszcze wydany (s. 19).

Podobne stanowisko w tej kwestii zajmuje orzecznictwo sądów w NRD. Odrzucając identyczność pokapitulacyjnego państwa niemieckiego z Rzeszą Niemiecką wyraża ono pogląd, że instytucje i organy państwowe NRD nie ponoszą odpowiedzialności za zobowiązania Rzeszy Niemieckiej⁵.

Dla wyjaśnienia sytuacji cywilnoprawnej Rzeszy warto jeszcze dodać, że po bezwarunkowej kapitulacji Rzeszy w 1945 r. kraje niemieckie przyjęły tezę, iż są spadkobiercami Rzeszy. Teza ta zakładała milcząco, że Rzesza jako państwo zniknęła. Kraje te gotowe były obejmować majątek Rzeszy, ale równocześnie odrzucały myśl o przejęciu zobowiązań Rzeszy. Z chwilą gdy wystąpiło zjawisko masowego zgłaszania się wierzycieli Rzeszy, w krajach pojawiła się tendencja do uznawania Rzeszy⁶. Dziś w świetle orzecznictwa sądów NRF można stwierdzić, jak trafnie w literaturze naszej zwracano uwagę, że urzeczywistnienie tej tendencji w praktyce prowadzi do odroczenia wszystkich żądań wierzycieli Rzeszy aż do czasu reorganizacji politycznej państwa niemieckiego⁷, to znaczy na czas bliżej nieokreślony. Ostatecznie bowiem Rzesza Niemiecka może być pozywana przed sądami NRF, lecz z drugiej strony możliwości przymusowego urzeczywistnienia jakichkolwiek roszczeń na podstawie wyroków zapadłych przeciwko niej są minimalne (s. 19).

Z przepisów normatywnych zebranych przez autora w rozdziale II wynika, że w NRF nie istnieje jednolity organ zastępstwa Republiki Federalnej. Przed sądami powszechnymi zastępowana jest ona przez każdego ministra związkowego w zakresie jego działalności, a w przypadkach gdy danego zakresu działalności nie można przypisać żadnemu z ministrów związkowych, Republikę zastępuje związkowy minister finansów, który w przypadku zasądzenia Republiki zobowiązany jest do dostarczenia odpowiednich środków finansowych (s. 25).

Większość ministrów związkowych mimo posiadania odpowiednich upraw-

⁵ A. Klafkowski, *Sprawa traktatu pokoju . . .*, op. cit., s. 80.

⁶ A. Klafkowski, *Reorganizacja państwa niemieckiego na zasadach poczdamskich*, „Przegląd Zachodni” nr 9/10, 1951, s. 167.

⁷ Ibidem, s. 168.

nień nie wydała żadnych zarządzeń w przedmiocie zastępstwa. W odniesieniu do tej licznej grupy ministerstw organem zastępstwa danego ministerstwa i podległych jemu organów jest wyłącznie samo ministerstwo (s. 25).

Zastępstwo w resorcie niektórych ministerstw unormowane jest przepisami pochodzącymi jeszcze z czasów Republiki Weimarskiej (zastępstwo w resorcie ministra finansów) czy też z okresu III Rzeszy, jak to ma miejsce w odniesieniu do zastępstwa w resorcie ministra sprawiedliwości (s. 26, 38).

Do sprawowania zastępstwa sądowego, unormowanego w drodze zarządzeń nielicznych ministrów związkowych, uprawnieni są w zasadzie minister związkowy oraz wymienieni w zarządzeniu niektórzy tylko kierownicy bądź to samodzielnych jednostek organizacyjnych należących do resortu danego ministra, bądź to jednostek hierarchicznie podległych danemu ministrowi (s. 31, 44, 53). Uprawnienia tego nie posiadają zatem wszyscy kierownicy jednostek organizacyjnych danego resortu, jak to ma w zasadzie miejsce w naszym systemie zastępstwa. W niektórych przypadkach zastępstwo sądowe zastrzeżone jest wyłącznie dla ministra związkowego (s. 32) lub też może być przez niego przejęte w każdym stanie sprawy (s. 44).

Wyjątkowo w zarządzeniu związkowego ministra spraw wewnętrznych występuje charakterystyczne postanowienie, na mocy którego organ niewłaściwie oznaczony w pozwie i tym samym niewłaściwy do zastępstwa w danym procesie zobowiązany jest przesłać pozew jednostce właściwej do zastępstwa i powiadomić o tym organ doręczający. Właściwy organ powinien po doręczeniu sprawy wnieść niezwłocznie do sądu o sprostowanie rubrum pozwu i przystąpić do prowadzenia procesu (s. 33).

Jak dalece nastąpiła decentralizacja zastępstwa świadczy o tym okoliczność, że w sprawach majątkowych administracji dróg związkowych organami zastępstwa Republiki Federalnej są nawet kraje związkowe, które mogą przenieść uprawnienia w zakresie tego zastępstwa na podporządkowane sobie organy krajowe (s. 45).

W rozdziale III pracy autor przedstawia akty prawne normujące zastępstwo sądowe poszczególnych krajów związkowych oraz Berlina Zachodniego. Systemy te wykazują daleko idące zróżnicowania, tak w odniesieniu do ich podstaw prawnych, jak i ich ukształtowania.

Tak na przykład kraj Badenii i Wirtembergii na mocy rozporządzenia rządu krajowego w postępowaniu sądowym zastępowany jest przez ministrów krajowych, którzy w zasadzie korzystając z danego im uprawnienia, przekazali swoje uprawnienia w zakresie zastępstwa podporządkowanym sobie organom II instancji i kierownikom samodzielnych jednostek organizacyjnych.

W kraju Schleswig-Holstein uprawnionymi do zastępstwa sądowego na mocy zarządzenia premiera rządu krajowego są w zasadzie resortowi ministrowie, którzy uprawnienia do zastępstwa mogą przekazać w pewnych kategoriach spraw albo w określonej sprawie podporządkowanym sobie władzom lub urzędnikom. W każdym razie wniesienie powództwa, zawarcie ugody albo założenie środka odwoławczego uzależnione jest od zgody właściwego ministra krajowego (s. 168).

W kraju Saary na podstawie rozporządzenia rządu krajowego w postępowaniu spornym przed sądami powszechnymi kraj mogą zastępować tylko ministrowie krajowi, którzy powinni powiadomić o tym krajowego ministra

finansów. Opracowanie sprawy następuje w porozumieniu z krajowym ministrem sprawiedliwości (s. 165).

Kraj Bremy unormował zagadnienie zastępstwa wyłącznie postanowieniami konstytucji krajowej, w myśl których członkowie senatu w zakresie ich działalności zastępują Wolne Miasto Hanzeatyckie Bremę (s. 96).

Bawaria jako kraj w sprawach cywilnych na podstawie rozporządzenia rządu krajowego zastępowana jest przez organ zastępstwa, którym jest krajowe ministerstwo finansów i jego dwie jednostki pośrednie (Finanzmittelstelle). Występuje tu po raz pierwszy na terenie niemieckim system koncentracji zastępstwa sądowego. Przedstawiciele organu zastępstwa nie potrzebują wykazać swoich uprawnień odrębnym pełnomocnictwem (s. 78). W niektórych jednak sprawach organy te mogą przekazać uprawnienie do zastępstwa bezpośrednio zainteresowanej jednostce, a nawet niekiedy przekazanie zastępstwa jest obowiązkowe (s. 79).

Rzeczą zmienną jest jednak, że sądowe dochodzenie roszczeń przeciwko skarbowi krajowemu Bawarii uwarunkowane jest od uprzedniego wystąpienia wierzyciela z danym roszczeniem na drogę administracyjną do organu, którego dochodzone roszczenie bezpośrednio dotyczy. Jeżeli zainteresowany organ wyda odmowną decyzję, wierzyciel powinien odwołać się do władzy bezpośrednio nadrzędnej i o ile nie otrzyma pozytywnej odpowiedzi w ciągu 6 tygodni, dopiero wówczas może dochodzić swojego roszczenia na drodze sądowej (s. 80). Nie trzeba podkreślać, jak niekorzystny dla wierzyciela jest tego rodzaju warunek, od spełnienia którego uzależnione jest sądowe dochodzenie roszczeń.

Odnosnie do Berlina. Zachodniego odróżnia się w orzecznictwie i w przepisach prawnych uprawnienie do zastępstwa od uprawnienia do prowadzenia procesu,

Do zastępstwa sądowego Berlina Zachodniego powołani są urzędujący burmistrz i każdy członek senatu w zakresie swojego działania (s. 89).

Natomiast do kontroli nad prowadzonymi procesami sądowymi a nawet do ich prowadzenia ustanowiony został specjalny referat procesowy.

Instytucja referatu procesowego na terenie Berlina Zachodniego przypomina w pewnym stopniu podobną u nas instytucję wydziałów prawnych prezydentów rad narodowych, istniejącą do 1954 r. Można stwierdzić, że w instytucji referatu procesowego występuje niewątpliwie pewna tendencja w kierunku stworzenia odrębnego organu zastępstwa sądowego.

W Hesji do występowania w imieniu kraju na mocy konstytucji krajowej uprawniony jest premier rządu krajowego, który zgodnie z jej postanowieniami uprawnienia te może przenieść na resortowych ministrów i na jednostki bezpośrednio mu podporządkowane. Korzystając z udzielonych uprawnień, niektórzy resortowi ministrowie przenieśli dalej uprawnienia zastępstwa na organy im podporządkowane (s. 102).

Kraje Dolnej Saksonii i Północnej Nadrenii — Westfalii nie unormowały w zasadzie dotychczas swojego zastępstwa (s. 121, 132). Ponieważ kraje te obejmują części terytorialne, które należały do dawnych Prus, orzecznictwo sądów NRF wyraża pogląd, że do czasu wydania odpowiednich krajowych przepisów prawnych zagadnienie zastępstwa skarbu krajowego będą regulowały przepisy pruskie. W związku z tym do zastępstwa kraju powołany jest ten organ,

którego odpowiednik był dawniej uprawniony do zastępstwa kraju Prus. Tym organem w zasadzie jest prezydent regencji (s. 121, 126). Nie wyklucza to, że każdy minister resortowy w ramach swojego resortu może wystąpić sam jako ustawowy zastępca kraju (s. 122). Ponadto w Dolnej Saksonii na mocy zarządzenia premiera rządu krajowego zastępstwo skarbu krajowego w tych okręgach, które nie należały do dawnych Prus, zostało powierzone prezydentom domosaksońskich okręgów administracyjnych (s. 122, 131).

Podobnie w zasadzie jak w kraju Badenii i Wirtembergii unormowano zastępstwo sądowe w kraju Nadrenii i Palatynatu oraz w Wolnym Mieście Hanzeatyckim Hamburgu.

Przedstawiony przez autora w recenzowanej pracy stan unormowania zastępstwa sądowego w NRF wskazuje z jednej strony na brak jakiegokolwiek zainteresowania odpowiednich czynników sprawą zastępstwa, zyskującą jednak na doniosłości ze względu na stale rozszerzający się zakres funkcji współczesnego państwa kapitalistycznego, a z drugiej strony świadczy również o tym, że rządząca burżuazja nie jest zainteresowana, by w tym zakresie wprowadzić pewne ujednoczenie, które mogłoby przyczynić się do ułatwienia dochodzenia roszczeń skierowanych przeciwko burżuazyjnemu państwu przede wszystkim stronie ekonomicznie słabszej.

System decentralizacji zastępstwa sądowego organów państwowych i krajowych w NRF mimo istnienia tej mozaiki systemów nie został w zasadzie konsekwentnie przeprowadzony w kierunku całkowitej decentralizacji. Na tym polega w istocie jego wadliwość i w tym znajduje się źródło trudności procesowych w związku z oznaczeniem właściwego organu zastępstwa. System ten jest przejawem zabiegów burżuazji, by między innymi i na tym odcinku życia prawnego stworzyć taki stan, z którego korzyść w procesie odnieść może tylko strona ekonomicznie silniejsza. W wielu przypadkach będzie nią tylko burżuazyjne państwo.

Starannie zebrane przez autora w recenzowanej pracy akty normatywne dają nam obraz mechanizmu współczesnego państwa burżuazyjnego na omawianym odcinku jego działania i w tym należy dostrzec wartość naukową powyższej pracy.

Józef Sobkowski

P. Jaccard, *Politique de l'emploi et de l'éducation*, Paris 1957, Payet, ss. 276.

Nowa pozycja przybyła do stosunkowo licznych dzieł, jakie ukazują się w Europie Zachodniej, traktujących o wpływie mechanizacji i racjonalizacji pracy na życie człowieka i zbiorowości ludzkich. Jest nią książka P. Jaccarda.

Autor podjął się opracowania bardzo aktualnego zagadnienia, jakim niewątpliwie jest kierunek dalszego rozwoju współczesnej cywilizacji. Problemy, które analizuje, interesują nie tylko robotników, pracodawców i polityków, lecz także teoretyków, a szczególnie socjologów. To ogólne zainteresowanie sprawia, że zagadnieniom związanym z polityką zatrudnienia i wykształcenia poświęcono już szereg rozpraw naukowych i publicystycznych. Wielość różnorodnych poglądów i zarazem ich fragmentaryczność spowodowały, iż obraz przyszłej cywilizacji pozostał zamazany. Autorowi wydawało się przeto ko-

nieczne i użyteczne rozważenie ponownie istniejących poglądów,, uzupełnienie ich i włączenie w ramy dzieła bardziej ogólnego. Pragnie on w ten sposób zainteresować omawianymi problemami ogół społeczeństwa. Konieczność takiego opracowania potwierdzają, zdaniem autora, wyniki badań opinii publicznej na temat przyszłości zatrudnienia, niezbędnych reform szkolnictwa oraz ogólnych warunków postępu gospodarczego i społecznego. Uznając za trafny postulat B. Bossueta: „...uczynić życie ludzkie wygodnym, a narody szczęśliwymi ...”, Jaccard pragnie, przy pomocy swej książki, wyznaczyć prawidłowy kierunek rozwoju gospodarczego i społecznego zbiorowości ludzkich.

Omawiana praca składa się z dwóch odrębnych części. Część I jest poświęcona analizie warunków postępu społeczno-gospodarczego, część II zaś — rozwojowi szkolnictwa średniego i wyższego. Książkę kończą konkluzje autora.

Część I, zatytułowana „Warunki postępu gospodarczego i społecznego”, jest w pewnym sensie teoretycznym uzasadnieniem bardziej szczegółowych rozważań części II. Autor podkreśla na wstępie, że z tradycyjnie przyjmowanych trzech czynników produkcji (kapitału, ziemi i pracy), praca jest tym, co decydująco wpływa na postęp społeczny. Dlatego zastanawia się w siedmiu kolejnych rozdziałach, jak zatrudnienie, a w szczególności proporcje w zatrudnieniu oddziałują na dobrobyt społeczny.

Przytaczając za Colin Clarkiem dane z lat 1935—1938, które ilustrują różnice w dochodzie społecznym takich krajów, jak Indie, Portugalia, Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, Jaccard doszukuje się przyczyn ich nierównomiernego rozwoju gospodarczego. Uznaje tu tezę A. Smitha, że o bogactwie danego społeczeństwa decyduje praca przez nie wydatkowana i społeczny podział pracy, który jest motorem postępu technicznego, a który z kolei decyduje o poziomie wydajności pracy. Autora nie interesują jednak problemy pracy i podziału pracy w ogóle. Zastanawia się jedynie nad tym, w jakich głównych kierunkach powinna być współcześnie wydatkowana praca ludzka, by osiągnąć z niej maksimum korzyści dla społeczeństwa. Przyjmując poglądy swych poprzedników, dzieli działalność gospodarczą ludzi na trzy główne sektory: sektor pierwszy, obejmujący rolnictwo; sektor drugi — rzemiosło i przemysł; sektor trzeci — szeroko pojęte usługi. Jaccard podkreśla przy tym, że w krajach gospodarczo przodujących stosunkowo niski procent ludności zatrudnionej jest w sektorze I, o wiele wyższy w sektorze II, a najwyższy w sektorze III. Przeciwnie w krajach gospodarczo nierozwiniętych, gdzie najwięcej pracy wydatkuje się w sektorze I, a nieproporcjonalnie mniej w sektorze II i III. Tak na przykład o ile w roku 1950 w USA 14% ludności zawodowo czynnej zatrudnionej było w rolnictwie, 33% w rzemiosle i przemyśle, a 53% w usługach, to w Hiszpanii w tym samym czasie na rolnictwo przypadało 49% ludności zawodowo czynnej, na rzemiosło i przemysł 26%, a na usługi 25%. Jeśli z kolei w latach 1935—1938 dochód na głowę ludności (przyjmując 1000 dla Szwajcarii) wynosił średnio 1315 w krajach anglosaskich, 450 zaś w krajach Europy wschodniej i w krajach śródziemnomorskich, to procent zatrudnienia w sektorze III wynosił średnio 50% ludności zawodowo czynnej dla pierwszych, dla innych zaś tylko 20%. Na podstawie tych danych statystycznych autor przyjmuje i uzasadnia tezę ogólną, że im wyższy jest procent ludności aktywnej w sektorze II i im ławiej praca może przepływać z sektora I do II i III oraz z sektorów I i II do III, tym korzystniejsze są warunki roz-

woju gospodarczego. Obserwacje autora wskazują wyraźnie, iż wzrost procentowy sektora III jest cechą charakterystyczną dla wszystkich rozwijających się krajów. Stąd warunkuje on widocznie postęp społeczny. Teza ta w dosłownym lub trochę innym znaczeniu sformułowana została w literaturze ekonomicznej stosunkowo dawno. Analizie tej literatury autor poświęca dwa pierwsze rozdziały swej książki, zwracając szczegółową uwagę na prace W. Petty'ego, R. Cantillona, E. Cannana, C. Clarka, A. G. B. Fishera i J. Fourastié.

Interesujące nas twierdzenie ulegało z biegiem czasu pewnym przeobrażeniom. Jeśli bowiem W. Petty i R. Cantillon wskazywali tylko na zależność dochodu społecznego od proporcji między trzema sektorami, to współcześni autorzy podkreślają, że dochód społeczny zależy nie tylko od tej proporcji, lecz również od możliwości przechodzenia pracy z jednych zawodów do innych. Zasługa autora polega tutaj nie na sformułowaniu powyższej tezy, lecz na jej jasnym przedstawieniu i konfrontacji z bogatym materiałem statystycznym, dotyczącym rozmieszczenia pracy w poszczególnych sektorach. Przytoczone przez Jaccarda dane niedwuznacznie wskazują, że zmiany proporcji zatrudnienia na korzyść sektora III występują we wszystkich krajach, chociaż nie w jednakowym tempie. Zależy ono bowiem od rozwoju techniki. W tym zakresie szczególnie cenny jest rozdział III, poświęcony analizie zatrudnienia głównie w trzech gospodarczo rozwiniętych krajach: w USA, we Francji i w Szwajcarii.

Szczególnie znamienna jest nadzwyczaj szybka ewolucja zatrudnienia w sektorze III w Stanach Zjednoczonych. Nasuwa to myśl o zbieżności tej ewolucji z szybkim tempem rozwoju gospodarczego USA. Jeśli w roku 1820 w sektorze I zatrudnionej ludności aktywnej było 73%, w sektorze II — 12%, a w sektorze III — 15%, to już w roku 1900 proporcje te uległy zasadniczej zmianie. W sektorze I zatrudnionych było 37% ludności, w sektorze II — 29%, a w sektorze III — 34%. W roku 1956 widzimy jeszcze bardziej wyraźny wzrost zatrudnienia w sektorze III (I — 12%, II — 33%, III — już 55%). Zatem we wskazanym okresie zatrudnienie w rolnictwie zmniejszyło się sześciokrotnie, wzrosło natomiast w rzemiośle i przemyśle przeszło dwukrotnie, a w usługach prawie czterokrotnie. Stany Zjednoczone wyprzedziły więc i pod tym względem wszystkie inne kraje. Francja na przykład znajduje się obecnie mniej więcej na poziomie USA z roku 1910, a Grecja nawet na poziomie z roku 1870 (s. 42).

Ewolucja proporcji zatrudnienia we Francji czy w Szwajcarii jest równie widoczna, chociaż wyraźnie wolniejsza. I tak na przykład we Francji w roku 1856 sektor I zatrudniał 53% ludności zawodowo czynnej, sektor II — 25%, a sektor III — 22%. W roku 1901 notujemy wyraźny spadek procentowy ludności zatrudnionej w rolnictwie na korzyść zatrudnienia w przemyśle i usługach. A według danych z roku 1954 struktura zatrudnienia w tym kraju przedstawia się już następująco: sektor I — 28%, sektor II — 36%, sektor III — 36% (s. 44). Liczby te, zdaniem autora, wyrażają niewątpliwie pewną prawidłowość rozwojową współczesnych społeczeństw, a mianowicie: ich rozwój w kierunku tzw. „cywilizacji sektora trzeciego” (*civilisation tertiaire*).

Podkreślając szczególne znaczenie, jakie ma sektor III w rozwoju gospo-

darczym wszystkich krajów, Jaccard zajmuje się z kolei proporcjami różnych zawodów w ramach tego sektora. Uderza go bowiem fakt, iż pomimo podobnego rozkładu zatrudnienia w poszczególnych sektorach we Francji i w Szwajcarii, w tym ostatnim kraju dochód na głowę ludności jest o wiele wyższy. Autor dochodzi do trafnego wniosku, że widocznie poważne znaczenie dla rozwoju gospodarczego mają również proporcje między różnymi zawodami sektora III. Analizując dane statystyczne wskazuje, iż pewne zawody rozwijają się szybciej, inne zaś wolniej. I to jest prawidłowe. Idzie bowiem nie o wzrost sektora III w ogóle, lecz o proporcjonalny rozwój zatrudnienia w tych zawodach, które służą potrzebom rozwijającego się społeczeństwa. W Szwajcarii na przykład w latach 1910—1950 zatrudnienie w służbie zdrowia wzrosło czterokrotnie (we Francji wzrost ten był o wiele mniejszy), a w administracji od 0,8 do 2,3%. Warto zaznaczyć, że wzrost zatrudnienia w administracji jest rezultatem wzrostu zatrudnienia w takich zawodach, jak: urzędnicy handlu, banków i ubezpieczeń (wzrost czterokrotny). W administracji publicznej natomiast obserwujemy stosunkowe zmniejszenie zatrudnienia (np. w 1913 r. 1 urzędnik tej administracji przypadał na 56 mieszkańców, a w roku 1951 — 1 na 51 mieszkańców). Przeciwnie we Francji, gdzie proporcja zatrudnienia w administracji jest odwrócona, albowiem wzrost zatrudnienia pracowników administracyjnych jest właśnie przede wszystkim rezultatem wzrostu zatrudnienia w administracji publicznej.

Z kolei autor analizuje perspektywy zatrudnienia. Dużo uwagi poświęca tutaj krajom gospodarczo zacofanym, których cechą charakterystyczną jest wysoki procent ludności zatrudnionej w rolnictwie. Dla przyspieszenia więc tempa rozwoju gospodarczego konieczne jest stosowanie polityki, jaka umożliwiłaby odpływ ludności zawodowo czynnej z rolnictwa do przemysłu i usług. Warunki do takiego odpływu stwarza przede wszystkim uprzemysłowienie tych krajów. Autor podkreśla, iż tempo przemian w krajach gospodarczo zacofanych będzie szybkie, dlatego już w najbliższym czasie należy tam się spodziewać stosunkowo dużych zmian w proporcjach zatrudnienia.

Kraje gospodarczo rozwinięte charakteryzować będzie również przepływ ludności z sektorów I i II do sektora III. Niemniej tempo tych przemian będzie wolniejsze niż w krajach gospodarczo nie rozwiniętych. Tak na przykład jeśli we Francji w roku 1950 sektor I zatrudniał 32% ludności, sektor II — 36% i sektor III — 32%, to w roku 1970 zatrudnienie w poszczególnych sektorach powinno wyglądać następująco: w rolnictwie 26%, w przemyśle 38%, a w usługach 36% (s. 60). Autor wskazuje, że równocześnie z przepływem ludności do sektora III, zmianie ulegać będą proporcje zatrudnienia wewnątrz tego sektora; przede wszystkim przez wzrost zatrudnienia w służbie zdrowia, w administracji handlu i ubezpieczeń, w szkolnictwie itp.

Oceniając ogólnie część I rozważań autora należy podkreślić, iż jego przewidywania wydają się być zupełnie realne, są bowiem mocno uzasadnione bogatym materiałem statystycznym, czerpanym zarówno z dziejów poszczególnych krajów, jak z czasów najnowszych.

Ogólny przegląd tytułów dziesięciu rozdziałów części II omawianej książki informuje już dostatecznie o treści i tendencji dalszych rozważań jej autora. Jaccard zmierza tu konsekwentnie do tego, by nakreślić plan niezbędnych i radykalnych reform, jakie umożliwią szkolnictwu prawidłową

realizację nowych zadań, które narzuca nieustanny i bardzo szybki rozwój techniki.

Lektura części I pozwala niewątpliwie przypisać autorowi trafną tezę ogólną, a mianowicie, że technika oraz jej ciągły i szybki rozwój, który współcześnie jest zjawiskiem uniwersalnym, wywierają zasadniczy wpływ nie tylko na wzrost poziomu życia człowieka, lecz również na zmiany w jego sposobie życia. Autor słusznie podkreśla, iż obecnie w bardzo szybkim tempie szeroko pojęta praca intelektualna zastępuje coraz bardziej pracę fizyczną. Wydaje się, że liczby, które dotyczą rozdziału pracy, ilustrują doskonale tę tezę. Tak na przykład w Stanach Zjednoczonych w 1850 r. zwierzę wykonywało 50% pracy, człowiek 22%, maszyna 28%, a w 1955 r. człowiek wykonywał już tylko 4% pracy fizycznej, zwierzę 2%, maszyna zaś 94%.

Jaccard, chociaż dostrzega również i ujemny wpływ rozwoju techniki na sposób życia człowieka współczesnego, reprezentuje tu stanowisko optymistyczne¹. Uważa bowiem, iż wyzwalamie się człowieka od mechanicznej pracy fizycznej (przede wszystkim przez skrócenie czasu pracy) prowadzi go w dziedzinę kultury. Jest tak również dlatego, że nowe zawody, które powstają w rezultacie rozwoju społeczno-gospodarczego, są coraz bardziej „intelektualne”. I to właśnie, zdaniem autora, sprawia, że jednostka odzyskuje swoją godność ludzką. Jednocześnie słusznie dodaje, iż te wszystkie przemiany wywierają wpływ nie tylko na jednostkę, lecz również na całe życie zbiorowe. W związku z tym formułuje postulat, iż państwo, mając te zmiany na uwadze, powinno prowadzić odpowiadającą im politykę, a głównie odpowiednią politykę szkolną. Podobnie bowiem jak sam rozwój techniki, potrzeby nowej edukacji stają się obecnie problemami uniwersalnymi.

Autor akcentuje mocno, iż polityka edukacji, która dotąd w krajach Europy zachodniej zupełnie nie uwzględniała lub uwzględniała tylko w minimalnym stopniu potrzeby gospodarcze kraju, powinna, oprócz się w pełni na polityce ekonomicznej. Ta trafna teza ogólna przewija się przez całą część II, chociaż w różnej postaci słownej, by wreszcie znaleźć swoje końcowe sformułowanie w konkluzjach autora (s. 251).

Jaccard już w części I wskazywał na olbrzymie braki wykwalifikowanych pracowników w rozwijającej się gospodarce. Konieczność podnoszenia kwalifikacji nie wypływa wyłącznie z potrzeb gospodarczych. Jest ona również uzasadniona względami społecznymi. Wiadomo bowiem, że właśnie pracownicy niewykwalifikowani są w swej masie ofiarami wszelkich kryzysów gospodarczych, nie mogąc łatwo przejść do innych zawodów, w których możliwości zatrudnienia są wprawdzie duże, ale które wymagają odpowiedniego przygotowania zawodowego. Idzie więc o to, aby pracownikom tym przygotowanie takie umożliwić. Może to spełnić odpowiednio zorganizowane szkolnictwo. Biorąc jeszcze pod uwagę i to, że wzrost warstwy inteligencji jest warunkiem koniecznym rozwoju cywilizacji współczesnej, autor pokazuje, dla-

¹ Podobne poglądy głosi J. Fourastié w swych pracach: *Le grand espoir du XXe siècle*, P. U. F. 1949—1950—1952; *Machinisme et bien-être*, Éd. de Minuit, 1951; *La civilisation de 1975*, P. V. T., 1957; *La révolution à l'Quest*, (wsp. z A. Laleuf), P. U. F., 1957, ss. 235. Stanowisko pesymistyczne reprezentuje we francuskiej socjologii G. Friedmann (por. prace: *Problèmes humains du machinisme industriel*, *Machinisme et humanisme*, *Où va le travail humain*, *Le travail en miettes*, Gallimard, 1956) i in.

czego problem reorganizacji szkolnictwa wysunął się obecnie na pierwszy plan polityki państwowej.

Ciekawe są rozważania autora zawarte w rozdziale VI. Interesuje go tutaj istniejący i stale zwiększający się brak techników, inżynierów, lekarzy itp. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że jest to zjawiskiem bardzo złożonym. Niemniej szuka jakiejś zasadniczej przyczyny tego stanu rzeczy. Kryzys w kształtowaniu się tych zawodów, obserwowany w Europie zachodniej, jest, zdaniem autora, rezultatem wadliwej organizacji szkolnictwa. Jest ono zupełnie nie przygotowane do nowych zadań, przede wszystkim dlatego, że dominuje w nim stara i głęboko zakorzeniona tradycja nauczania humanistycznego i prestiż studiów humanistycznych (przykładem fakt, iż $\frac{2}{5}$ uczniów francuskich składa maturę z literatury i filozofii), których analizie autor poświęca rzetelnie udokumentowane dwa pierwsze rozdziały części II. Oceniając dzieje szkolnictwa podkreśla, że studia były dotąd luksusem dostępnym tylko nielicznej części społeczeństwa. Stąd obecne próby reform. Najprostsza, a zarazem powszechnie stosowana jest przedłużanie obowiązkowego okresu szkolnego. Jaccard «zaznacza tutaj, iż najczęściej robi się to z obawy przed kryzysem na rynku pracy. Według autora natomiast tego rodzaju reforma jest wskazana, ale wyłącznie po to, by dać lepsze wykształcenie możliwie największej liczbie uczniów, którzy mogliby w przyszłości pracować w nowych „intelektualnych” zawodach „cywilizacji trzeciej” (rozdział VII i VIII). W przeciwieństwie więc do innych „reformatorów”, Jaccard kieruje się w swych rozważaniach ideą doskonalszego formowania przyszłych pokoleń.

Równie interesująca informacyjnie jest szczegółowa analiza stanu szkolnictwa w USA², we Francji, w ZSRR³ i w Szwajcarii (rozdział III i IV). Ciekawia nas tutaj najbardziej rozważania dotyczące polityki szkolnej w państwach socjalistycznych. Niewątpliwie autor, rozmiłowany w „cywilizacji zachodniej”, wielu naszych reform nie rozumie. Przykładem teza, iż obecnie w ZSRR klasowe kryteria przyjęć na studia zostały zastąpione kryteriami politycznymi (wadliwa interpretacja przemówienia N. Chruszczowa z listopada 1956 r.). Ale na ich zrozumienie nie pozwala mu również brak wyczerpujących danych statystycznych, publikowanych w językach zachodnich. Dlatego, mimo zastrzeżeń, szczególnie dodatnio należy ocenić wysiłki autora, który dąży do możliwie obiektywnej oceny osiągnięć państw socjalistycznych w zakresie rozwoju szkolnictwa (s. 150, 151). W prawidłowo, jego zdaniem, prowadzonej polityce edukacji skłonny jest doszukiwać się źródła potęgi państwa radzieckiego (s. 250). Wreszcie formułuje ogólny wniosek, iż państwa zachodnie, jeśli nie chcą utracić swej pozycji, muszą w tej dziedzinie (a zwłaszcza w kształceniu techników i inżynierów) dogonić ZSRR.

Cenne i aktualne są wywody autora dotyczące metod kształtowania młodego pokolenia. Czynniki demograficzny wpływa na nieustanny wzrost ilościowy uczniów i studentów. Obok niego jednak działają i inne, jak np. czynnik

² Czytelnik może znaleźć dodatkowe dane w ciekawej książce M. Rogersa, *Higher Education in the United States*, Cambridge 1952, Harvard Univ. Press.

³ Wywody P. Jaccarda wybijają się dodatnio z masy innych, poświęconych szkolnictwu ZSRR. Por. A. Bucholz, *Die Wissenschaft in der USSR*, *Revue Wirtschaft und Wissenschaft* nr 2, 1954, Essen; J. Turkevich, *Russia since Stalin: Old Trends and New Problems*, *The Annals* vol. 303, 1956, Philadelphia.

psychologiczny (coraz więcej dzieci chce po prostu zdobyć wykształcenie średnie, a nawet wyższe) czy czynnik społeczny (demokratyzacja szkolnictwa). Ten wzrost ilościowy wymaga nowych inwestycji na szkolnictwo ze strony państwa, a także nowych kadr wychowawców i nauczycieli. Do przyjęcia dużej ilości nowych uczniów szkolnictwo w krajach zachodnich nie jest przygotowane. Stąd stosowanie surowej polityki selekcji. Jaccard uznaje wprawdzie jej konieczność (rozdział V i IX), ale domaga się zmiany kryteriów tej selekcji. Z mocą podkreśla, że takimi kryteriami nie mogą jak dawniej być: przynależność do panującej klasy społecznej lub bogactwo. Jediną sprawiedliwą zasadą selekcji musi pozostać realna zdolność ucznia, ta tradycyjne egzaminy i konkursy jej jednak prawidłowo nie sprawdzają. Dlatego Jaccard proponuje uzupełnić egzaminy testami oraz zachować system promocji. Oburza autora fakt, iż mimo wzrostu ilościowego, dzieci wywodzące się z klas upośledzonych, które stanowią większość społeczeństwa, pozostają w swej masie z różnych względów poza szkołą (rozdział VII). Tak na przykład na 324 studentów genewskich 90% to studenci pochodzenia burżuazyjnego, natomiast zaledwie 10% tworzą dzieci rzemieślników, rolników i robotników (s. 189 i n.). Szkolnictwo wyższe, a nawet średnie jest więc domeną kształcenia dzieci burżuazji. Te rozważania wydają się być szczególnie znamienne. Autor nie łączy ich jednak z analizą przeciwieństw samego ustroju kapitalistycznego. Wskazuje również na fikcyjność prawa do nauki w państwach burżuazyjnych oraz na wolne tempo demokratyzacji szkolnictwa. Uznaje tu tezę, iż dla państw zachodnich koniecznością absolutną jest otwarcie wszystkich szkół dla dzieci wszystkich klas społecznych, tak aby każde z nich mogło dojść do granic swych możliwości intelektualnych. Jest to niezbędne chociażby dlatego, iż brakujących kadr pracowników wykwalifikowanych szukać należy głównie właśnie w upośledzonych dotąd klasach społecznych (s. 132 i n.)⁴.

Warto też podkreślić inne jeszcze wywody autora. Uważa on, że problem nie polega tylko na wzroście liczbowym i rozszerzeniu społecznej bazy rekrutacji do szkół. Idzie również, jego zdaniem, o to, by mając na oku potrzeby gospodarczo-społeczne kraju oraz pamiętając o bezmyślnym częstokroć pędzie na studia humanistyczne, wskazywać rodzicom, w jakich zawodach zatrudnienie jest niskie, a w jakich szanse przyszłego zatrudnienia są małe. Autor nie jest wrogiem studiów humanistycznych, lecz uważa, iż należy zachowywać właściwe proporcje między różnymi działami nauczania.

Rozważania swe kończy (autor uzasadnionym wnioskiem o potrzebie gruntownej i natychmiastowej reformy szkolnictwa w Europie zachodniej, podając szereg własnych rozwiązań (rozdział X). Wraz z przyszłą reformą państwo będzie zmuszone rozwiązać szereg problemów moralnych, materialnych i społecznych. Jest to jednak warunek konieczny rozwoju gospodarczego i społecznego całego świata zachodniego.

Książkę Pierre Jaccarda, mimo pewnych usterek merytorycznych, czyta się z zainteresowaniem i z wyraźną sympatią dla jej autora. Pisana jest bo-

⁴ Poglądy autora nie są odosobnione. Podobne tezy znajdziemy w takich pracach, jak: H. Laugier, *L'honnête homme moderne*, „La Nef”, Paris, 11 XII 1955; J. Rostand, *Perspectives pour l'an 2000*, „Figaro Littéraire”, 24 III 1956, a także w *Peut-on modifier l'homme?*, Paris 1956; Payson S. Wild, *More Education for more People*, „Woman's Day”, grudzień 1948.

wiem nie tylko prosto i jasno, ale również z pasją, jaką daje głęboka wiara w słuszność głoszonych tez. Aktualność opracowania, staranne udokumentowanie oraz bogata literatura zwiększa jeszcze bardziej walory omawianej książki. To uzasadnia przekonanie, iż jako praca interesująca znajdzie ona uznanie i oddźwięk w polskiej literaturze socjologicznej i ekonomicznej. Jest ona godna uwagi polskiego czytelnika.

Kazimierz Oryl
Dionizy Wojtkowiak

L. Moulin, *Sanior et maior pars. Note sur l'évolution des techniques électorales dans les Ordres religieux du VI au XIII siècle*, Revue historique de droit français et étranger, 1958, s. 368—397; 491—529.

• Problem przejawiania i ustalania woli organów kolektywnych odgrywa szczególną rolę w państwach i organizacjach demokratycznych. Interesujące jest więc zapoznać się z tym, jak w przeszłości kształtowała się w Europie średniowiecznej zasada większości, powszechnie dziś przyjmowana i stanowiąca jeden z kanonów demokracji.

Wywody przedstawione poniżej pokazują, ile to upłynęło stuleci oraz ilu dokonano prób zanim przyswojono sobie równie proste rozstrzygnięcie. Jak to się działo, przedstawia sugestywnie i skrupulatnie autor omawianej pracy.

Autor stawia tezę, że systemy większościowe (większość absolutna, względna, kwalifikowana), jak i przewaga sposobów przeprowadzenia wyborów, stosowane w kolegiach świeckich, znajdują swe źródło w instytucjach kościelnych i zakonnych, a nie, jak sądzono, w praktykach elektoralnych republiki rzymskiej i cesarstwa. Głosowanie tajne, większością głosów, jest związane z systemem demokratycznym, jednomyślność z równoczesnym głosowaniem jawnym charakteryzuje dyktaturę.

Rozwój instytucji elektoralnych w łonie kościoła tłumaczy się faktem, że nie można było stosować zasady dziedziczności z jednej strony (zakonnicy są bowiem bezżenni), z drugiej — nie wypadało opierać się na zasadzie pięści, a wcześniej wprowadzono zakaz powierzania decyzji losowi.

Przez długie stulecia utrzymuje się mit jednomyślności, w ten wyłącznie sposób wybierano papieży, biskupów i opatów. Nie ma ani głosów opozycyjnych, ani wstrzymania się od głosowania. Oczywiście, jednomyślność taka była raczej formalna niż rzeczywista. Mniejszość przyłącza się do grupy zwycięskiej, nieraz pod presją ludu. Czasem przy słabej mniejszości lekceważy się ją w ogóle i traktuje wybór jako jednomyślny. Jednomyślnie wybiera się papieży od VI do XII w. Pierwszy wybór większością przeprowadzono w 1130 r. (Innocenty II). Przed głosowaniem przedstawia się kandydatów zebraniu. Ponieważ przy „baranowatości” tłumu istnieje duże ryzyko, że przejdzie pierwsze imię dane pod głosowanie, stąd waga faktu, komu przysługuje prima vox.

Od dawna wszakże obok unanimitas znana była zasada większości. Wszakże ona (jak i zresztą zasada jednomyślności) może spowodować wybór kandydata niegodnego, „organizatora” swego wyboru. Stąd reguła wprowadzona przez św. Benedykta: w razie wyboru osoby niegodnej wyznacza się

opatem tego, którego wybrała mniejszość, o ile jej wybór jest zgodny z rozsądkiem. Ta mniejszość bowiem stanowi sanior pars. Powyższą regułę zakonną wprowadził do prawa kanonicznego Grzegorz VII. Zakłada ona istnienie wyższej instancji interweniującej, która może wykorzystać mniejszość reprezentowaną choćby przez jeden głos. Utrzymała się ona do 1917 r. Świadczy zaś o tendencjach autokratycznych kurii.

Skoro sanioritas zostaje stwierdzona przez zwierzchnika, nie można jej stosować przy wyborze papieża. Stąd III sobór laterański z 1179 r. wprowadza zasadę większości $\frac{2}{3}$ głosów. Presumuje się tu, że sanioritas jest po stronie liczby, przeciwdwódną cięży na mniejszości. Geneza tej formy większości pozostaje wciąż nieznaną; jest sporne, by pochodziła ona z Rzymu. Być może wyszła ona z zasady tres faciunt collegium. Większość $\frac{2}{3}$ zdobywa sobie szerokie pole (wybory biskupów) i utrzymuje się po dziś dzień w organizacjach międzynarodowych (ONZ, Wspólny Rynek).

Sanioritas, „ważenie” głosów, nieraz jest sprzeczne z maioritas, większością głosów. Jak więc scalono oba wymogi? Ze względu na różnorodność form elekcji panującej w kościele, zajął się nimi IV sobór laterański. Zna on następujące sposoby wyborów: 1. jednomyślność quasi per inspirationem, 2. kompromis, 3. głosowanie właściwe (scrutinium).

Pierwsza forma znana była długo, dopiero zakazał jej sobór trydencki poza wyborem papieża i w pewnych sprawach szczególnych. Druga jest zużytkowaniem równoczesnym technik jednomyślności, większości i sanioritas. Kompromis odbywa się w dwóch etapach; w pierwszym nastąpić musi jednomyślna rezygnacja z prawa elekcji. Natomiast wybór kompromisariuszy, jak też ich odwołanie, podlega zasadzie większości. Liczba ich bywa różnaita (1–30), najczęściej wybiera się ich z łona elektorów, czasami wszakże spoza ich grona. Kompromisariusze głosują według rozmaitych sposobów (jednomyślnie, większością absolutną lub kwalifikowaną $\frac{2}{3}$, według zasady sanior et maior pars). Elektorzy są zobowiązani ratyfikować ich wybór. Czas wyznaczony kompromisariuszom dla dokonania elekcji jest zwykle bardzo krótki, np. wypalenie się świecy. Odmianą tej techniki wyborczej jest połączenie jej z zasadą kooptacji lub też ze zwykłym scrutinium. W ostatnim wypadku kompromisariusze zbierają głosy i wyznaczają na elekta tego, którego wskazała w pre-elekcji pars maior et sanior. Sobór trydencki zniósł te sposoby głosowania salvo iure particulari, Codex Iuris Canonici formalnie ich nie zabronił.

Przy scrutinium powierza się troskę o zebranie głosów trzem zakonnikom skrutatorom. Elekcja odbywa się w obecności notariusza i 5 świadków, którzy stwierdzają uprawnienie obecnych do uczestnictwa w głosowaniu i usuwają osoby niegodne (ekskomunikowane i znajdujące się pod interdyktem), jak i świeckich, chyba że nie da się tego przeprowadzić propter scandalum vel potentiam eorundem. Nieobecny może oddać swój głos przez zastępcę. W zgromadzeniach zakonnych głosują tylko ojcowie a nie konwersi, tendencji demokratyzacji w nich nie ma. Z przeprowadzenia wyborów spisuje się protokół i ogłasza natychmiast wynik. Po ogłoszeniu odbywa się dyskusja nad kandydatami i to również w wypadku dużej większości czy nawet jednomyślności. Chodzi bowiem o to, by stanowisko osiągnął kandydat sanior. Po dyskusji odbywa się electio communis. Przewodniczący, wskazując na istnienie elekta, zapytuje, czy ma przystąpić do ogłoszenia. Teraz więc istnieje możliwość protestów przeciwko

niewłaściwej procedurze czy niegodności wyborców. Następnie zebranie aprobuje wybór, po czym notyfikuje się fakt elektowi, który musi wyrazić swą zgodę (wybrany nie może powiedzieć non sum dignus), wreszcie wybory zatwierdza władza wyższa. Całe to postępowanie daje opozycji stale możliwość zgłaszania protestów, uzasadnionych brakiem sanioritas u elekta czy elektorów. Dopiero wprowadzenie zasady czystej większości położy kres nie kończącym się sporom, powstałym z chimerycznego pragnienia „ważenia” głosów.

Zasada większości czystej (maior pars), znana zresztą już od dawna, ostatecznie zwycięża w XIII w. Wprowadzają ją u siebie w latach 1221—1227 dominikanie, być może dzięki swemu założycielowi; ten, bądź przez swe kontakty z uniwersytetem bolońskim „odkrył” ponownie starą zasadę rzymską, bądź też dostrzegł ją w niektórych współczesnych zgromadzeniach demokratycznych. Od połowy XIII w. wybory większością głosów nie są już rzadkością. W XV w. jest ona mocno ugruntowana w umysłach. Ostatecznie akceptuje ją sobór trydencki. Odtąd już nie wolno kwestionować wyborów przeprowadzonych większością głosów. Przejmując zasadę większości, kościół domaga się większości absolutnej. Dopiero w XVII w. wśród benedyktynów zyskuje sobie uznanie teza, że mniejszość względna stanowi pars sanior.

W miejsce konkluzji autor stawia 12 dezyderatów, których rozwiązanie wyjaśni nam dopiero we wszystkich szczegółach ewolucję prawa wyborczego¹.

Józef Matuszewski

15 let Narodnoj Polzji, Redakcjonnaja kollegija: P. W. Galenko, P. I. Głuszakow, I. P. Ilinskij, W. I. Owczarow, Moskwa 1959, Izdatielstwo IMO, ss. 234.

Piętnasta rocznica powstania Polski Ludowej dała okazję nie tylko społeczeństwu polskiemu do rzucenia okiem wstecz na przebytą przez nasz naród drogę od zacofanego i zniszczonego wojną i okupacją hitlerowską kraju do Polski 1959 r. Zadowanie z osiągniętych przez nas zdobyczy przenika nie tylko mieszkańcom Polski. Razem z nami cieszą się naszymi sukcesami wszyscy przyjaciele Polski w świecie. Cieszą się nimi przede wszystkim narody zaprzyjaźnionych z nami krajów socjalistycznych. W krajach tych nasze 15-lecie było jeszcze jedną okazją do bliższego Zapoznania własnych społeczeństw z Polską Ludową i jej osiągnięciami we wszystkich dziedzinach życia, z jej planami rozwojowymi, wytyczonymi na najbliższe lata przez III Zjazd PZPR w marcu 1959 r. oraz z przeciwnościami, z jakimi boryka się Polska na różnych odcinkach budownictwa socjalistycznego.

Szczególnie wszechstronne, wnikliwe, uroczyste i serdeczne echa wywołało 15-lecie Polski Ludowej w ZSRR. Objawiło się to także w dziedzinie informacji naukowej o Polsce. Z tej dziedziny na szczególną uwagę zasługuje

¹ Zanutujemy, że niedawno ogłosił króciutki artykuł ks. A. Petrani, *Geneza większości kwalifikowanej*, Roczniki teologiczno-kanoniczne t. 3. z. 1. Lublin 1956, s. 311—320. Ukazanie się omówionej wyżej pracy p. Moulin sprawiło, że polski artykuł zdezaktualizował się zupełnie. Wystarczy wskazać na fakt, że w studium francuskim zestawienie bibliograficzne obejmuje 9 stronic petitu.

specjalne wydawnictwo jubileuszowe, przygotowane przez Radziecki Instytut Stosunków Międzynarodowych. W radzieckich placówkach upowszechniania książki ukazało się ono w początkach lipca 1959 r.

Książka ta wydana została dlatego, że „święto narodu polskiego jest świętem narodów Związku Radzieckiego i narodów wszystkich krajów socjalistycznych” (s. 2). A celem jej jest zapoznanie czytelników na konkretnych przykładach i faktach z podstawowymi osiągnięciami narodu polskiego, kierowanego przez PZPR, w budownictwie państwowym, kulturalnym i gospodarczym (s. 2). I rzeczywiście, książka daje syntetyczny i wierny obraz przemian, jakie dokonały się w Polsce w minionym 15-leciu oraz obraz wzrostu roli Polski w świecie.

Na jej treść składa się 8 artykułów. Pierwszy z nich, pióra T. Gede, ambasadora PRL w Moskwie, pt. „15 lat budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej” (s. 3—27), daje ogólną charakterystykę rozwoju socjalistycznego Polski oraz jej perspektyw rozwojowych, wytyczonych na III Zjeździe PZPR. Przez cały artykuł T. Gede przewija się myśl, że osiągnięcia Polski były możliwe tylko dzięki przyjaźni i ścisłej współpracy Polski z ZSRR i innymi państwami socjalistycznymi. P. P. Łobanow, przewodniczący Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, w swoim artykule pt. „Niewzruszona przyjaźń radziecko-polska” (s. 28—51) daje przegląd rozwoju stosunków polsko-radzieckich, poczynając od narodzin proletariackiego ruchu rewolucyjnego w Polsce i w Rosji, a kończąc na współczesności. Dużo uwagi poświęca też przedstawieniu dorobku TPPR i TPRP w zakresie umocnienia serdecznych kontaktów i przyjaźni między społeczeństwem polskim i radzieckim. Wywody artykułu ilustrują liczne dane liczbowe i dokumentalne.

W dalszych sześciu artykułach omawiane są poszczególne podstawowe dziedziny życia polskiego i ich rozwój w 15-leciu. I tak W. I. Owczarow w artykule „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jako kierownik i organizator polskich mas pracujących w walce o zbudowanie socjalizmu” (s. 52—78), daje zarys rozwoju KPP, PPR i PZPR, poświęcając uwagę głównie wydarzeniom z dziejów Partii i kraju w ostatnim 3-leciu. P. W. Galenkov pisze o historii ustanowienia władzy ludowej w Polsce (s. 79—104). Przedstawia proces powstawania w kraju i na emigracji w ZSRR polskich sił zbrojnych, proces powstawania rad narodowych i proces kształtowania się aktualnego systemu politycznego i państwowego w Polsce. Autor posługuje się szczegółowymi danymi o walce o ustanowienie władzy ludowej w różnych miejscowościach województw: lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego i niektórych innych. Artykuł kończy się na przedstawieniu procesu rozgromienia mikołajczykowskiego PSL i zwycięstwa Bloku Stronnictw Demokratycznych w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. I. P. Ilinskij zajął się procesem kształtowania się ludowego aparatu państwowego w Polsce (s. 105—129). Posługując się bogatym materiałem ustawodawczym, statystycznym oraz dokumentami PPR i PZPR, daje złożony obraz przeobrażeń, jakim uległy organy władzy, administracji, organy sądowe i prokuratorskie w Polsce. D. G. Tomaszewski pisze o polityce zagranicznej Polski Ludowej (s. 130—163). Omawia kolejno politykę zagraniczną Polski wobec ZSRR, stanowiącą kamień węgielny całej polityki zagranicznej Polski i fundament wszystkich jej międzynarodowych i wewnętrznych osiągnięć, następnie politykę Polski

wobec innych państw socjalistycznych, sprawę granicy polsko-niemieckiej, stosunki handlowe z państwami socjalistycznymi i kapitalistycznymi oraz przedstawia wkład Polski w dzieło utrwalenia pokoju światowego, a szczególnie ostatnie inicjatywę pokojowe rządu PRL (plan Rapackiego i inne).

P. I. Głuszakow przedstawia, posługując się bogatym materiałem faktycznym, rozwój przemysłu w Polsce Ludowej (s. 164—187). Uwypukla przy tym rolę pomocy radzieckiej w dziele socjalistycznej industrializacji naszego kraju. W. I. Polina pisze o rolnictwie Polski Ludowej (s. 188—205). Przedstawia jego osiągnięcia oraz trudności. Dużo uwagi poświęca procesowi socjalistycznego uspołecznienia rolnictwa, uwypukla sukcesy osiągnięte w tej dziedzinie oraz wskazuje na ogrom zadań, a także na trudności w ich realizacji. Słabą stroną tego artykułu jest to, że autorka nie dostrzegła doniosłej roli kółek rolniczych, jaką mają one do odegrania — w myśl wytycznych III Zjazdu PZPR i II Plenum KC PZPR i XI Plenum NKW ZSL — w procesie socjalistycznego przeobrażenia wsi polskiej. Książkę zamyka artykuł W. F. Pustarnakowa o budownictwie kulturalnym w PRL (s. 206—226). W bogato udokumentowanych wywodach przedstawia on rozwój wszystkich typów szkolnictwa, upowszechnienie oświaty i kultury oraz przeobrażenia w treści polskiej kultury, nasycenie kultury polskiej treściami socjalistycznymi. Mówi z wielkim uznaniem o dorobku postępowych uczonych i twórców we wszystkich dziedzinach nauki i twórczości kulturalnej. Przedstawia też przebieg i rozmiary wymiany kulturalnej między Polską a Związkiem Radzieckim.

Tekst książki uzupełnia wykaz chronologiczny ważniejszych wydarzeń (s. 227—233), który zaczyna się od daty utworzenia w styczniu 1942 r. PPR, a kończy na dacie III Zjazdu PZPR w marcu 1959 r. Wykaz ułożony jest pod kątem widzenia stosunków polsko-radzieckich i podkreśla wszystkie te wydarzenia, które w szczególny sposób zbliżają oba państwa i społeczeństwa.

Myślą przewodnią wszystkich artykułów jest chęć rzetelnego, nielakierowanego pokazania czytelnikowi radzieckiemu procesów przeobrażeń socjalistycznych, jakie od 15 lat zachodzą w Polsce, chęć podkreślenia tych wszystkich czynników, które łączą naród polski i narody ZSRR. Niemal każda strona książki naocznie wykazuje, że współpraca i przyjaźń polsko-radziecka jest owocą dla Polski i dla ZSRR oraz dla ogólnoludzkiego postępu.

Wartość naukowo-informacyjną książki byłaby jeszcze większa, gdyby redaktorom udało się uniknąć powtórzeń, które występują w większości artykułów. Nie udzielono też należytej staranności przekładowi nazw polskich na język rosyjski, np. Stronnictwo Demokratyczne przełożono jako „Partia Demokratyczna”, Związek Młodzieży Wiejskiej jako „Związek Młodzieży Chłopskiej” (s. 60) itp. Zdarzają się też pewne nieścisłości, np. nieścisła jest wiadomość (s. 110), że rady narodowe były w pierwszych latach swego istnienia terenowymi organami władzy, choć w rzeczywistości stały się nimi dopiero w marcu 1950 r. itp.

Zarówno intencje autorów i wydawnictwa, jak i treść książki decydują o jej doniosłej i pożytecznej społecznej wartości. Jej ukazanie się w ZSRR w przeddzień 22 lipca jest jeszcze jednym dowodem zacieśnienia się przyjacielskich więzi między społeczeństwami Polski i ZSRR. Potwierdza ona powiedzenie, że dobrze jest mieć w Związku Radzieckim przyjaciela.

Adam Łopatka

DZIAŁ EKONOMICZNY

Zatrudnienie i rozwój gospodarczy, Wybór rozpraw, opracował Adam Rudzki, Nowy Jork 1958, Fundacja Kościuszkowska, ss. XIV + 321.

Ten zbiór rozpraw składa się z 3 rozprawek, wydrukowanych w zbiorowej pracy, wydanej w 1953 r. przez Yale University pod redakcją prof. M. F. Millikana, pt. *Income Stabilization for a developing Democracy* (Millikan, Samuelson i Lindblom), z rozdziału znanej książki J. Vinera *International Trade and economic Development* oraz z 4 artykułów, drukowanych w periodykach amerykańskich (Chenery, Galenson i Leibenstein, Rozental, Lekachman) z dodatkiem na końcu dobrze zestawionej bibliografii najważniejszych prac z lat 1950—1956 z zakresu tematyki wyboru (Korboński). Zbiór dzieli się wyraźnie na dwie części, traktujące o dwóch tematach pozostających w ogniu dyskusji naukowej na Zachodzie: polityka pełnego zatrudnienia oraz zagadnienie rozwoju gospodarczego.

Pierwszą z tych części otwiera [Stanowiąca jakby wstęp do niej, a właściwie i do całej książki, rozprawa prof. M. F. Millikana z Mass. Inst. of Techn. w Bostonie o „Wytocznych polityki gospodarczej w ustroju demokratycznym”, przy czym ma się na myśli ustrój kapitalistyczny Stanów Zjednoczonych AP. Uznając za podstawy dążeń tego ustroju zasadę wolnego wyboru celów przez jednostki oraz zasadę możliwie sprawiedliwego i równego podziału dóbr oraz podnosząc utrudniający rozważania i działalność i narzucający szereg zastrzeżeń związek ludzkich celów gospodarczych z pozagospodarczymi, Millikan stawia następujące 6 wytycznych polityki gospodarczej: minimum bezrobocia, dostarczenie idealnego, tj. pożądanego zatrudnienia, kierowanie się suwerennością potrzeb konsumenta, optymalna, najkorzystniejsza stopa oszczędzania, maksymalna sprawność techniczna produkcji, optymalny w stosunku do zasług i wymagań równości podział dochodu. Polityka gospodarcza powinna się opierać na 3 zasadach przy wydatkach inwestycjach: pierwszeństwo rynku prywatnego, popieranie konkurencji, optymalny poziom wydatków państwowych w stosunku do inwestycji prywatnych. Rozsądne, jasne, umiarkowane i ostrożnie formułowane rozważania zakończy rozpatrzenie innych dróg określania celów polityki gospodarczej oraz zagadnienia zgodności planowania gospodarczego z wolnością gospodarczą. Całość doskonale informuje o celach i metodach współczesnej polityki gospodarczej czołowych państw kapitalistycznych i umożliwia jej osąd.

Rozprawka P. A. Samuelsona z tegoż samego Mass. Inst. of Techn. w Bostonie koncentruje się na omówieniu sprawy pełnego zatrudnienia. Najpierw rozważa wszelkie implikacje i trudności związane z tym celem polityki gospodarczej, podnosząc, iż nie jest on jedynym celem tej polityki i musi brać pod

uwagę owe inne cele w razie konfliktów z nimi. W rezultacie jednak dochodzi do wniosku, iż owe konflikty są przeważnie nieistotne lub dają się uniknąć. W związku z tymi rozważaniami wysuwa mu się zagadnienie, czy stabilizacja życia gospodarczego na poziomie pełnego zatrudnienia nie stoi w sprzeczności z postępowaniem gospodarczym i wzrostem dochodu społecznego i czy korzyści wynikające z postępu są warte ich kosztów społecznych, wynikających z wytrącania produkcji i podziału dochodu z równowagi. W rezultacie jako cel wysuwa się równomierny wzrost potencjalnego, leżącego w granicach produkcyjnych możliwości poziomu produkcji, który wydaje się autorowi możliwy przy łagodzeniu wahań koniunkturalnych i wpływaniu na odpowiednią stopę oszczędzania i inwestycji, umożliwiającą pełne zatrudnienie, za pomocą polityki skarbowej, polityki stopy procentowej oraz wyzyskiwania elastyczności cen. Politykę umożliwiającą podobny ustabilizowany rozwój uważa Samuelson za zupełnie możliwą.

Wreszcie Ch. E. Lindblom, prof. Yale-University, poświęca swe rozważania już specjalnie „Polityce pracy, pełnemu zatrudnieniu i inflacji”. Zajmuje się głównie problemem polityki pełnego zatrudnienia, mianowicie niebezpieczeństwem inflacji wskutek podwyżki płac. Bardzo staranne rozpatrzenie tego zagadnienia wskazuje na wszystkie jego trudności i dochodzi do stwierdzenia konieczności pewnej kontroli cen i ogólnego poziomu zarobków, co niejednokrotnie może stać w sprzeczności z podstawami ustroju kapitalistycznego albo inaczej okazać się niemożliwe. Autor przy tym słusznie zwraca uwagę, że problem płac i wpływów związków zawodowych jest zupełnie analogiczny do problemu walki rolnictwa o wpływ na ceny produktów rolniczych albo wpływów wielkiego przemysłu na monopoloidalny poziom cen wyrobów przemysłowych. Wnioski wcale pesymistyczne dla problemu wolności gospodarczej w ustroju kapitalistycznym.

Drugą część wyboru rozpraw otwierają rozważania J. Vinera, znanego profesora Princeton University, o „Elementach rozwoju gospodarczego”. Poświęcone są one przede wszystkim określeniu niejasnego pojęcia rozwoju gospodarczego, który autor utożsamia ze wzrostem gospodarczym, a w związku z tym i pojęciu „krajów zacofanych”. Jako podstawowe kryterium ustala fakt, czy dany kraj przedstawia porównawczo niski poziom dochodu na głowę ludności, a posiada możliwości podniesienia go. Rozwój więc jest wzrostem dochodu na głowę ludności. Przeszkodami dla niego są niska produktywność wskutek jakości zasobów naturalnych i jakości ludności, daleki niedostateczność kapitału, warunki handlu zagranicznego oraz za szybki wzrost ludności. Czynniki te są jasno i ciekawie omówione, a jako wniosek końcowy wysunięta jest pomoc zewnętrzna kapitałowa, jednakże nieodzownie połączona z własnym i to poważnym wysiłkiem.

Artykuł prof. H. B. Chenery ze Stanford University poświęcony jest niezmiernie aktualnemu zagadnieniu „Zastosowania kryteriów inwestycyjnych”. Jako podstawowe kryterium wysunięta jest oczywiście społeczna: krańcowa produktywność, której obliczanie i stosowanie jest wyjaśnione. Przy stosowaniu tego kryterium zazwyczaj niedoceniana bywa według autora „stopa obrotu kapitału” (chyba stopa przychodu?), tj. wartość dóbr i usług, będących rezultatem inwestycji w przeliczeniu na jej jednostkę, co prowadzi do marnotrawstwa; natomiast przeceniany jest bezpośredni wpływ inwestycji na bilans płat-

niczy, a pośredni wpływ bywa zwykle pomijany. Przestrzega też autor przed utożsamianiem prywatnego kosztu i przychodu ze społecznym.

Uzupełnieniem tego artykułu w połączeniu z pewną polemiką z nim jest zbiorowy artykuł prof. W. Galensona i prof. H. Leibeinsteina z University of California w Berkeley pt. „Kryteria inwestycyjne, produktywność i rozwój gospodarczy”. Podnoszą oni niejasność i trudność obliczania krańcowej społecznej produktywności jako kryterium inwestycji. Nie są wystarczające ani metoda wybierania maksimum bieżącej produkcji na jednostkę inwestycji, ani metoda maksimum zatrudnienia na jednostkę inwestycja, ani wreszcie metoda wyboru według maksimum eksportu na jednostkę inwestycji. Podnoszą oni przy tym niski poziom wydajności pracy w krajach zacofanych (poniżej 20% wydajności w Stanach Zjednoczonych AP), wskutek czego nieraz, a nawet przeważnie, wskazane są raczej inwestycje, wzmacniające użycie kapitału, a nie dające wzrostu zatrudnienia. Oświadczają się za silnym uwzględnianiem kryterium maksymalnego krańcowego ilorazu reinwestycji na głowę ludności, tj. za wyborem inwestycji, dających stosunkowo największe przychody, które mogą być użyte dla dalszych inwestycji w formie dochodu wraz z funduszem amortyzacyjnym.

Analizie poglądu, że inflacja, stanowiąca poważne niebezpieczeństwo polityki pełnego zatrudnienia, o ile jest umiarkowana, może przyspieszyć stopę akumulacji, poświęcony jest artykuł prof. A. Rozentała z Saint Louis University. Rezultatem rozważań jest stwierdzenie, że wskutek osłabienia przyrostu oszczędności i rozkładającego wpływu na obrachunek rentowności inwestycji nawet umiarkowana inflacja nie może się przyczynić w dużym stopniu, a może nieraz nawet wcale, do przyspieszenia akumulacji kapitału.

Kończy omawiany zbiór rozpraw artykuł prof. R. Lekachmana z Columbia University w Nowym Jorku o „Założeniach pozaekonomicznych modelu J. M. Keynesa”. Po dobrym a krótkim przedstawieniu aparatu analitycznego modelu pojęciowego Keynesa autor przedstawia; założenia Keynesa co do cech psychologicznych, charakteryzujących konsumentów, dysponentów kapitałem i spekulantów oraz założenie co do przebiegu rozwoju gospodarczego, znane pod nazwą hipotezy stagnacji. Względność i ograniczoność perspektywiczną tych założeń wykazuje autor, podnosząc tym niemniej epokowe zasługi Keynesa dla ekonomiki, szczególnie w zakresie techniki badań.

Rozprawy i artykuły objęte omawianym zbiorem są bez wątpienia ciekawe i wartościowe i dobrze zaznajamiają ze współczesnym stanem wiedzy w zakresie odnośnych problemów na Zachodzie. Sądzę, że silnie zainteresują polskich czytelników ze względu na związek z najistotniejszymi problemami gospodarczymi Polski. Trafny ich wybór jest zasługą A. Rudzkiego. Za wydawnictwo to należy się wdzięczność Fundacji Kościuszkowskiej z tak zasłużonym jej prezesem prof. Stefanem P. Mierzwą na czele. Słabą stroną wydawnictwa jest w pewnym stopniu tłumaczenie. Na ogół poprawne, w szczegółach terminologii naukowej popełnia czasami niedokładności, a nawet błędy, utrudniające zrozumienie. Tak na przykład „stopa obrotu kapitału” to chyba stopa przychodu (zapewne po ang.: rate of returns); ostatnie zdanie na s. 172 jest zupełnie niezrozumiałe itp. Pomijam tak wyraźny a wyjątkowy błąd druku, jak prawo Engelsa zamiast prawo Engla na s. 194.

Edward Taylor

S. Weintraub, *An Approach to the Theory of Income Distribution*, Philadelphia 1958, ss. X + 214.

W pracy swej omawia prof. Weintraub dwa zasadnicze zagadnienia, dotyczące podziału dochodu. Pierwsze z nich to problem wzajemnego do siebie stosunku poszczególnych części dochodu i zmienności tego stosunku w czasie, drugie zaś jest zagadnieniem prawidłowości rządzących wynagrodzeniem, przypadającym na jednostkę czynnika produkcji. W ten sposób tematem omawianej książki są zarówno problemy dystrybucji, jak i zagadnienia pseudodystrybucji. Zawążyło to ujemnie na konstrukcji całości pracy. O ile bowiem w pierwszych rozdziałach pracy (rozdział I—VII) autor poza krótkim omówieniem teorii krańcowej produktywności rozważa przede wszystkim problem udziałów czynników produkcji¹, o tyle w następnych zajmuje się rewizją teorii procentu, renty i zysku, nie bardzo dbając o związek tej analizy z rozważaniami pierwszej części pracy. Równocześnie jednak praca prof. Weintrauba wykazuje tą właśnie niejednorodnością konstrukcyjną, że ogólnie zagadnienie dystrybucji jest w systemie współczesnej ekonomiki dalekie od uporządkowania. Mamy tu bowiem z jednej strony teorię krańcowej produktywności, która rości sobie prawo do całkowitego i jednolitego wyjaśnienia sposobu podziału dochodu społecznego między czynniki produkcji oraz wysokości ich wynagrodzeń, przy równoczesnym zapewnieniu układowi pozycji równowagi ogólnej. Mamy makroekonomiczną teorię Keynesa, która podważa teorię krańcowej produktywności, wykazując, że wynagradzanie pracy według krańcowej produktywności, nie zapewnia układowi gospodarczemu automatycznie równowagi, a w ślad za tym odpowiedniego podziału dochodu społecznego. Jest także teoria wzajemnych targów, która, opierając się na działalnoci związków zawodowych, usiłuje wyrównać w dziedzinie płac odchylenie od krańcowej produktywności, a której prof. Weintraub odmawia w swych rozważaniach poważniejszego znaczenia. Można następnie zanotować pogląd, reprezentowany m. in. przez T. W. Hutchisona² oraz M. Friedmana³, który całkowicie usuwa z badań teoretycznych tak ważny u klasyków problem stosunkowego udziału czynników produkcji w dochodzie społecznym, a także pogląd J. Marchala⁴, temu ostatniemu całkowicie przeciwny, głoszący konieczność rozpatrywania teorii dystrybucji wyłącznie jako zagadnienia wzajemnego ustosunkowania do siebie grup społecznych, uczestniczących z tytułu pobierania określonego dochodu w rozdziale całości dochodu społecznego. Są wreszcie teorie niezależne od teorii krańcowej produktywności, a przy tym luźno tylko połączone lub całkiem nie związane z makroekonomicznym aspektem dystrybucyjnym teorii Keynesa, które wyjaśniają formowanie się procentu, renty i zysku.

Dużym osiągnięciem pracy prof. Weintrauba jest zaprowadzenie w tym gąszczu różnorodnych teorii i poglądów przynajmniej częściowego ładu i po-

¹ Całość rozważań tych rozdziałów koncentruje się wokół dyskusji nad równaniem: $Z = wN + F + R$, gdzie w oznacza płacę nominalną, N rozmiar zatrudnienia pracy, F — płacności stałe, R zyski, a Z sumę oczekiwanych wpływów ze sprzedaży produkcji społecznej.

² T. W. Hutchison, *Some Questions about Ricardo*, „Economica”, grudzień, 1952.

³ M. Friedman, *The Impact of Union*, New York 1951, ss. 306, 352—353.

⁴ J. Marchal, *Wage Theory and Social Groups*, w: *The Theory of Wage Determination*, New York 1957.

rzędu. W tym aspekcie wspomniana już niejednorodność konstrukcyjna pracy przedstawia się jako nieunikniona konieczność realizacji zamierzeń autora, sprowadzających się nie tylko do porządkowania zagadnienia, lecz także do przedstawienia jego całości.

Można jednocześnie ustalić, że porządkowanie zagadnienia dystrybucji opiera się w omawianej pracy na następujących przesłankach: 1. na uwzględnieniu problemów dystrybucji właściwej obok zagadnień pseudodystrybucji (co jest równoznaczne z odrzuceniem tak poglądów Hutchisona i Friedmana, jak również poglądu Marchala, 2. na ograniczeniu teorii krańcowej produktywności do wyjaśnienia zagadnień płacy w ich mikroekonomicznej płaszczyźnie, 3. na powiązaniu tak sformułowanej teorii krańcowej produktywności z makroekonomiczną teorią równowagi ogólnej Keynesa, 4. na interpretacji i analizie z pomocą tego powiązania zagadnień dystrybucji właściwej, 5. na rewizji teorii procentu, renty i zysku w celu dostosowania ich do powiązania teorii krańcowej produktywności z teorią Keynesa i do analizy zagadnień dystrybucji właściwej. Ten ostatni problem — rewizji — rozwiązał jednak autor jedynie częściowo i schematycznie w zakresie teorii procentu, a natomiast w dziedzinie renty i zysku ograniczył się właściwie do wyjaśnienia przyczyn istnienia tego rodzaju dochodów. Zaznaczyć przy tym należy, że w podstawowym dla dyskusji o dystrybucji właściwej równaniu: $Z = wN + F + R$ renty i procenty nie wyczerpują tego, co autor określa mianem płatności stałych, oznaczanych symbolem F , jak również w „zyskach” (symbol R) mieści się nie tylko właściwy zysk przedsiębiorcy.

O ile trudno mówić o jakimś ściślejszym powiązaniu w pracy prof. Weintrauba teorii procentu, renty i zysku z teorią dystrybucji właściwej, o tyle na tym większą uwagę zasługuje powiązanie mikroekonomicznej z natury teorii krańcowej produktywności z teorią keynesowską. W najbardziej uproszczony sposób powiązanie to przedstawia się następująco:

a) W wypadku poszczególnego przedsiębiorstwa, w warunkach doskonałej konkurencji:

$$w = P \frac{\Delta Q}{\Delta N},$$

gdzie

w — oznacza płacę nominalną,

P — cenę produktu,

Q — ilość produkowaną,

N — rozmiar zatrudnienia pracy,

$\frac{\Delta Q}{\Delta N}$ krańcowy produkt pracy, który autor oznacza symbolem M .

Po przekształceniu poprzednie równanie przyjmuje taką postać:

$$\frac{w}{P} = M,$$

a równocześnie udział pracy w przychodzie ze sprzedaży produktu, czyli $w - PQ$ wynosi w danym przedsiębiorstwie $\frac{wN}{PQ}$; lecz $\frac{w}{P}$ to przecież M , z kolei zaś $\frac{N}{Q}$ to odwrotność przeciętnego produktu pracy, oznaczonego sym-

bolem A . Tak więc udział w pracy w przychodzie poszczególnego przedsiębiorstwa wynosi

$$\frac{wN}{PQ} = \frac{M}{A},$$

gdym jednocześnie PQ jest mikroekonomicznym odpowiednikiem keynesowskiej funkcji podaży społecznej Z .

b) W odniesieniu do całości gospodarki społecznej, pojmowanej jako suma działalności poszczególnych przedsiębiorstw, obowiązuje w warunkach doskonałej konkurencji ta sama, poprzednio (ad a) ustalona prawidłowość. Przyjmuje ona teraz następującą postać

$$\frac{wN}{Z} = \sum_{i=1}^M \frac{Z_i}{Z} \left(\frac{M_i}{A_i} \right),$$

gdzie symbol podpisany i oznacza poszczególne przedsiębiorstwo.

Powyższa formuła stwierdza, iż relatywny udział pracy w dochodzie społecznym zależy od przebiegu produktywności, określanego stosunkiem krańcowego do przeciętnego produktu pracy, a właściwego poszczególnemu przedsiębiorstwu. W skali społecznej udział ten jest korygowany znaczeniem $\left(\frac{Z_i}{Z} \right)$ przyczynka danego przedsiębiorstwa do całości dochodu społecznego.

Na podstawie tak przeprowadzonego rozumowania autor dochodzi do wniosku, że o udziale pracy w dochodzie społecznym decyduje w zasadzie jej produktywność. Następnie zaś, uwzględnwszy działanie monopolu, stwierdza, że współczynnik monopolizacji najlepiej traktować jako wielkość stałą, która wobec odmienności sytuacji produkcyjnej monopolu i doskonałej konkurencji nie musi powodować nieuchronnie zmniejszenia udziału pracy w dochodzie społecznym. Równocześnie jednak wykazuje, że obejmowanie monopolami coraz to nowych dziedzin produkcji pomniejsza udział pracy w dochodzie społecznym. Niemniej nie widzi on możliwości przeciwdziałania temu przy pomocy rozwoju i aktywności związków zawodowych. Wręcz przeciwnie, stwierdza, cytując pracę H. M. Levinsona⁵, C. Kerra⁶ oraz M. Bronfenbrennera⁷, że związki zawodowe nie mają wpływu na wielkość stosunkowego udziału pracy w dochodzie społecznym. W związku z tym prof. Weintraub pomija w swej pracy niemal całkowicie zagadnienie „wzajemnych targów”, a już zupełnie się nie zajmuje teorią wzajemnych targów.

Niewątpliwie teoria wzajemnych targów znajduje się w początkowym etapie rozwoju i w związku z tym nie ma dla teorii dystrybucji większego znaczenia. Trudno jednak zgodzić się ze sposobem potraktowania przez prof. Weintrauba roli i znaczenia związków zawodowych. Istotne zastrzeżenia budzi tu zarówno omówienie problemu znaczenia związków przy analizie sytuacji doskonałej konkurencji, jak też dowodzenie braku takiego znaczenia na pod-

⁵ H. M. Levinson, *Unionism, Wage Trends and Income Distribution 1914–1947*, Ann Arbor, University of Michigan Press, 1951, ss. 110, 114–15.

⁶ C. Kerr, *Trade Unionism and Distributive Shares*, „American Economic Review”, 1954 maj, s. 291.

⁷ M. Bronfenbrenner, *The Incidence of Collective Bargaining*, „American Economic Review”, 1954, maj, s. 299.

stawie dotychczas uzyskanych danych statystycznych. W pierwszym wypadku rozumowanie autora pomija zasadniczy fakt, że związki zawodowe działają w świecie monopoloidalnym, do którego nie można bez istotnych uzupełnień stosować też doskonałej konkurencji, a właśnie te uzupełnienia tworzą rację bytu i funkcjonowania związków. Dowodzenie znów braku znaczenia związków dla zmiany podziału dochodu na podstawie dotychczasowych danych statystycznych ma tę zasadniczą wadę, że danych tych jest mało i obejmują one stosunkowo niedługi okres czasu, a jednocześnie ruch związkowy jest ruchem młodym, który dopiero w ostatnich dziesięcioleciach począł odgrywać istotną rolę w życiu gospodarczym społeczeństw. Stąd nasuwa się wniosek, że związki zawodowe nie miały jeszcze do tej pory odpowiednich sił do przeprowadzania zmian w ogólnym podziale dochodu społecznego, co jest tym bardziej prawdopodobne, że równoległe z rozwojem związków zaznaczał się postęp monopolizacji, który na pewno mógł skutecznie przeciwważyć usiłowania związków zawodowych. Ostatecznie więc lepiej jest traktować stałość stosunkowego udziału pracy w dochodzie społecznym jako wyraz swoistej równowagi siły anizeli jako dowód braku wpływu związków zawodowych. Tym bardziej takie stanowisko jest słuszne, że zmienność udziałów czynników produkcji w dochodzie społecznym należy przede wszystkim do problematyki długookresowej, gdy tymczasem analiza prof. Weintrauba jest krótkookresowa.

Wyrażając wątpliwości podobne do dyskutowanej nie można jednak pomijać faktu, że omawiana praca odnosi się do aktualnie zaniedbanej pod względem teoretycznym dziedziny ekonomiki. Jest to w pewnej mierze praca pionierska, która niewątpliwie stanowi cenny przyczynek do wiadomości teoretycznych z dziedziny dystrybucji dzięki temu, że łączy w tej dziedzinie teorię firmy z makroekonomiczną teorią równowagi gospodarki społecznej oraz przeprowadza analizę przede wszystkim od strony pieniężnej, a nie tylko od strony rzeczowej.

Jerzy Tetzlaw

J. M. Meade, *The Control of Inflation*, Cambridge 1958, ss. 52¹.

Ogólnym zjawiskiem występującym po drugiej wojnie światowej, zarówno w USA, jak i w Anglii, jest inflacja. W czasie ostatnich dziesięciu lat wzrost cen w Anglii wynosił 4—5% rocznie, co w efekcie dało około 50% wzrost ogólnego poziomu cen w okresie od 1948 do 1957 r. (s. 5—6). Charakterystyczne jest, że w ostatnich latach wzrost zarobków na głowę wynosił około 7% rocznie, podczas gdy produkcja wzrosła nieco ponad 2% rocznie, a w konsekwencji koszt pracy na jednostkę produkcji wzrósł więcej niż 4% rocznie (s. 13). W tej sytuacji szczególnie ciekawe okazują się poglądy Meade'a — z przekonania liberalnego socjalisty i jednocześnie keynesisty — na temat inflacji w Anglii. W pracy *The Control of Inflation* zajmuje się on rozważaniem kwestii, czy i o ile można powstrzymać inflację.

Meade bynajmniej nie twierdzi, aby inflacja była złem, które trzeba unikać. W rzeczywistości bowiem umiarkowany, równomierny wzrost cen może

¹ *The Control of Inflation* jest wykładem inauguracyjnym wygłoszonym w Cambridge w dniu 4 III 1958 r.

dać korzystne wyniki. Większym złem, według Meade'a, jest niewątpliwie stagnacja. Meade wypowiada się niemniej za kontrolą inflacji, ponieważ jest ona przyczyną niesprawiedliwej redystrybucji dochodów pomiędzy poszczególne grupy społeczne, otrzymuje różne rodzaje dochodów. Trzeba dodać, że powyższe twierdzenie jest powszechnym truizmem, lecz w warunkach angielskich ujawniającym się ze szczególną ostrością. Ostatecznym jednak i decydującym powodem konieczności kontroli inflacji w Anglii jest fakt istnienia bardzo ważnych i szerokich stosunków handlowych z zagranicą, a ponadto pozycja Anglii jako centrum finansowego dla wielu krajów w świecie.

Podstawowym zagadnieniem omawianym w wykładzie jest problem, czy rząd mógłby zatrzymać inflację przez kontrolę ogólnego poziomu popytu na dobra i usługi, dokonaną w taki sposób, aby uniemożliwić wzrost cen powyżej ustalonego pułapu. Meade widzi możliwość takiego działania, lecz z całym naciskiem podkreśla realne niebezpieczeństwo takiej polityki, jeśli metody ustalania płac nie zostaną odpowiednio zreformowane.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie, czy i jak inflacja może być zatrzymana bez przykrych następstw (bezrobocie i spadek produkcji), Meade nasamprzód analizuje mechanizm stwarzający wzrost cen, a następnie wskazuje, że inflacja może być zahamowana przez restrykcyjną politykę pieniężną i budżetową, lecz niestety następstwem takiej polityki jest ograniczenie ogólnego popytu. Odnosi się on sceptycznie do efektywności i możliwości stabilizacji cen, twierdząc, że byłaby ona w Anglii realna przy założeniu stanu bezrobocia nie niższego niż 3%.

Stabilizacja cen zależy od trzech czynników, a mianowicie: 1. rozmiarów, do których producenci będą obniżali produkcję, a nie ceny, w przypadku gdy spadnie popyt, 2. rozmiarów stosunkowego wzrostu płac pomimo wzrostu ilości niezatrudnionych, 3. szybkości dostosowywania się cen do danego określonego poziomu w przypadku przejściowego odejścia od niego.

Idąc dalej Meade podaje argumenty przemawiające za potrzebą ustalenia pułapu cen sprzedaży. Twierdzi on mianowicie, że częste i dokładne informowanie o poziomie cen za pomocą wykazów cen dałoby społeczeństwu znaczne korzyści. Niewątpliwie wpłynęłoby ono, w zależności od danego ustalonego pułapu cen, na spekulacyjne opóźnianie lub antycypowanie prywatnych wydatków, wzmacniając przez to działanie władz. Ponadto tego rodzaju polityka cen wyeliminowałaby te przyczyny deficytu bilansu płatniczego, które wynikają z niekontrolowanego wzrostu cen, kosztów i siły kupna.

Propozycje Meade'a dotyczą przede wszystkim odpowiedniego regulowania siły nabywczej od strony popytu na pieniądź. Zgodnie z jego poglądami, rząd powinien stosować taką politykę finansową, która popierałaby możliwie najwyższy popyt na dobra i usługi i jednocześnie zapobiegałaby przekroczeniu dokładnie określonego pułapu cen. Z tych względów rejestry cen powinny obejmować wszystkie krajowe produkty i usługi. Dodatkowym środkiem kontroli jest opodatkowanie dochodów i dlatego ważne jest również, aby być przygotowanym do przeprowadzenia szybkich i częstych zmian w opodatkowaniu. Kontrolę inflacji powinien przeprowadzać Skarb, Bank Anglii oraz Komisja Stabilizacyjna. Celem zapewnienia jedności działania, wymienione instytucje powinny posiadać wspólny sekretariat, który ponadto publikowałby roczne sprawozdania z prowadzonej polityki stabilizacyjnej. Niezmiernie ważnym

zagadnieniem, jak to już podkreślano, jest niewątpliwie sprawa odpowiedniego regulowania płac. Według Meade'a, Rada Cen Produkcyjności i Dochodów powinna w regularnych odstępach czasu publikować szacunki stawek wzrostu pieniężnych zarobków na głowę, które według jej rozeznania nie powodowałyby bezrobocia przy danych cenach sprzedaży. Trzeba dodać, że Meade dopuszcza możliwość ustalania płac — na okres lat pięciu — wyższych lub niższych od przeciętnych, w zależności od tego, czy na danym lokalnym rynku pracy odczuwa się brak lub nadmiar rąk do pracy. Według niego, uzasadnione decyzje w tym zakresie powinny wydawać odpowiednie instytucje arbitrażowe, rozstrzygające spory między pracodawcą a związkami zawodowymi. Szczególną opieką należałoby otoczyć tych pracowników, którzy zostali zwolnieni z pracy, ponieważ stanowili nadmiar w swoich zawodach, a w ogóle wszelkie ograniczenia na rynku pracy powinny podlegać społecznej kontroli i badaniom.

Powyższe propozycje przedstawił Meade w tonie pozytywnym, choć bynajmniej nie sugerował, że rząd powinien realizować jego projekty. Decyzja, jego zdaniem, powinna być uzależniona od dwóch momentów, a mianowicie od rozmiaru bezrobocia, jakiego unika się kosztem inflacji oraz ryzyka, jakiej wielkości bezrobocie mogłoby się pojawić w przypadku osiągnięcia stałych cen. Kwestii tych, jak sam to podkreśla, nie próbował rozwiązać.

Bardzo ciekawy, i chyba nie pozbawiony słuszności, jest końcowy wniosek Meade'a. Mianowicie podkreśla on, że główna wartość jego propozycji tkwi w tym, że mogłyby być one równie dobrze stosowane jako narzędzie pobudzania wydatków oraz utrzymania cen na odpowiednio wysokim poziomie w okresie deflacji, jak i hamowania wzrostu cen w okresie inflacji. Co więcej, twierdzi on, są one nawet ważniejsze jako instrument usuwający ewentualną przyszłą deflację niż zatrzymujący obecną inflację. Meade zasadniczo sceptycznie odnosi się do zagadnienia realności przewidywań gospodarczych wydarzeń, lecz pomimo to wydaje się mu, że w niedługim czasie miejsce inflacji zajmie deflacja. Trzeba również dodać, że — zdaniem Meade'a — w Stanach Zjednoczonych istnieje możliwość powstania recesji i to poważniejszej niż te, które miały miejsce po drugiej wojnie światowej².

Powyższe poglądy Meade'a warto porównać ze stanowiskiem innych współczesnych ekonomistów, a zwłaszcza amerykańskich, z uwagi na aktualność zagadnienia inflacji w USA.

W Stanach Zjednoczonych, jak podaje S. H. Slichter (artykuł z 1956 r. pt. *Alternative Views of the Inflation Problem*, przedrukowany w *Readings in Economics*, wyd. 3, 1958, s. 132—139), istnieją trzy główne grupy poglądów w powyższym zakresie, reprezentowane przez: „pesymistów”, „ostrożnych optymistów” i „optymistycznych sceptyków”.

Według opinii pesymistów, nawet stałe ceny nie stworzą w USA odpowiednich warunków dla uniknięcia katastrofy inflacyjnej i wobec tego należy spodziewać się krachu podobnego do katastrofy gospodarczej w roku 1929.

² Z wykresu 1, „Działalność gospodarcza Stanów Zjednoczonych od 1790 r.” — zamieszczonego w pracy J. A. Esteya, *Cykle koniunkturalne*, Warszawa 1959 — wynika, że w okresie od zakończenia drugiej wojny światowej do listopada 1955 r. miały miejsce dwa niższe gospodarcze — rekonwersja, od października 1944 r. do czerwca 1945 r. oraz recesja od marca 1949 r. do kwietnia 1950 r.

W przeciwieństwie do tego poglądu ostrożni optymiści kładą nacisk na charakterystyczną stabilność poziomu cen i widzą możliwość uniknięcia ostrej recesji, mimo że przewidują łagodny spadek ożywienia. Główny reprezentant tej grupy, A. F. Burns, wskazuje, że polityka stałych cen daje się pogodzić z wysokim i wzrastającym stanem zatrudnienia. Opiera on swoje stwierdzenie na czterech hipotezach, a mianowicie: 1. na wskazaniu, że przyspieszone tempo i rozwój badań pomoże utrzymać koszt pracy na stałym poziomie pomimo wzrostu płac, 2. na przewidywaniu, że rynki na dobra konsumpcyjne będą silnie konkurencyjne, 3. na prawdopodobieństwie, że mechanizacja wstrzyma wzrost kosztu wielu usług, 4. na przewidywaniu zatrzymania wzrostu czyszu przez wykluczenie niedostatecznego wykorzystania pomieszczeń.

Optymistyczni sceptycy utrzymują, że prosperity jest mocno ugruntowana, mimo że występuje zjawisko stałej tendencji inflacyjnej. Opierają oni swoje przewidywania na powolnym wzroście cen w długim okresie czasu oraz częściowo na przewidywanym wzroście kosztów pewnych grup dóbr oznaczających się bardzo wysokim i coraz większym popytem, jak materiały pędne i metale. Podkreślają oni dalej, że popyt na różnorodne dobra w ogóle wzrasta z powodu zmiany stosunku do zadłużeń konsumentów. Obecnie konsument nie waha się nabywać na kredyt i przez wzrost zadłużenia towarowego podnosi swoje dochody pieniężne. Drugim ważnym czynnikiem wzrostu popytu, zgodnie z opinią optymistycznych sceptyków, są wynalazki. Wywierają one coraz większy i dodatni wpływ na gospodarkę przez wzrost liczby przemysłów. Dzięki dużej ilości różnorodnych przemysłów gospodarka staje się mniej wrażliwa na cykle koniunkturalne. Dużą pomoc dają również w tym zakresie zmiany w metodach planowania wydatków inwestycyjnych przez koncerny. Przejście na długookresowe planowanie wydatków przyczyniło się do bardziej ostrożnych i przemyślanych modyfikacji planów. Pogląd trzeciej grupy ekonomistów, jak to podkreśla Slichter, jest najbardziej realny. Według Slichtera, łagodna inflacja jest nieunikniona, lecz nie musi się przerodzić w „galopującą” inflację i jest ona mniejszym złem niż bezrobocie i ograniczenie produkcji, które byłoby rezultatem bezkompromisowej polityki antyinflacyjnej.

Poglądy Meade'a trudno byłoby zakwalifikować do jakichkolwiek z tych trzech grup. Jest on niewątpliwie pesymistą — choć w mniejszym stopniu niż pesymiści amerykańscy, którzy w swoich przewidywaniach nie biorą pod uwagę znacznych zmian w gospodarce Stanów Zjednoczonych od czasu wielkiego kryzysu — lecz można również znaleźć u niego akcenty optymistyczne. Charakterystyczne dla proponowanej przez Meade'a polityki stabilizacyjnej jest położenie szczególnego nacisku na politykę cen i politykę fiskalną. Jest to tym bardziej znamienne, że Meade był jednym z pierwszych zwolenników i propagatorów Keynesa (*An Introduction to Economic Analysis and Policy*, 1936). Widać tu wyraźnie, w jakim kierunku poszła ewolucja myśli keynowskiej.

W odniesieniu do projektu Meade'a najważniejsze zastrzeżenia dotyczą przede wszystkim możliwości funkcjonowania proponowanego systemu w praktyce. Cichym założeniem Meade'a jest pełne zaufanie społeczeństwa do prowadzonej przez państwo polityki stabilizacyjnej. Jeżeli więc ten podstawowy, a jakże niepewny, warunek nie zostanie spełniony, wówczas mogą zawieść wszelkie obliczenia. Trzeba jednak dodać, że podejście Meade'a do zagadnienia

stabilizacji jest słuszne. Z jego rozważań wynika, że zjawisko stabilizacji jest pożądane i korzystne, o ile uzyskane korzyści społeczne przewyższą niekorzyści społeczne. W tym więc przypadku poglądy Meade'a są w pewnym stopniu zbieżne z poglądami J. A. Esteya (cyt. książka), mimo różnic co do postulowanego zakresu interwencji państwowej.

Zenobia Knakiewicz

M. Gilbert, I. B. Kravis, *An International Comparison of National Product and the Purchasing Power of Currencies*, Paris 1957, O. E. E. C., SS. 203.

W pracy badawczej każdej międzynarodowej organizacji zajmującej się problemami ekonomicznymi na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie ciągłego porównywania potencjału gospodarczego różnych krajów. Nie jest więc przypadkiem to, że M. Gilbert oraz B. Kravis, autorzy recenzowanej książki, jako współpracownicy jednej z najpoważniejszych w Europie organizacji gospodarczych, a mianowicie O.E.E.C., temu właśnie problemowi poświęcają swoje wartościowe studium. Jako przedmiot swoich badań wybrali autorzy położenie gospodarcze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej i Włoch na koniec 1950 r.

W odróżnieniu od dotychczasowych badań, które skupiały swoją uwagę w porównaniach międzynarodowych na takich problemach, jak porównywanie płac realnych, porównywanie poziomu konsumpcji wybranych grup społecznych, wysokości kosztów utrzymania, zmianach siły nabywczej pieniądza w różnych krajach, M. Gilbert i B. Kravis sprowadzają zagadnienie porównywania międzynarodowej sytuacji ekonomicznej do porównania dochodu narodowego i kierunków wydatkowania tego dochodu. Chodzi im głównie o przedstawienie w możliwie najbardziej syntetycznej formie sytuacji ekonomicznej w porównywanych krajach. Stąd też zrozumiałe jest uwypuklenie w przeprowadzonych przez autorów badaniach znaczenia wskaźników wielkości produkcji oraz dochodu na głowę ludności jako mierników właściwej oceny ich potencjału ekonomicznego.

W literaturze ekonomicznej istnieją różne poglądy co do definicji zakresu elementów składających się na pojęcie dochodu narodowego, jak również na temat proponowanych metod jego wyliczania. Nie wchodząc w szczegóły różnic, jakie zachodzą pomiędzy metodą obliczeń dochodu narodowego lub produktu globalnego w ustroju gospodarki planowej i w ustroju kompetetywnym i nie poddając szczegółowej krytyce sposobu obliczania dochodu narodowego w porównywanych przez autorów krajach kapitalistycznych, należy stale pamiętać o różnicach metodycznych porównywania tego dochodu oraz o tym, że wybór metody nie jest obojętny dla wyników przeprowadzanych badań. Szczegółowe omówienie tych zastrzeżeń przekraczałoby jednak ramy niniejszej recenzji i dlatego ograniczamy się tylko do zasygnalizowania problemu.

Pracę, opartą na materiałach źródłowych dostarczonych przez urzędy i oficjalne biura statystyczne porównywanych krajów, uzupełnianych w miarę potrzeby danymi uzyskiwanymi od wielu firm prywatnych (w tych przypad-

kach, kiedy urzędowe materiały nie obejmowały potrzebnych wielkości), można by podzielić niejako na dwie części: część praktyczną oraz część teoretyczną.

Dochód narodowy jako pozycja wynikowa stanowi podstawę oceny stopnia rozwoju ekonomicznego danego kraju, jego potencjału gospodarczego. W porównaniach międzynarodowych tych kategorii ekonomicznych wyłaniają się trudności tak natury formalnej, jak i materialnej. Niełatwo jest więc rozstrzygnąć, o ile i w jakim stopniu kraje o różnej strukturze gospodarczej, o różnym potencjale gospodarczym i stopniu jego wykorzystania są porównywalne, podobnie jak trudno jest porównywać dochód narodowy obliczony przy pomocy odmiennych metod. Tylko bogata wiedza, poparta ogromnym doświadczeniem, może ułatwić ominięcie wyłaniających się przeszkód i doprowadzić do pozytywnych wyników. Wydaje się, że dzięki tym właśnie atrybutom udało się w poważnej mierze autorom przeprowadzić porównanie potencjału gospodarczego Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, NRF i Włoch. Rozwój życia gospodarczego w tych krajach wydaje się potwierdzać wyniki osiągnięte przez autorów. Zróżnicowanie wielkości porównawczych w pięciu krajach oddają dość wiernie stosunki ekonomiczne w tych krajach. Szczegółowe wyniki cyfrowe przeprowadzonego badania oraz ich analiza znalazły swoje odbicie w pierwszych rozdziałach opracowania. Pomysłowe wykresy oraz bogate i w sposób sugestywny zestawione tablice stanowią cenne materiały wyjściowe do licznych interesujących spostrzeżeń i wniosków autorów.

Dalsze rozdziały recenzowanej książki poświęcone są wyjaśnieniu podstawowych pojęć używanych przez autorów, ogólnemu opisowi prowadzonych badań, jak i szczegółowemu opracowaniu źródeł i metod, dzięki którym osiągnięte zostały przedstawione wyniki. Na specjalną uwagę w tej części opracowania zasługuje obszerny wywód poświęcony pojęciu "produktu globalnego, zagadnieniu wachlarza dóbr i usług stanowiących przedmiot porównań międzynarodowych, ilości produktów i ich grup oraz „wag" dla porównywania pewnych ilości określonych produktów. Przytoczone definicje tych pojęć stwarzają podstawę do ich szerszej dyskusji, która może doprowadzić do pewnych ujednoczeń w skali międzynarodowej, co nie pozostanie bez wpływu na dalszy szybki rozwój metody porównań w badaniach potencjału ekonomicznego różnych krajów,

Ta część opracowania posiada szczególne znaczenie ze względu na to, że zapełnia w pewnym stopniu lukę w silnie odczuwanym braku opracowań o charakterze metodycznym problemu porównywalności zjawisk i procesów makroekonomicznych.

W okresie kiedy wśród ekonomistów i polityków gospodarczych świata wzrasta zainteresowanie obliczeniami całego systemu powiązanych z sobą danych zestawionych w formie bilansowej, coraz częściej mówi się w świecie kapitalistycznym o zestawieniach bilansu gospodarki narodowej lub o prowadzeniu rachunku narodowego. Przy tego rodzaju porównaniach kapitalne znaczenie posiada wybór metody, od tegoż bowiem wyboru często uzależniona jest prawidłowość uzyskiwanych wyników. Dlatego też metodom porównań międzynarodowych poświęcają wiele uwagi autorzy recenzowanej książki. Dokonując oceny stosowanych metod, ustosunkowują się oni między innymi kry-

tycznie do metody porównywania struktury wydatków budżetowych różnych krajów, stojąc na słusznym zresztą stanowisku, że ta metoda nie daje dostatecznych informacji o ich faktycznej wielkości.

Miarę tych porównań stanowią bowiem zazwyczaj wskaźniki struktury, kiedy chodzi o porównanie udziału poszczególnych składników w całym produkcie, lub też wskaźniki dynamiki, kiedy chodzi o porównanie wzrostu badanych zjawisk.

Za daleko przydatniejszą do porównań międzynarodowych uważają autorzy metodę indeksów. Jakkolwiek przeliczanie wartości dóbr i usług w poszczególnych krajach (wyrażonych w walucie obiegowej tych krajów) na jakąś wspólną walutę po obowiązującym kursie nie może wyeliminować różnic wielkości zużycia dóbr i usług ani też doprowadzić do równej struktury cen na te dobra i usługi (warunkują ją bowiem upodobania ludności, stan jej zamożności, bogactwa surowcowe itd.) w porównywanych krajach, to jednak otrzymane wyniki odpowiadającą każdorazowo indeksowi cen Pashego i indeksowi fizycznej wielkości wolumenu produkcji Lespeyera dają znacznie bardziej sugestywne informacje. W związku z rozwojem statystyki w szeregu krajach w ostatnich latach otwierają się nowe możliwości przeprowadzania porównań wielkości produktu globalnego w skali międzynarodowej, mianowicie w oparciu o jednoznacznie określone pojęcia oraz nie budzące wątpliwości dane źródłowe. Na tych też elementach oparli autorzy swoje badania w odniesieniu do pięciu porównywanych państw.

Jednym z celów recenzowanego opracowania było sprawdzenie przydatności tej metody dla praktyki, sprawdzenie, czy „produkcja” porównywanych danych przez służby statystyczne zainteresowanych krajów jest osiągalna oraz zbadanie możliwości usuwania przeszkód materialnych i formalnych utrudniających porównywalność w skali międzynarodowej. Osiągnięte przez autorów wyniki świadczą o istnieniu takich możliwości, co więcej — wskazują na to, że porównywanie wielkości i struktury dochodu narodowego wybiega daleko poza granicę jednego państwa, a w okresie kiedy poszczególne kraje łączą swoje wysiłki w celu rozwiązywania wspólnych, niekiedy bardzo skomplikowanych problemów ekonomicznych, staje się silnym bodźcem dla poszukiwań nowych rozwiązań natury metodologicznej zapewniających coraz to bardziej precyzyjne wyniki.

W obliczeniach dochodu narodowego prowadzonych w krajach kapitalistycznych poświęca się wiele uwagi zagadnieniom rozdziału indywidualnych dochodów ludności, dochodów przedsiębiorstw i państwa na środki przeznaczone na konsumpcję oraz na oszczędności, jak również i zmianom w strukturze konsumpcji w zależności od zmian w wysokości dochodów. Porównując potencjał gospodarczy pięciu wymienionych krajów, autorzy dają praktyczny wyraz tym zainteresowaniom. Dzielą oni wydatki porównywanych państw na trzy zasadnicze zespoły: konsumpcję, inwestycje i administrację. Z kolei każdy z tych zespołów wydatków dzielią na grupy. W ramach grup i klas badają w sposób jak najbardziej precyzyjny strukturę tych wydatków w czasie i przestrzeni. Zespół wydatków administracyjnych np. dzielią na grupy: administracja ogólna oraz uboczna.

Wewnątrz każdej z tych grup wyodrębniają koszty osobowe, koszty dóbr i usług oraz inne wydatki. Porównywane wielkości wyrażone są bądź w cy-

frach absolutnych, bądź określone za pośrednictwem wskaźników, przy czym wszystkie wielkości są wyczerpująco skomentowane. Omawiana metoda czyni cały proces porównywania wysoce interesujący, przejrzysty, zrozumiały i pouczający.

Możliwości wielokierunkowego porównywania dochodu narodowego oraz spotykana w praktyce różnorodność stosowanych metod zbierania materiałów, ich grupowania i opracowywania, stwarzają ogromne przeszkody w uzyskaniu zarówno materialnej, jak i formalnej porównywalności badanych materiałów. •

Troska o uzyskanie tej porównywalności, poparta znajomością metodologii badania, stanowi warunek odpowiedniej oceny sytuacji ekonomicznej społeczeństw w różnych okresach, stwarza przesłanki do podejmowania praktycznej działalności, wyrażającej się w rozwiązywaniu wyłaniających się problemów ekonomicznych oraz prawidłowym prowadzeniu rachunku narodowego w poszczególnych krajach.

Recenzowana książka w dużym stopniu wzbogaca dotychczasowe dociekania w zakresie porównań wielkości ekonomicznych w skali międzynarodowej i z tych względów rozważania autorów zawarte w recenzowanej pracy zasługują na uważne przestudiowanie.

Zygmunt Maciejewski

W. Jaworski, *Zarys rozwoju systemu kredytowego w Polsce Ludowej*, Warszawa 1958, PWG, ss. 260.

Opracowanie stanowi ocenę rozwoju systemu bankowego i kredytowego Polski Ludowej w latach 1944—1955, poprzedzoną charakterystyką bankowości i kredytu w Polsce międzywojennej, a zakończoną częściowym podsumowaniem ostatniej dyskusji nad decentralizacją obu wymienionych systemów. Autor wykorzystuje 118 książek i artykułów, opracowanych w kraju i za granicą, nie licząc aktów normatywnych oraz bogaty materiał statystyczny zaczerpnięty z sprawozdań bankowych, roczników statystycznych, czasopism i biuletynów bankowych oraz ogólnogospodarczych, a ujęty przeważnie w formie interesujących zestawień i diagramów. Ze względu na obszerność problematyki zawartej w opracowaniu, niniejsza recenzja zwraca, uwagę tylko na niektóre problemy, odnoszące się głównie do kredytowania gospodarki społecznej.

Autor wychodzi z założenia, że „wszystkie te przedsięwzięcia władzy ludowej na odcinku kredytowania, które w sposób zasadniczy zmieniały starą formę stosunków kredytowych, należy uznać za reformę kredytową”, ujmując przez to zagadnienie reformy inaczej aniżeli I. Dymyszyc (s. 115). Przyczyną reformy kredytowej po nacjonalizacji banków — zdaniem autora — jest sprzeczność „między organizacją systemu kredytowego (formami udzielania kredytu, strukturą aparatu kredytowego itd.) a nową rolą kredytu, wynikającą z potrzeb gospodarki narodowej” (s. 7). Zgodnie z tym stwierdzeniem, autor podzielił rozwój systemu kredytowego na okresy odpowiadające zasadniczym zmianom w systemie bankowym i kredytowym, a mianowicie: pierwszy — nacjonalizacji banków i rozwoju systemu kredytowego w okresie wstęp-

nej odbudowy kraju, lata 1944—1946 (objęte II i III rozdziałem książki), drugi — reformy kredytowej, lata 1947—1951 (objęte rozdziałem IV) i trzeci — po reformie kredytowej, lata 1951—1955 (objęte rozdziałem V).

Periodyzacja przyjęta przez W. Jaworskiego, w odróżnieniu od zastosowanego przez M. Kucharskiego podziału na okresy planów gospodarczych, umożliwia analizę procesów rozwojowych zachodzących w okresach kilku planów jako jednej całości, ale nie jest oparta na jednoznacznej podstawie, której też autor wcale nie precyzuje. Wydaje się, że taką jednoznaczną podstawę dla grupowania zmian w systemie bankowo-kredytowym w kolejne etapy mogą stanowić tendencje rozwojowe systemu zarządzania gospodarką narodową, od których uzależnione są zasady funkcjonowania banków i kredytu. Z tego punktu widzenia można wyróżnić okres tworzenia podstaw systemu bankowego i kredytowego, lata 1944—1946 oraz okres centralizacji, lata 1947—1955, po czym następuje okres decentralizacji od 1956 r., nie objęty już zakresem recenzowanej pracy. Nie wyklucza to możliwości podziału tych okresów na drobniejsze odcinki czasu.

Z treści opracowania wynika, że autor stosuje kilka kryteriów oceny działalności systemu bankowego i kredytowego, jak np. kryterium zdolności do maksymalnego ograniczenia niebezpieczeństwa inflacji, mobilizacji i wykorzystania środków finansowych na potrzeby gospodarki narodowej (s. 74), zgodności z systemem zarządzania gospodarką narodową (s. 95), centralizacji wolnych środków i wykonania planów gospodarczych na odcinku pieniężno-kredytowym, a tym samym przyczynienia się do wzrostu gospodarczego kraju (s. 108 i 150), obniżki kosztów bankowych (s. 151), skuteczności kontroli i oddziaływania na gospodarkę przedsiębiorstw przy pomocy kredytu itp. (s. 197). Chociaż autor nie precyzuje swojego poglądu w tej sprawie, to jednak w toku analizy traktuje jako podstawowe kryterium wzrost gospodarczy i zgodność z systemem zarządzania gospodarką narodową, co może nasuwać pewne wątpliwości. Wzrost gospodarczy jest wynikiem wielu czynników i może być osiągnięty mimo błędów i niedociągnięć systemu bankowego i kredytowego. Ponadto nie można zmierzyć, w jakim stopniu banki i kredyt przyczyniają się do osiągniętego wzrostu gospodarczego, ze względu na brak możliwości wyeliminowania wpływu pozostałych czynników. Wydaje się, że przydatniejsze, aczkolwiek bardziej ogólnikowe, byłoby kryterium oceny działalności banków i kredytu z punktu widzenia wyposażenia ich w takie rozwiązania organizacyjne, które umożliwiają lub utrudniają im skuteczne oddziaływanie na poziom siły nabywczej pieniądza.

W rozdziale I autor omawia strukturę i cechy charakterystyczne bankowości w Polsce międzywojennej, zwracając główną uwagę na dynamikę obiegu pieniężnego, stopy procentowej i na strukturę bankowości w ostatnim dziesięcioleciu. Autor nie daje wyczerpującej analizy funkcjonowania systemu bankowego, jednak zwraca uwagę na stopniowy upadek bankowości prywatnej, koncentrację akcji kredytowej w dziewięciu bankach państwowych i prywatnych oraz na rozwój komunalnych i spółdzielczych instytucji kredytu drobnego, związany z rolniczym i drobnoprzemysłowym charakterem międzywojennej gospodarki polskiej. Rozważania zawarte w tym rozdziale sprowadzają się w zasadzie do uwag na temat wpływu polityki pieniężno-kredytowej rządu na pogłębienie zacofania gospodarczego kraju i uzależnienie od kapitału za-

granicznego. W tym kierunku działała polityka deflacyjna i nadmierna interwencja rządu w sprawy bankowości, co autor ilustruje materiałem liczbowym i rozwiązaniami organizacyjnymi, dotyczącymi w zasadzie lat 1929—1937. Skrótowe traktowanie tak skomplikowanych zagadnień powoduje z konieczności szereg niewłaściwych uproszczeń, od czego nie zdołał się autor w wielu miejscach ustrzec.

W rozdziale II autor omawia proces nacjonalizacji banków i związaną z nim reorganizację systemu bankowego, a w rozdziale III reformę pieniężną, metody i kierunki kredytowania w latach 1944—1946. W tym okresie ukształtował się w Polsce sektor banków uspołecznionych, pierwotnie z tradycyjnym ich podziałem na bank centralny i uniwersalne banki dyskontowe, działające na zasadzie wyłączności kredytowej i sektorowego podziału kompetencji. Autor słusznie zwraca uwagę na odmienną przebiegu nacjonalizacji bankowości i form likwidacji banków prywatnych w Polsce od procesów opanowania systemu bankowo-kredytowego w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. Chociaż przyjęte rozwiązania organizacyjne utrudniały specjalizację banków i stwarzały podstawę do konkurencji, to jednak — zdaniem autora — nasza ówczesna bankowość wywiązywała się z swoich zadań zadowalająco.

Autor wyraża też pogląd, że znaczne rozszerzanie obiegu pieniężnego odbywało się, w okresie tworzenia podstaw systemu bankowego i kredytowego, bez zmniejszania siły nabywczej pieniądza, co jednak przeczy ówczesnej rzeczywistości. Jednak w innym miejscu wskazuje na nadmierny udział weksli finansowych w portfelu NBP, kredytowanie strat i niedoboru funduszy własnych itp., a więc stwierdza istnienie pewnych tendencji inflacyjnych w samym systemie kredytowym, które ograniczyły możliwość finansowania wzrostu gospodarczego kraju rosnącą emisją. Ten stan miał uzasadniać przystąpienie NBP do bezpośredniego kredytowania przedsiębiorstw w rachunku otwartym i w powiązaniu z prawidłową rotacją środków, ale autor wcale nie stwierdza, że przez tę zmianę rzeczywiście usunięto niebezpieczeństwo nieplanowanych procesów inflacyjnych. Wprowadzone zmiany niewątpliwie umożliwiały określanie zapotrzebowania przedsiębiorstw na kredyt na podstawie planu produkcji, ułatwiały podporządkowanie systemu bankowego centralnym planom gospodarczym państwa oraz przekształcenie bankowości w państwowy organ kontroli.

W rozdziale IV autor zajmuje się przebudową systemu bankowego i kredytowego w kierunku bezpośredniego powiązania planowej działalności banków i przedsiębiorstw, a w rozdziale V kontynuacją tych tendencji rozwojowych. Najpierw więc charakteryzuje wzrost obiegu pieniężnego i akcji kredytowej. Pewne zastrzeżenia nasuwa ogólny wniosek, że wzrost wkładów i lokat, wyprzedzający wzrost emisji, był źródłem pokrycia zwiększonej akcji kredytowej w latach 1947—1951. Wątpliwości tych nie usuwa podany w opracowaniu materiał liczbowy, którego porównanie — zdaniem autora — jest praktycznie mało celowe (s. 123). Następnie autor wskazuje na proces koncentracji kredytu krótkoterminowego w Narodowym Banku Polskim i długoterminowego w Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowym Banku Rolnym, który dokonywał się kosztem innych banków.

Zdaniem autora, pierwszy etap reformy kredytowej, z lat 1947—1948, stworzył przesłanki do zasadniczej reformy. Mianowicie, ustalono zasady systemu

finansowego przedsiębiorstw, wprowadzono bankowe inkaso faktur, przedmiotowy podział kredytu na normatywny, przejściowy i specjalny, oraz zapoczątkowano planowanie kredytu wraz z limitami dla poszczególnych branż. W drugim etapie, w latach 1949—1951, dokonano zasadniczych reform opartych na wzorach radzieckich, które ukształtowały w zasadzie strukturę i funkcje systemu bankowo-kredytowego stosownie do potrzeb centralnego planowania i zarządzania gospodarką narodową. Stopniowo wprowadzano do systemu kredytowego zasadę zwrotności, terminowości i celowości kredytu krótkoterminowego, rozszerzono zakres kontroli na całość działalności przedsiębiorstw i przystąpiono do budowy planu kredytowego w formie bilansu NBP. Natomiast w latach 1951—1955 kontynuowano tendencje rozwojowe wprowadzone przez reformę kredytową, a zmierzające do całkowitej centralizacji w NBP obok zwykłych funkcji banku centralnego, całości kształtu czynności bankowości handlowej, obsługi zagranicznych stosunków finansowych i kontroli bankowej.

W. Jaworski zwrócił też uwagę na to, że w okresie centralizacji starano się zwiększyć wpływ banku na gospodarkę przedsiębiorstw przy pomocy metod oddziaływania finansowego. W tym celu przepisy normatywne wprowadziły zasadę zależności kredytowania od wykonania przez przedsiębiorstwo podstawowych zadań finansowych, kredyt średnioterminowy na mechanizację i racjonalizację produkcji, dłuższy termin akceptu i nową kolejność płatności przedsiębiorstw, zlikwidowano kredytowanie strat itp. Jednak autor zbyt słabo podkreśla, że w praktyce oddziały NBP były nadal pozbawione możliwości oddziaływania ekonomicznego, gdyż z prawa wycofania wszystkich kredytów z przedsiębiorstw źle pracujących mógł korzystać tylko prezes NBP, a zakres finansowania inwestycji z zysku był nieznaczny i na ogół całość inwestycji była finansowana z budżetu, niezależnie od wyników finansowych przedsiębiorstwa. Również obniżanie oprocentowania kredytu pozbawiło go roli bodźca ekonomicznego. W związku z tym systematycznie poszerzano zakres czynności administracyjnych i środków rewizyjno-interwencyjnych działalności NBP, które na ogół nie przeciwdziały nieplanowanemu procesowi inflacyjnemu, a wyrazem tego było stałe poszerzanie zasięgu kredytu przeterminowanego i kredytu na fundusz płac. W rzeczywistości w okresie centralizacji równowaga pieniężno-towarowa była zachwiana w stopniu mocno odczuwalnym przez ludność. Wprawdzie wymiana pieniądza w 1950 r. zwolniła rynek od utworzonych poprzednio nadwyżek inflacyjnych pieniądza, ale nie zahamowała dalszego spadku jego siły nabywczej, który w 1956 r. osiągnął poziom niższy od wynikającego z dostępnych danych.

W rozdziale VI autor referuje stan dyskusji w sprawie decentralizacji systemu bankowego i kredytowego z lat 1956 i 1957 w świetle zmian modelu gospodarczego, zmian systemu finansowego przedsiębiorstw i doświadczeń przedsiębiorstw eksperymentujących, ocenia krytycznie szereg wypowiedzi i przedstawia własne poglądy, które też mają charakter dyskusyjny. Propozycje W. Jaworskiego idą w kierunku zachowania dotychczasowych zasad kredytowania i kontroli zmniejszenia liczby kredytów, nadania im charakteru antycypacyjno-refundacyjnego, zachowania ich podziału na normatywny, ponadnormatywny i na środki nie normowane z uwagi na odmienne źródła spłaty i wysokość oprocentowania. Postuluje zwiększenie samodzielności oddziałów operacyjnych banku w zakresie klasyfikacji zapotrzebowania na kre-

dyt, oprocentowania i trybu udzielania kredytu. Widzi konieczność rozszerzenia samofinansowania inwestycji z funduszu amortyzacyjnego, zysku i średnio-terminowego kredytu antycypacyjnego, a nawet proponuje przyznanie oddziałom prawa udzielania kredytu na aktywizację danego terenu lub branży, uwzględniając zasadę konkursu przy rozprowadzaniu tego kredytu.

Pewne wątpliwości nasuwa pogląd o konieczności zachowania w gospodarce zdecentralizowanej zasadniczej struktury banków z okresu centralizacji i ich roli jako państwowego aparatu kontroli wykonania planu finansowego przedsiębiorstw i dostarczania kredytu zgodnie z tym planem, bez prawa prowadzenia samodzielnej polityki pieniężno-kredytowej. Przede wszystkim autor uzasadnia niemożliwość przekazania kredytowania krótkoterminowego kilku bankom branżowym argumentami, przemawiającymi za łatwością wykonywania czynności administracyjno-kontrolnych w stosunku do przedsiębiorstw, jak np.: jednolitość kontroli gospodarki narodowej za pomocą pieniądza, trudność ścisłego podziału kompetencji pomiędzy poszczególne banki, niebezpieczeństwo współzawodnictwa pomiędzy bankami, trudność współpracy z radami narodowymi itp., a nie efektywnością prowadzenia samodzielnej polityki kredytowej. Autor stoi też na stanowisku słuszności pozbawienia banków prawa prowadzenia samodzielnej polityki pieniężno-kredytowej, twierdząc, że „bank praktycznie nie będzie w stanie odmówić kredytu w ogóle lub stosunkowo bardzo rzadko, chociażby nawet sytuacja finansowa przedsiębiorstwa była wyraźnie zła” (s. 234). Wydaje się, że w warunkach decentralizacji zarządzania gospodarką narodową jest konieczne pewne usamodzielnienie banku w zakresie polityki pieniężno-kredytowej i możliwość oddziaływania na obieg pieniężny przy pomocy środków ekonomicznych, jak np. wysokości oprocentowania kredytu, odmowy udzielenia kredytu itp., chociażby w zakresie nieplanowanych zjawisk gospodarczych, czyli konieczne jest usunięcie najistotniejszego błędu z okresu centralizacji.

Autor zajmuje się też zagadnieniem istoty i funkcji kredytu, rolą procentu, automatyzmem w kredytowaniu, techniką kredytowania, rozliczeń, planowania finansowego, sprawowania kontroli, problemem zatorów w rozliczeniach itp., traktując je w sposób polemiczny lub informacyjny. Znajomość tych zagadnień ułatwia ocenę wad i zalet naszego systemu bankowego i kredytowego w minionym piętnastoleciu. Odnosi się wrażenie, że oceniając rozwój systemu bankowego i kredytowego Polski Ludowej w latach 1944—1955, autor zmierza do uzasadnienia słuszności dokonanych reform i celowości zachowania zasadniczych ich elementów w nowym modelu gospodarczym, co nasuwa pewne wątpliwości. Niezależnie od tego, opracowanie stanowi pożyteczną lekturę dla bankowców i studentów specjalizujących się w dziedzinie finansów, a także jest wartościowym źródłem materiałów faktycznych dla analizy polityki pieniężno-kredytowej.

Stefan Ochociński

T. Mrzygłód, *Planowanie regionalne*, Warszawa 1958, P.W.G., ss. 236, rys. 23.

Rozwój planowania regionalnego w Polsce, po kilkuletnim okresie zahamowania, przybrał ostatnio na sile. Pobudziły go głównie dwa czynniki: prace

nad perspektywicznym planem gospodarki narodowej na lata 1961—1975 oraz decentralizacja zarządzania gospodarką. Wymagały one bowiem pogłębienia znajomości poszczególnych okręgów kraju i rozwinięcia: ogólnych ustaleń planu krajowego w układzie terytorialnym.

Wstępne koncepcje planów regionalnych dla wszystkich województw są już poza nami. Mamy również kilkanaście projektów planów regionalnych sporządzonych na przestrzeni lat 1945—1956. Nagromadziło się więc sporo opracowań o różnorodnej problematyce i odmiennych ujęciach metodycznych. Wraz z tym pojawiła się potrzeba zanalizowania i oceny zdobytych doświadczeń planistycznych. Praca T. Mrzygłoda wychodzi naprzeciw tej potrzebie.

Recenzowana książka składa się z ośmiu rozdziałów: I. Istota i zakres planowania regionalnego; II. Rozwój planowania regionalnego; III. Rozwój planowania regionalnego w Polsce; IV. Charakterystyka ważniejszych planów regionalnych w Polsce; V. Zagadnienia podziału regionalnego kraju i rozwoju regionów; VI. Główne założenia metody planowania regionalnego; VII. Metoda opracowywania poszczególnych działów planu regionalnego; VIII. Synteza planu regionalnego.

Naukę o planowaniu regionalnym autor zalicza do nauk ekonomicznych. Uważa, że jest ona częścią nauki o planowaniu gospodarki narodowej, lecz w jej ramach wyodrębnia się w autonomiczną, do pewnego stopnia, dyscyplinę. Według autora, planowanie regionalne jako nauka obejmuje:

1. historię rozwoju tego planowania,
2. metodykę¹, czyli naukę o metodach planowania regionalnego,
3. teorię podziałów regionalnych kraju i kompleksowego rozwoju regionów.

Z tego jednoznacznego określenia stanowiska nowej dyscypliny naukowej autor nie wyciąga jednak konsekwentnych wniosków w sprawie organizacji kształcenia planistów regionalnych. Spowodował to zapewne złożony, w gruncie rzeczy, charakter nauki o planowaniu regionalnym, która łączy w sobie elementy nauk ekonomicznych, technicznych i geograficznych. Pod tym względem przypomina ona szereg innych dyscyplin, stojących na pograniczu dwóch lub więcej działów nauki. Wraz z nimi nie znajduje też odbicia w tradycyjnej systematyce nauk. Jak się można domyślać, autor widzi możliwości kształcenia planistów regionalnych przede wszystkim w uczelniach technicznych; postuluje wszakże, by dawały one szersze niż dotąd wykształcenie ekonomiczne. Następnie stwierdza, że niezbędne jest również wprowadzenie specjalizacji w zakresie planowania regionalnego w niektórych wyższych szkołach ekonomicznych i rolniczych. Sugeruje wreszcie zorganizowanie zaocznego studium planowania regionalnego przy jednej z uczelni, w której istniałby zakład naukowy, zajmujący się teorią rozmieszczenia sił wytwórczych.

Uderza w przedstawionych propozycjach skromna rola, jaką autor wyznaczył wyższym szkołom ekonomicznym, mimo że zaliczył planowanie regionalne do nauk ekonomicznych. Tymczasem w szkołach tych problemy regionalne są coraz częstszym przedmiotem badań naukowych, a w jednej z nich, w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu, powstał już Instytut Gospodarki Regionalnej, mający pomyślnie widoki na przyszłość. Oczywiście, wprowadzenie omawianej specjalizacji do wyższych szkół ekonomicznych musiałoby być powi-

¹ Autor ma chyba na myśli metodologię.

zane z poważną reformą programu nauczania, idącą w kierunku wzmocnienia u studentów wiedzy technicznej i geograficznej.

Historyczną część pracy rozpoczyna geneza idei planowania regionalnego, po czym zwięźły opis zaznajamia czytelnika z rozwojem i organizacją tego planowania w wybranych krajach kapitalistycznych i w ZSRR. Wśród krajów kapitalistycznych autor wysuwa na czoło Anglię, Holandię, Niemcy i Stany Zjednoczone AP. Na marginesie wspomina także o Francji, Włoszech i Szwajcarii. W odniesieniu do Francji poprzestanie na krótkiej wzmiance wydaje się jednak niewystarczające. W kraju tym bowiem najpierw rozwinął się tzw. ruch regionalistyczny, będący między innymi prekursorem współczesnego planowania regionalnego. Wyrażał on dążenia różnych ugrupowań społecznych do reformy podziału administracyjnego wprowadzonego w początkowym okresie rewolucji francuskiej i dostosowania go do podziałów regionalnych zaistniałych w ciągu XIX w.; zmierzał też do decentralizacji władzy państwowej i rozwoju lokalnych instytucji kulturalnych, przedsiębiorstw itd. Nie można również pominąć faktu, że Francja stworzyła znaną szkołę regionalną w geografii (P. Vidal de la Blache, E. de Martonne, J. Brunnes).

Bardziej szczegółowo przedstawił autor rozwój planowania regionalnego w Polsce. Czytelników, którzy z planowaniem tym zetknęli się niedawno, powinna zainteresować ocena jego dorobku. Z satysfakcją dowiadujemy się z niej, że Polska już w okresie międzywojennym należała do krajów przodujących pod tym względem. Wysoką ocenę za granicą zdobył zwłaszcza teoretyczny plan regionalny, pod nazwą „Warszawa Funkcjonalna”. Niestety, osiągnięciom metodycznym nie towarzyszyły zadowalające postępy w realizacji planów. Powojenne zmiany ustrojowe stworzyły również na tym polu zupełnie nowe możliwości. Stały się one silną podniętą dla planistów regionalnych, którzy przystąpili do pracy z dużym entuzjazmem i poświęceniem. Rezultatem tych wysiłków są liczne opracowania, wykorzystywane jeszcze dziś w planowaniu rozwoju regionów.

Najważniejsze plany regionalne sporządzone w latach powojennych zostały scharakteryzowane przez autora w odrębnym rozdziale. Jest to bardzo pożyteczna część pracy, udostępniająca wiele ciekawych materiałów, znanych przedtem tylko wąskiemu gronu specjalistów. Zainteresuje ona zarówno czytelników spoza aparatu planowania regionalnego, jak i jego pracowników. Cóż bowiem może być bardziej pouczającego niż przykład, choćby nie we wszystkim doskonały?

Najwięcej miejsca w recenzowanej pracy zajmuje metodyka planowania regionalnego. Poświęcono jej trzy kolejne rozdziały: VI, VII i VIII. Przedstawiają one tematykę i sposoby opracowania planu regionalnego, poszczególnych jego działów i syntezy. Zwracają uwagę odrębności metod planowania regionalnego w porównaniu z metodami planowania gospodarczego rocznego i wieloletniego. Oprócz różnego w obu przypadkach zakresu terytorialnego, na ich powstanie wywarł wpływ rozwój historyczny planowania regionalnego, jego ograniczanie przez dłuższy czas do planowania przestrzennego oraz długofalowy, perspektywiczny charakter. Autor z dużą swobodą porusza różnorodne zagadnienia, składające się na bogatą problematykę planów regionalnych (geograficzne, demograficzne, gospodarcze). Nie wszystkie jednak omawia wyczerpująco. Dość pobieżnie potraktował na przykład zagadnienie środowiska geo-

graficznego. Wkradły się przy tym pewne nieściśłości terminologiczne. Na s. 147 bowiem, wśród otaczającej nas przyrody, wyróżniono gleboznawstwo, klimatologię..., zamiast po prostu glebę, klimat itd.

Trzecia, w ujęciu autora, część nauki o planowaniu regionalnym — teoria podziałów regionalnych i kompleksowego rozwoju regionów, została w recenzowanej pracy zaledwie naszkicowana. Wydaje się wszakże, iż autor nie stawiał sobie innego celu. Niektóre bowiem zagadnienia, na przykład kryteria delimitacji regionów, mają wcale bogatą literaturę zestawioną w aneksie. Inne są przedmiotem nie zakończonej dyskusji lub w ogóle nie opracowane. Spośród tych ostatnich autor wymienia następujące: graniczny punkt rozwoju regionu, proporcjonalność w rozwoju regionów, synchronizacja działalności aktywizacyjnej, badanie kompleksowej efektywności inwestycji itp.

Krytyka niedostatecznego rozwinięcia zagadnień teoretycznych, dla których brak dotąd uznanych rozwiązań, może mieć jedynie charakter postulatywny, wyrażać życzenie, aby autor w następnych pracach podjął je na nowo. Szkoda tylko, że już dziś nie zapoznał on czytelnika polskiego z literaturą zagraniczną poświęconą tym zagadnieniom. Sądzę, że na przykład literatura o tzw. infrastrukturze wzbudziłaby u nas duże zainteresowanie. Ogólnie biorąc, książka T. Mrzygłoda zasługuje na jak najlepsze przyjęcie i polecenie pracownikom komisji planowania gospodarczego wszystkich szczebli, biur projektów, zarządów architektoniczno-budowlanych, członkom rad naukowo-ekonomicznych przy wojewódzkich komisjach planowania gospodarczego, pracownikom nauki i studentom.

Ryszard Domański

W. Brunk, *Probleme des Pendlerverkehrs*, Berlin 1957, Verlag die Wirtschaft, ss. 130.

W. Brunk w swojej pracy usiłuje rozwiązać niektóre problemy związane z ruchami wahadłowymi. W literaturze mianem ruchów wahadłowych nazwane zostały przejazdy pracowników odbywające się z miejsca zamieszkania do miejsca pracy i z powrotem. Praca składa się z trzech części oraz wstępu i zakończenia. W dwóch pierwszych częściach o charakterze informacyjnym autor omawia warunki, w jakich znajdują się codziennie dojeżdżający pracownicy oraz ujemny wpływ tych dojazdów na działalność przedsiębiorstwa i psychikę pracownika. Właściwa problematyka przedstawiona jest w części trzeciej, w której autor wysuwa propozycje zmierzające do ograniczenia zjawiska dojeżdżających.

W swoich rozważaniach autor skoncentrował się na dwóch wybranych zakładach chemicznych w okręgu Halle, dla których zjawisko ruchów wahadłowych przybiera charakter masowy. Spośród 45 tys. zatrudnionych w tych zakładach pracowników, 85% dojeżdża codziennie do pracy z odległości od 3—71 km, zużywając na drogę od 30—140 min.

Ograniczymy się tylko do przedstawienia postulatów wysuwanych przez autora w części trzeciej, która niewątpliwie jest najważniejsza. Jakkolwiek swoje propozycje odnosi autor do okręgu Halle, który stanowi jednolity region gospodarczy, tym niemniej mogą być odniesione do całego kraju. Wysuwane propozycje dzieli autor na dwie grupy. Do pierwszej zalicza te, które mogą być wprowadzone natychmiast i nie wymagają dużych nakładów, natomiast do

drugiej zalicza takie, które należałoby uwzględnić w planach perspektywicznych. Najważniejszą czynnością, zdaniem autora, powinno być zlikwidowanie zjawiska dojeżdżających z daleka, dla których czas zużyty na drogę wynosi od $\frac{1}{2}$ — $2\frac{1}{2}$ godz. Po uprzednim zbadaniu odległości z miejsca zamieszkania do miejsca pracy, jak i dokładnym poznaniu posiadanych środków transportowych, należałoby opracować nowy plan, który przewidywałby właściwe zaciąganie pracowników. Dla każdego ośrodka przemysłowego autor proponuje dokładne oznaczenie stref, w których mógłby następować werbunek siły roboczej. Równocześnie dla wszystkich zdolnych do pracy należałoby założyć specjalne kartoteki, w których zaznaczony byłby zawód pracownika, miejsce zamieszkania, jak również jego dotychczasowy stosunek do pracy. Prowadzenie takich kartotek umożliwiłoby kierowanie ludności do zakładów pracy w danym obwodzie oraz wyłonienie sił fachowych zatrudnionych na niewłaściwych stanowiska.

Celowe, zdaniem autora, byłoby również wprowadzenie wymiany pracowników pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, jak i zakładami pracy. Pracownicy długoletni lub też o wysokich kwalifikacjach zawodowych powinni mieć zapewnione mieszkanie w pobliżu zakładu pracy. W ośrodkach przemysłowych i ich najbliższym rejonie proponuje wzmocnić intensyfikację budownictwa, aby potrzebnym pracownikom zapewnić dogodne warunki.

Wszystkie te koncepcje wymagają podziału całego obszaru na obwody, które umożliwiłyby poznanie ich pod względem ekonomicznym oraz wprowadzenie regionalnego bilansowania siły roboczej. Takie posunięcia, zdaniem autora, przyczyniłyby się do usprawnienia działalności poszczególnych przedsiębiorstw, zwiększenia ich wydajności, a także umożliwiłyby fachowe szkolenie pracowników i zaopatrzenie zakładów w siłę kwalifikowaną.

Zastanawiając się nad wartością książki, należy zwrócić uwagę zarówno na jej zalety, jak i wady. W całościście rozważań autora przebija nieustanna myśl stworzenia czegoś nowego, spojrzenia na problem ruchów wahadłowych od strony gospodarki planowej. Jednakże w swoich wywodach autor posuwa się zbyt daleko, usiłując stworzyć wszystko od podstaw. Niestety, pominał on cenny dorobek literatury statystycznej w języku niemieckim z okresu międzywojennego, jak również nie wykorzystał w ogóle literatury zachodnioeuropejskiej. Na podkreślenie zasługuje jednak to, iż dotychczas w ramach gospodarki planowej stosunkowo mało się tymi sprawami zajmowano i dlatego praca W. Brunka zasługuje na uwagę.

W polskich warunkach problematyka omówionej pracy mogłaby stać się przedmiotem zainteresowań szczególnie urbanistów i planistów zajmujących się ekonomiką miast i osiedli, planowaniem przestrzennym, jak i transportem.

Teresa Rybarczyk

Problemy gospodarcze drobnej wytwórczości. Materiały Sesji Naukowej Drobnej Wytwórczości, Poznań 8—9 marca 1957 r. Roczniki i sprawozdania PTE Oddział w Poznaniu, t. III, Poznań 1958, ss. 210.

Trzeci tom „Roczników i Sprawozdań” poznańskiego Oddziału PTE, zawierający materiały Sesji Naukowej Drobnej Wytwórczości, jest niewątpliwym

sukcesem tegoż wydawnictwa. Jest to bowiem jedyna książka w ciągu ostatniego dziesięciolecia poświęcona problemom drobnej wytwórczości, nie licząc oczywiście pracy Cz. Niewadzi¹. W okresie tym problemy drobnej wytwórczości były poruszane jedynie w czasopismach. Poziom tych artykułów często jednak odbiegał od wymagań naukowych. Miały one raczej charakter przyczynkowy, a w dużej mierze propagandowy. Stąd warto się zastanowić, czy recenzowana książka wnosi coś nowego do teorii ekonomii i polityki gospodarczej w porównaniu z dotychczasowym piśmiennictwem.

Treść referatów i ważniejsze wypowiedzi dyskutantów zostały w streszczeniu opublikowane jeszcze przed ukazaniem się omawianej książki². Fakt ten, jak również dostępność tej książki dla czytelnika, zwalnia recenzenta od jej streszczenia. Można więc w recenzji ograniczyć się do przedstawienia jej struktury i charakteru.

Recenzowana książka obejmuje referaty wygłoszone w czasie Sesji Naukowej Drobnej Wytwórczości oraz dyskusję. Poza tym umieszczono w niej przemówienia: inauguracyjne i zamykające Sesję, wnioski końcowe, oraz streszczenie referatów w języku angielskim. W ten sposób książka zachowała charakter „Roczników i Sprawozdań” PTE, mimo że poświęcono ją wyłącznie problemom drobnej wytwórczości.

Należy podkreślić, iż tematyka referatów została zbyt rozdrobniona, stąd przy ich czytaniu odnosi się wrażenie, że szereg zagadnień się powtarza. Przykładem mogą być omówione w referacie pt. *Istota, zakres i funkcje drobnej wytwórczości w polskim modelu gospodarczym* W. Wilczyńskiego wypracowania dotychczasowej polityki gospodarczej w zakresie drobnej wytwórczości (s. 17–20). Powyższe zagadnienie poruszają też A. Skowroński w swym referacie pt. *Węzłowe zagadnienia małego przedsiębiorstwa przemysłowego* (s. 53–61) oraz M. Szyszkowski w referacie pt. *Niektóre zagadnienia planowania drobnej wytwórczości* (s. 132–135). Nie wydaje się również szczęśliwa myśl wyodrębnienia w samodzielny temat zagadnień planowania drobnej wytwórczości.

Poszczególne referaty różnią się między sobą stopniem teoretycznego uogólnienia. Źródłem tych różnic jest częściowo sam charakter rozpatrywanych problemów, a w części osoba prelegenta. Zróżnicowany poziom referatów wynika w dużej mierze z dążeń niektórych autorów do przedstawienia praktycznych zagadnień drobnej wytwórczości. W tych dążeniach należy upatrywać źródło charakteru praktycznego niektórych wniosków.

Do istotnych problemów należy pojęcie drobnej wytwórczości. Zagadnieniu temu wiele uwagi w omawianej publikacji poświęcił W. Wilczyński (s. 15–22). Jednak ostateczna jego definicja drobnej wytwórczości wyklucza w niej przedsiębiorstwa o fabrycznym charakterze produkcji, a tym samym zawęża to pojęcie (s. 21). Z tego powodu nie można jej uważać za prawidłową.

W referacie pt. *Niektóre problemy gospodarcze państwowego przemysłu drobnego* J. Boroń określił pojęcie przemysłu drobnego. Jego definicja utożsamia przemysł drobny z dotychczasową praktyką administrowania nim (s. 31),

¹ Cz. Niewadzi, *Małe przedsiębiorstwa przemysłowe w gospodarce narodowej*, Warszawa 1958, Polgos, s. 204.

² Por. J. Lisikiewicz, *Sesja Naukowa Drobnej Wytwórczości w Poznaniu*, „Ekonomista” 1957, z. 4, i *Ekonomiści w Poznaniu radzą nad drobną wytwórczością*, „Myśl Gospodarcza” 1957, z. 3.

a tym samym przekracza ramy pojęcia drobnej wytwórczości. Jak wynika bowiem z danych przytoczonych w recenzowanej książce (s. 149), administracji przemysłu drobnego podlega szereg zakładów zatrudniających ponad 400 i 500 pracowników.

Powyższe zastrzeżenia znalazły odzwierciedlenie w dyskusji, którą pod względem ilości dyskutantów należy ocenić za udaną. Jednakże poziom poszczególnych wypowiedzi był bardzo zróżnicowany.

Część wypowiedzi, jak Z. Moskwy, J. Popkiewicza, K. Leonieni, E. Erlicha, W. Iwaszkiewicza, T. Gliwica, A. Żebrowskiego, J. Wojtyny i W. Jarozyńskiego dotyczyła w dużej mierze zagadnień teoretycznych drobnej wytwórczości. Poza tym wymienieni dyskutanci starali się omówić pewne aspekty polityki gospodarczej.

Sz szczególnie cenne są poglądy na temat pojęcia drobnej wytwórczości, uzupełniające w tym zakresie referaty W. Iwaszkiewicza, T. Gliwica, A. Żebrowskiego, J. Wojtyny. Dość jednak znaczna liczba wypowiedzi nie wniosła nic nowego, nawet do zasad polityki kierowania drobną wytwórczością. Ta część dyskutantów ograniczyła się przeważnie do przedstawienia istniejącego stanu rzeczy w drobnej wytwórczości, z dążeniem do dokonania zmian, często jednak bez głębszej analizy swych wniosków. Do nich można zaliczyć wypowiedzi L. Tuszewskiego (s. 174—177) i S. Dominiaka (s. 194—195). Należy przypuszczać, że z uwagi na charakter „Roczników”, starano się umieścić w publikacji wszystkie wypowiedzi. Część ich została opublikowana w streszczeniu. Jednak wydawnictwo zbyt małą liczbę głosów dyskusji podało w streszczeniu. Należało tę metodę zastosować do tych wszystkich wypowiedzi, które odbiegały od wymaganego poziomu Sesji Naukowej.

Powyższe, bardzo ogólne uwagi o recenzowanej książce wskazują, że trudno określić ściśle jej charakter. Można stwierdzić, że treść zawiera splot elementów teoretycznych i praktycznych. Nie umniejsza to jednak jej znaczenia w literaturze ekonomicznej. Znaczenie to wynika przede wszystkim z aktualności poruszonych problemów. Powinna ona zatem zainteresować wszystkich tych, którym sprawy gospodarcze współczesnej Polski są bliskie.

Florian Wiśniewski

N. G. Graczew, *Statisticzeskije gruppirowki w izuczenii ekonomiki promyslnosti SSSR*, Moskwa 1958, Gosstatizdat, ss. 210.

Recenzowana książka jest drugą pracą N. G. Graczewa poświęconą grupowaniu statystycznemu. Pierwszą pracę pt. *Grupowanie statystyczne*, wydał autor w roku 1951. Praca ta miała charakter teoretyczny. Przykłady praktyczne stanowiły w niej przede wszystkim ilustrację zastosowania poszczególnych metod. Recenzowana praca ma natomiast charakter praktycznego podręcznika, którego adresatami są pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych oraz studenci specjalizujący się w dziedzinie ekonomiki przemysłu.

N. G. Graczew podzielił swą pracę na siedem rozdziałów, w których omawia kolejno: zadania i rolę grupowania statystycznego w badaniach ekonomicznych: zastosowanie statystycznego grupowania do badania koncentracji socjalistycznego i kapitalistycznego przemysłu, zastosowanie grupowania przy

wykazywaniu rezerw mocy i obszaru produkcyjnego, rolę grupowania statystycznego w badaniu niektórych aktualnych zagadnień ekonomicznych przemysłu cukrowniczego ZSRR; zastosowanie metody grupowania w badaniu niektórych zagadnień gospodarczych w cegielniach oraz zastosowanie metody grupowania w badaniu poszczególnych przedsiębiorstw produkcyjnych.

Rozdział I poświęcił autor podstawom teoretycznym grupowania statystycznego. Zdaniem autora, grupowanie statystyczne w szerokim znaczeniu można określić jako rozbięcie zbiorowości konkretnych społeczno-ekonomicznych zjawisk na grupy typowe, charakteryzujące badane społeczno-ekonomiczne procesy. Grupy te ustala się za pomocą wszechstronnej analizy danego procesu przy pomocy metod statystyki. W tej części pracy autor nie ustrzegł się jednak pewnych niedomówień. Dotyczy to zwłaszcza miejsca metody grupowania wśród innych metod analizy statystycznej. Na przykład na s. 5 autor pisze, że podstawowymi metodami statystycznymi są: sposoby obserwacji statystycznej, metoda grupowania statystycznego, metoda bilansowa, indeksy, metoda reprezentacyjna i inne. Z porządku tego wynika, że metoda grupowania powinna być nauczana przed innymi metodami analizy statystycznej. Stanowisko to rozwija autor również na s. 8, pisząc, że stosowanie metody grupowania stwarza warunki do prawidłowego stosowania innych metod. Na przykład średnie będą wówczas prawidłowe i ekonomicznie uzasadnione, jeżeli zostaną wyliczone z materiału statystycznego uprzednio pogrupowanego na grupy jednorodnych obiektów badania. Jednakże już na tej samej stronie autor stwierdza, że analityczne grupowanie ma na celu wykazanie wzajemnych związków między różnymi czynnikami określającymi rozwój zjawiska, a następnie szeroko omawia grupowanie średnich, kończąc na s. 13 wnioskiem, że tylko grupowe średnie prawidłowo charakteryzują rozmaite typowe grupy. W statystyce rozróżnić można dwa zasadnicze rodzaje grupowania danych, a mianowicie: grupowanie techniczne i logiczne, mające na celu odpowiednie uporządkowanie danych i to w taki sposób, aby miały one charakter zbiorowości statystycznej oraz grupowanie jako metoda analizy statystycznej. Ponieważ metoda grupowania posługuje się szeregiem innych metod statystycznych, a jej zakres jest bardzo szeroki, omawiana powinna być ona dopiero po wyłożeniu takich metod analizy statystycznej, jak liczby względne, średnie, dyspersja, wskaźniki i korelacja. Natomiast grupowanie logiczne powinno być omawiane przed tymi metodami. Właśnie w przeciwieństwie do tego, co pisze autor, należałoby szczególnie dla celów dydaktycznych podkreślać odrębność tych dwóch grupowań, które łączy jedynie nazwa.

W rozdziale II autor omawia między innymi cechy grupujące. Punktem wyjścia autora przy rozważaniu zagadnienia cech grupujących było dostarczenie praktykom ścisłych wskazówek dotyczących tego, jakie należy wziąć cechy i w jaki sposób je grupować, ażeby otrzymać podstawowe informacje odnośnie do ekonomicznego stanu przedsiębiorstwa.

Zastosowanie grupowania w analizie wykonania planu omawia autor z punktu widzenia możliwości, jakie daje grupowanie w analizowaniu wykonania planu. W rozdziale tym autor sygnalizuje szereg problemów, jakie można rozwiązać za pomocą grupowania.

Bardzo wartościowe są rozdziały poświęcone praktycznemu zastosowaniu grupowania w przemyśle. W rozdziałach tych autor starał się w jak najbar-

dziej dostępny sposób przedstawić zastosowanie grupowania w rozmaitych dziedzinach produkcji. Starania te spowodowały jednak, że w szeregu przypadkach rozdziały te nabrały charakteru instrukcji.

Sposób, w jaki N. G. Graczew stosuje grupowanie do wykazania rozmaitych zagadnień, zasługuje na specjalne podkreślenie. Podaje on łatwe do zastosowania metody badania czynników wpływających na efektywność produkcji. Przykłady, jakimi się posługuje, są oryginalne i ciekawe. Praca oddać może duże korzyści statystykom pracującym w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Konstanty Eckhardt

K. S o w o w a . Analiza międzyzakładowa kosztów w przemyśle — Zarys metodologii, Warszawa 1959, PWG, ss. 211.

Książka K. Sowowej składa się z dwóch części. Część pierwsza stanowi monografię stanu i rozwoju zasad metodologicznych międzyzakładowej analizy kosztów. Część druga to aneks zawierający przykład zastosowania postulowanych przez autora zasad metodologicznych (międzyzakładowa analiza produkcji wina).

Celem, który postawił sobie autor, jest opracowanie sposobów przeprowadzania międzyzakładowej analizy kosztów własnych produkcji, pojętej, jako „systematycznie prowadzone badanie przyczynowe”, na podstawie danych ilościowo-wartościowych zawartych w sprawozdawczości, a nadto uzupełnionych informacjami uzyskanymi na drodze bezpośrednich kontaktów w przedsiębiorstwach. Podstawą natomiast do napisania pracy były wyniki własnych badań w przemyśle cukierniczym, tłuszczowym, owocowo-warzywniczym i piwowarsko-słodowniczym. W toku prowadzonych przez szereg lat badań uznano, że „niejednokrotnie przyczyną występowania poważnych strat i marnotrawstwa w gospodarce narodowej były błędne decyzje gospodarcze, podejmowane w wyniku niedostatecznego rozeznania w przyczynach i skutkach powiązanych wzajemnie zjawisk gospodarczych i we wpływie ich na kształtowanie się kosztów” (s. 7).

Jak wynika z przyjętego przez autora układu pracy, część pierwsza stanowi przede wszystkim przegląd i omówienie istniejącego piśmiennictwa z zakresu międzyzakładowej analizy kosztów. Charakter wprowadzenia do problematyki ma zagadnienie ogólne, dotyczące klasyfikacji form analizy mikroekonomicznej. Jako kryteria systematyzacji wykorzystano podmiot i przedmiot badań oraz cel i zadania stawiane analizie. To ostatnie założenie pozwala wydzielić analizę „w czasie” i analizę „w przestrzeni”. Istota analizy w przestrzeni, „tj. międzyzakładowej”, polega na porównaniu danych faktycznych albo przewidzianych (planowanych) dotyczących tego samego okresu. Zasięgiem swoim ta forma analizy obejmuje kilka lub wszystkie przedsiębiorstwa produkujące takie same wyroby.

Słuszne są uwagi autora dotyczące ujednoczenia terminologii używanej w piśmiennictwie polskim. Nie bez znaczenia jest również omówienie poświęcone rozróżnieniu analizy opisowej i przyczynowej oraz analizy jedno- i okresowej prowadzonej systematycznie. Zdaniem autora, przedsta-

wione formy analizy ekonomicznej stanowią „zespół wzajemnie uzupełniających się środków badawczych” (s. 15). Posługiwanie się taką albo inną formą analizy, z których każda dotyczy określonego pola obserwacji i wykazuje ograniczone możliwości poznawcze, zależy od celu badania oraz od warunków materialnych i formalnych, w jakich przeprowadza się czynności analityczne.

Autor kojarzy powstanie różnych form analizy z rozwojem sił wytwórczych, z powstaniem i zmianami form ustrojowych w sensie politycznym i gospodarczym, jak również z uformowaniem się sytuacji organizacyjnej i prawnej organizacji gospodarczych, a więc również i przedsiębiorstw.

Interesujące rozważania poświęcono charakterystyce rozwoju międzyzakładowej analizy w teorii i praktyce. Autor nawiązuje do pierwszych badań w tym zakresie, wykorzystując głównie literaturę amerykańską i niemiecką. Uzasadnia się to tym, że w przedsiębiorstwach kapitalistycznych tylko te dwa kraje wypracowały odrębne metody badawcze. W Stanach Zjednoczonych stosuje się zasady analizy międzyzakładowej, które określa się w literaturze przedmiotu metodą statystyczną lub ekstensywną (G. Schott).

Uogólnienia teoretyczne oraz doświadczenia praktyczne w zakresie międzyzakładowych analiz znajdują swoje odbicie w pracach G. Schotta oraz prof. H. Henzla i prof. K. Schnettlera.

Jeśli chodzi o pozostałe państwa kapitalistyczne, to słusznie podkreślono osiągnięcia Betriebswirtschaftliches Institut der Eidgenössischen Technischen Hochschule w Zurychu. Anglia natomiast stanowi przykład kraju, w którym prywatna własność oraz podstawa właścicieli przedsiębiorstw stanowią przeszkodę w rozwoju badań ekonomicznych. Pewną nowość na kontynencie zachodnioeuropejskim stanowią badania prowadzone przez Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. Cechę charakterystyczną tych badań stanowi ich między państwowy zakres.

W liczbie państw obozu socjalizmu przedstawiono zastosowanie analizy ekonomicznej w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w Niemieckiej Republice Demokratycznej oraz w Polsce.

Autor upatruje charakterystyczną cechą literatury i praktyki analizy działalności gospodarczej państw obozu socjalizmu w badaniach nad wykonaniem zadań planowych. Stanowi to o jednostronnym potraktowaniu zagadnienia oraz o zaniedbaniach w zakresie opracowań teoretycznych i praktyki międzyzakładowej analizy działalności gospodarczej. I tak, w ZSRR potrzebie i celowości przeprowadzania międzyzakładowej analizy towarzyszą jedynie ogólnie sformułowane wskazówki metodologiczne, gdy tymczasem w NRD poglądy poszczególnych autorów (K. Fischer, H. Werner, E. Leutloff, H. Giescher, G. Krömke, H. Richter i inni) na problematykę międzyzakładowej porównywalności, a więc również i na zagadnienie metodologiczne tej formy analizy, zbliżają się do zachodniemieckich i szwajcarskich.

Następnie szczegółowo przedstawiono stan analizy w Polsce. Zwraca się uwagę na brak opracowań metodologicznych, mimo szerokiego stosowania tej formy analizy w praktyce badań wielu przemysłów, a szczególnie cukrowniczego, owocowo-warzywniczego i hutniczego. Wyraża się pogląd, że międzyzakładowa analiza kosztów własnych zajmie obok analizy wykonania planu należne jej miejsce.

Rozdziały IV i V stanowią próbę teoretycznego uogólnienia doświadczeń

praktycznych w dziedzinie międzyzakładowej analizy kosztów. Ocenę teoretycznej poprawności stosowanych dotychczas metod badawczych i ich praktycznej przydatności dla międzyzakładowej analizy kosztów przeprowadza autor według państw i według zagadnień. W pierwszym przypadku szczególnie podkreślono istniejące związki między celem a stosowanymi metodami badań. Ustalono konsekwencje natury teoretycznej, jak również praktycznej przydatności danej metody. Specjalnie zajął się autor oceną metod stosowanych w USA, NRF oraz NRD. W odniesieniu natomiast do badań przeprowadzonych w naszej praktyce gospodarczej, zwraca uwagę fakt, że badania przeprowadza się według swoistych zasad w różnych branżach przemysłowych.

Sformułowanie zasad metodologicznych międzyzakładowej analizy kosztów słusznie poprzedza omówienie celu i zadań, problemu porównywalności kosztów oraz przedmiotu badań w międzyzakładowej analizie kosztów. Przez cel międzyzakładowej analizy kosztów rozumie się rozeznanie na szczeblu przedsiębiorstwa i nadrzędnej jednostki gospodarczej, umożliwiające dobór alternatyw dla działania gospodarczego. Natomiast zadanie polega na poznaniu i ocenie różnic między przedsiębiorstwami w kosztach wytworzenia określonych produktów. Problem zaś porównywalności kosztów sprowadza się nie do różnic między przedsiębiorstwami, lecz do ich eliminacji. Dotyczy to również niesprawiedliwości zachodzących w treści i formie odzwierciedlania procesów gospodarczych. Dopiero przeprowadzenie wymienionych eliminacji umożliwia określenie przyczyn różnic między przedsiębiorstwami.

Rozumowanie autora wynika z tezy, że analiza międzyzakładowa jest badaniem przyczynowym. Jej przedmiot badań obejmuje obok kosztów również szereg danych liczbowych, które, jakkolwiek nie są kosztami, tym niemniej stanowią czynniki wpływające na ich kształtowanie się.

W dalszych rozważaniach ustalono zasady metodologiczne międzyzakładowej analizy kosztów, przy czym najpierw formułuje się ogólne podstawy, a następnie zasady szczegółowe. Wybrany tok postępowania ma tę zaletę, że umożliwia ich stosowanie we wszystkich branżach, z wyjątkiem tych, gdzie przedsiębiorstwa wchodzące w skład branży wytwarzają produkcję jednostkową. Ten rozdział pracy stanowi jej trzon. Podstawową zaś intencją autora było ograniczenie przedstawienia szczegółowych zasad metodologicznych do minimum. Stąd też pominięto te zagadnienia metodologiczne, które są wspólne dla wszystkich form analizy ekonomicznej.

W końcowych rozdziałach pracy (VI i VII) zajmuje się autor znaczeniem międzyzakładowej analizy kosztów oraz możliwością jej rozwoju i wykorzystania w gospodarce socjalistycznej. Słusznie autor stwierdza, że rozwój tej formy analizy ekonomicznej na skutek cech strukturalnych i dynamicznych gospodarki socjalistycznej ma szczególnie pomyślne warunki. Trudności zaś stojące na przeszkodzie jej rozwoju miały charakter obiektywny i formalny.

Aneks, stanowiący uzupełnienie pracy, zawiera charakterystykę przemysłu owocowo-warzywnego, omówienie zakresu badań oraz badania analityczne i ich wyniki, jak również wnioski. Te ostatnie dotyczą czterech istotnych problemów naszej gospodarki, tj. zorganizowania i zabezpieczenia bazy surowcowej analizy kosztów, przy czym najpierw formułuje się ogólne podstawy, a następnie przedsięwzięcia. Aneks stanowi jednocześnie próbę praktycznego zastosowania przedstawionych w pierwszej części ogólnych założeń metodologicznych, jak

również zwraca uwagę na konieczność uzupełnienia zasad ogólnych zasadami szczegółowymi, dostosowanymi do potrzeb branżowych.

Oddzielenie w pracy części monograficznej dotyczącej problematyki ogólnoteoretycznej oraz stanu praktyki w różnych krajach od części dotyczącej praktycznego zastosowania uprzednio przedstawionych ogólnych założeń metodologicznych podnosi jej znaczenie dla praktyki gospodarczej, umożliwiając wykorzystanie sposobów przeprowadzenia analizy kosztów. Należy wyrazić pogląd, że przedstawione wyniki badań zachęcą zainteresowane koła praktyki gospodarczej do przeprowadzenia podobnych badań, które przyczynią się do podniesienia jakości osiąganych wyników.

Na podkreślenie zasługuje również fakt, że omawiana praca stanowi pierwsze tego rodzaju opracowanie w piśmiennictwie polskim. Trudno więc stawiać w wątpliwość niektóre zagadnienia przedstawione w pracy. Formalny ich charakter nie może bowiem podważyć aż nadto widocznych pozytywnych. Niewątpliwie, wiele zagadnień poruszonych w pracy wymaga pogłębienia i bardziej wszechstronnego opracowania. Wartości pracy polega także i na tym, że stanowi ona próbę oceny i porównania zagadnień międzyzakładowej analizy kosztów w przemyśle w dwóch ustrojach społeczno-gospodarczych.

Mieczysław Przedpełski

Jeszcze w sprawie dyskusji o przedmiocie ekonomii politycznej (polemika).

Ze zrozumiałym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Jerzego Kleera i Aleksandra Łukaszevicza pt. *Uwagi o przedmiocie ekonomii politycznej*, zamieszczony w 5 numerze „*Ekonomisty*” z 1958 r. (s. 1060—1075), a poświęcony analizie tekstu wygłoszonego przeze mnie w dniu 30 listopada 1956 r. odczytu, opublikowanego następnie w „*Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym*” 1958, nr 1 (s. 135—158). Przeglądając ostatnio materiał będący przedmiotem polemiki Kleera i Łukaszevicza, istotnie stwierdziłem, że niektóre tezy i sformułowania w nim zawarte zredagowane zostały niewłaściwie, przesadnie i krańcowo, w sposób zresztą dość typowy dla „popaździernikowego” okresu. Z drugiej strony, owa fragmentaryczność, skrótowość i powierzchowność tego czy innego sądu wynikała z odczytowego charakteru opracowania, co autor wyraźnie podkreślił. W tych warunkach musiałem się liczyć z podjęciem polemiki w kwestiach wątpliwych. Zgadzając się na ogół z intencją wywodów moich szanownych polemistów, nie mogę jednak nie wyrazić głębokiego zdumienia wobec faktu, że a) włożono w moje usta twierdzenia, których nigdy i nigdzie nie wypowiedziałem, b) wytoczono wobec mnie zarzuty wyjątkowo ciężkiego kalibru, nie poparte niczym innym, jak tylko dalekosiężnymi implikacjami i domysłami autorów polemiki, c) zastosowano w polemice pewne chwytły natury techniczno-stylistycznej, sprzeczne z postulatem ostatnio wysuniętym (mam prawo sądzić, że w imieniu nauki polskiej) przez doc. K. Łaskiego („*Nowe Drogi*” 1959, nr 1), który chyba słusznie uważa, że do zasad polemiki należy „obok rzetelnego przedstawienia poglądów oponenta, dobra wola przy ich interpretacji, w szczególności niewyrywanie z kontekstu po-

szczególnych tez i sformułowań, unikanie insynuacji, wreszcie szacunek dla oponenta".

Zamiarem niżej podpisanego było ukazanie genezy i istoty sęptania rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej socjalizmu w latach panowania kultu jednostki, a także dróg umożliwiających przewycięzenie tego stanu rzeczy. Naturalną konsekwencją tego zamiaru musiał być postulat rozszerzenia przedmiotu, terenu i metod badań ekonomii socjalizmu poza ramy określone zwięzonym, dogmatycznym pojmowaniem stosunków produkcji jako stosunków własnościowych. Jeśli chodzi o program pozytywny, to przyznaję, że jego sformułowanie mogło nasunąć wniosek, jakoby niżej podpisanemu zależało przede wszystkim na zastosowaniu rachunku marginalnego w ekonomii socjalizmu. Wszystkie jednak słaóności inkryminowanego mnie artykułu nie mogły upoważnić autorów polemiki do odczytania w nim tego, czego w nim nie ma lub też do dalekiego od „dobrej woli” interpretowani!) zawartych w nim sformułowań.

I tak na s. 1070 wspomnianego numeru „Ekonomisty” polemici moi piszą: „Wilczyński popełnia tu, naszym zdaniem, dwa błędy: po pierwsze twierdzi, iż można adekwatnie rozpatrywać problemy ekonomiczne abstrahując od stosunków społecznych, po drugie, fałszywie, tñ w każdym razie w sposób bardzo uproszczony, rozumie same stosunki społeczne”. Faktem natomiast jest, że już pierwszego z tych rzekomych twierdzeń nie można znaleźć w moim artykule. Zawiera on jednak inne zdanie, a mianowicie: że „problemy stosunków produkcji... są w warunkach istniejącej gospodarki socjalistycznej... dla ekonomii — zagadnieniami peryferyjnymi. Powstają one dopiero wtedy, gdy analiza efektywności gospodarczej rozmaitych procesów i poczynań ekonomicznych... pozwala na wysunięcie wniosków o konieczności lub celowości zmian w aktualnie panujących stosunkach produkcji, dla osiągnięcia wyższej efektywności gospodarczej” (s. 140 mego artykułu). Pogląd ten nie uwzględnia wprawdzie faktu, że nawet w socjalizmie występują elementy żywiólowych, nie kontrolowanych dostatecznie zmian w stosunkach produkcji (szeroko rozumianych), ale tym niemniej odzwierciedla aktualną, dzisiejszą „praktykę” teorii. Bo czy sñsiadujące w „Ekonomiście” z polemiką Kleera i Łukaszewicza artykuły Henryka Fiszla i Władysława Tomaszewskiego (*Zagadnienia efektywności inwestycji* i *O zastosowaniu programowania liniowego*) nie są klasycznymi przykładami ujmowania stosunków produkcji jako „daty”? Przeczytajmy raz jeszcze pierwsze zdania tych artykułów. H. Fiszel pisze: „Jak wiadomo, zagadnienie gospodarowania — to głównie zagadnienie wyboru pomiędzy różnymi alternatywami” (s. 1076), a W. Tomaszewski: „Centralnym problemem ekonomicznym w gospodarce narodowej jest zagadnienie najlepszego wykorzystania ograniczonych ilościowo zasobów pracy żywej i uprzedmiotowionej, to znaczy... uzyskanie określonego produktu możliwie najmniejszym nakładem sił i środków” (s. 1091).

Drugi zarzut — fałszywego rozumienia przeze mnie stosunków społecznych — wykracza chyba poza ramy nieporozumienia;. W moim artykule wskazałem bowiem jedynie na negatywne konsekwencje sformułowania istoty stosunków produkcji przez Stalina w jego typowej, ortodoksyjnej interpretacji, wyłącznie jako stosunków własności. Wynika to implicite z moich wywodów na s. 137—138. Tymczasem moi polemici, rozszerzając w sposób jak najbardziej słuszny to scholastycznie zwięzione pojęcie, wytykają równocześnie niżej

podpisanemu „wkładanie w pojęcie stosunków produkcji dowolnej treści” (s. 1071). Pomijając nieprawdziwość tego zarzutu, wypada zauważyć, że nieco dalej (s. 1072) autorzy polemiki przyznają, że moja interpretacja tego pojęcia „mogła wynikać ze znanej definicji Stalina”. Kleer i Łukaszewicz twierdzą jednak, że definicji Stalina nie można sprowadzać do mojej interpretacji. Cóż jednak na to poradzić, skoro w przeszłości tylko tak ortodoksyjnie ją interpretowano, przynajmniej w praktyce, a niżej podpisanemu chodziło właśnie o podsumowanie dotychczasowej sytuacji, nic innego. Zresztą, dowodem na powszechność takiego właśnie, zbyt wąskiego rozumienia stosunków produkcji w przeszłości jest chociażby następujący fragment streszczenia artykułu Kleera i Łukaszewicza w językach: rosyjskim (s. 1299) i angielskim (s. 1304): „Zdaniem autorów (Kleera i Łukaszewicza — przyp. mój W. W.) pojmowanie przedmiotu badań ekonomii politycznej było dotąd zbyt wąskie; istniała, tendencja do rozpatrywania stosunków produkcji wyłącznie jako stosunków własnościowych, co stanowiło przeszkodę dla badań ekonomicznych” (tłum. moje — W. W.). Czyżbym źle przetłumaczył?

Przechodzę do bodajże koronnego fragmentu polemiki Kleera i Łukaszewicza, a mianowicie wykładni mego rzekomego „programu pozytywnego”, zawartego w moim artykule na s. 138, a omówionego przez moich polemistów na s. 1068—1069. Nieporozumienie polega tu po prostu na tym, że obciążający mnie akapit, stanowiący podsumowanie dotychczasowego (1956 r.) stanu w nauce ekonomii, będący niedwuznacznie wstępem do dalszych wywodów, postulujących, by marksistowska ekonomia polityczna zajęła się szerzej niż dotąd problemami rzeczywiście ekonomicznymi — • uznany został przez moich polemistów za „istotę całego artykułu, ...generalne ujęcie jego wniosków”, przy czym „... reszta to już rozwinięcie bardziej szczegółowe poszczególnych tez” (s. 1068). Dziwne wprawdzie, że to „generalne ujęcie wniosków” dokonane zostało na samym niemalże początku artykułu, ale moich polemistów zdaje się to wcale nie wzruszać. Mało tego, wkładają oni na tej podstawie w moje usta imperatyw: „pozostawmy burżuazyjnej ekonomii właściwe biadania ekonomiczne, a marksistowskiej powierzmy badanie rozwoju społeczno-gospodarczego” (s. 1068), a nieco dalej, w wyniku dalszego wnioskowania, imputują mi twierdzenie, że „marksistowska ekonomia polityczna jako nauka o społecznych stosunkach produkcyjnych traktowanych w konkretny sposób historyczny nie jest już nikomu potrzebna i jako nieprzydatna powinna być odrzucona” (s. 1069). Tymczasem w moim artykule znaleźć można jedynie uwagi o nieużyteczności i anachroniczności wyłącznie retrospektywnego analizowania powstawania i rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji (s. 145), przy równoczesnym pomijaniu problemów gospodarowania. Jestem ponadto przekonany, że dla każdego, kto artykuł mój czytał z odrobiną „dobrej woli”, było jasne, że teza moja o konieczności miejsca, dla obu wersji teorii ekonomicznych, związana jest z niczym innym, jak tylko z postulatem rozszerzenia zakresu badań ekonomii socjalizmu i to marksistowskiej, a nie burżuazyjnej. Inną zupełnie jest sprawą to, czy wszystkie problemy ekonomiczne mieści w sobie problematyka stosunków produkcji, czy też ekonomia polityczna socjalizmu powinna poza nią wykraczać, lub też, czy stosunki produkcji traktować niekiedy jako datę. Ale cóż, choć niżej podpisany w żadnym miejscu swego artykułu nie porzuca stosunków produkcji, autorzy polemiki, tocząc

walkę z nie istniejącym przeciwnikiem, podsumowują: „Tak tedy wyjście poza problemy stosunków produkcji jest postulatem wręcz niepoważnym” (s. 1071). Niżej podpisany nie pragnie bynajmniej tanim kosztem wymazywać swych błędów i przyznaje, że jego koncepcja pewnego rozdzielenia problematyki statycznej i krótkookresowej od problemów dynamicznych i długookresowych z założeniem, że pierwsza może przyjmować stosunki produkcji jako datę — stwarza wrażenie dwoistości przedmiotu ekonomii i pomijania makroekonomii oraz roli przemian w stosunkach produkcji. Czyż jednak w „praktyce” teorii nie zakłada się stałości stosunków produkcji, nawet gdy chodzi o problemy makroekonomiczne i długookresowe, po to, by następnie jedynie korygować wyniki analizy uwzględnieniem dodatkowych zmiennych?

Zarzutem wartym jedynie zanotowania, lecz nie poważnej polemiki, jest stwierdzenie Kleera i Łukaszevicza (s. 1069), że zastosowanie marksistowskiej teorii rozwoju gospodarczego ograniczam tylko do formacji kapitalistycznej, ponieważ piszę, że „istnieje marksistowska teoria rozwoju gospodarczego wskazująca na nieuchronność upadku kapitalizmu”. W ten sposób postępując należałoby na przykład poglądy, że istnieje teoria Darwina, wskazująca na pochodzenie człowieka od małpy, interpretować jako ograniczenie tej teorii do kwestii pochodzenia człowieka od małpy.

Jak daleko sięgnęły imputacje moich adwersarzy, świadczy urywek z numeru 10/1959 „Życia Gospodarczego”, którego współredaktorem jest jeden z moich polemistów. Czytamy tam w artykule *Dyskusja o ekonomii*, że Kleer i Łukaszevicz „podejmują... polemikę z poglądami tych ekonomistów, którzy uważają, że ekonomia marksistowska z samej swojej istoty nie może się zajmować... badaniami sensu stricto ekonomicznymi” (podkreślenia moje — W. W.).

Ukoronowaniem tego fragmentu polemiki jest włożenie w moje usta twierdzenia, jakoby ekonomiści marksistowscy byli nieświadomi mechanizmu systemu socjalistycznego (s. 1073). Wydaje się, że wyliczenie przeze mnie braków ekonomii socjalizmu w zakresie analizy funkcjonowania socjalistycznego mechanizmu gospodarczego (s. 148) nie upoważnia do tak daleko idących imputacji.

Generalne zarzuty wytoczone wobec mnie przez Kleera i Łukaszevicza należą do najcięższych z tych, którymi można obciążyć pracownika naukowego. Czytamy więc m. in.: „Większość stwierdzeń nosi charakter aprioryczny, nie towarzyszą im argumenty, natomiast często metoda rozważań mija się z naukową rzetelnością” (s. 1063). Istotnie, nie mam zamiaru utrzymywać, że każda teza mego artykułu została obwarowana wystarczającą ilością materiałów dowodowych, jednakże w dopuszczalnych dla tego rodzaju opracowania rozmiarach starałem się o zachowanie właściwych proporcji między twierdzeniami a ich uzasadnieniami

Natomiast przykre jest, że zarzutu nierzetelności mojej metody rozważań autorzy polemiki nie uważali za stosowne należycie udokumentować.

I tak na przykład Kleer i Łukaszevicz wytykają mi „nieprawdziwość obrazu rozwoju ekonomii marksistowskiej po Marksie i Engelsie” (s. 1066). Trudno ustosunkować się w sposób rzeczowy do tego zarzutu, gdyż w artykule moim obrazu takiego w ogóle nie ma, a intencją autora było jedynie zarysowanie istotnych elementów genezy nie tak dawnej sytuacji w marksistowskiej ekonomii politycznej, genezy, która nie ogranicza się przecież do wskazania

„kultu jednostki” jako wyłącznego winowajcy tej sytuacji. Autorzy polemiki pouczają mnie dalej, że poglądy Róży Luksemburg, wiążące naukę ekonomii z systemem kapitalistycznym, przewyżczone zostały nie w ostatnich latach, lecz przeszło 30 lat temu. Ale zapytajmy się tutaj, jaki wpływ miało werbalne odrzucenie tego poglądu na rozwój ekonomii politycznej w latach kultu jednostki? Czyż Kleer i Łukaszewicz sami nie stwierdzają, że dopiero dyskusję, która nastąpiła po ukazaniu się pracy Stalina pt. *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, „można uznać za właściwy początek teorii produkcji socjalistycznej, teorii cen oraz teorii pieniądza” (s. 1067)? Czy może istnieje ekonomia polityczna bez wymienionych wyżej części składowych? Pozwolę sobie przy tym zauważyć, że w artykule moim odniosłem początki ekonomii politycznej socjalizmu do roku 1944, kiedy to ukazała się publikacja pt. *Niektóre zagadnienia nauczania ekonomii politycznej*. Zaryzykuję także tezę, że ostatnia praca Stalina przyniosła jako swoją bezpośrednią — na szczęście krótkotrwałą konsekwencję — nie rozwinięcie, a usztywnienie i odrealnienie, zdogmatyzowanie dyskusji. Dlatego nie sądzę, by błędne było twierdzenie, że dopiero lata po drugiej wojnie światowej przyniosły efekty odrzucenia poglądów R. Luksemburg. Nie sądzę też wobec tego, by moi polemisi mieli rację twierdząc, że „w tym akurat wypadku różnica rzędu dziesięcioleci odgrywa niezmiernie istotną rolę” (s. 1066). Do siebie muszę również odnieść (ponieważ jedynie ze mną Kleer i Łukaszewicz polemizują) dość dziwne i nieuzasadnione uwagi, że „spekulacje na temat, czy to dobrze, czy to źle, że teoria perspektywicznej polityki gospodarczej i teoria zarządzania gospodarką planową powstała wcześniej i silniej się rozwinęła niż właściwa ekonomia polityczna, dowodzą, że ci, którzy je podejmują, wydają się niewiele wiedzieć o specyfice nauk społecznych” (s. 1066). Osobiście takich spekulacji nie podejmowałem, natomiast na s. 145 mego artykułu można przeczytać następujące zdanie: „Wykładano (w pierwszych latach istnienia ZSRR — przyp. mój W. W.) marksowską ekonomię kapitalizmu, a nawał pilnych problemów polityczno-gospodarczych odsuwał na dalszy plan dyskusję na temat przedmiotu ekonomii... Mimo to jednak realistyczna polityka gospodarcza leninowskiego kierownictwa stanowiła dogodną platformę dla rozwoju badań ekonomicznych i gdyby dłużej trwała — z pewnością doprowadziłaby do powstania realistycznej ekonomii politycznej socjalizmu (podkr. moje W. W.)”. Skoro jednak moi polemisi postawili ten problem, to wypada zająć wobec niego stanowisko.

Moim zdaniem, fakt nieprawidłowego kształtowania się rozwoju teorii ekonomicznej socjalizmu w ciągu ćwierćwiecza 1928–1953 nie pozostał bez ujemnego wpływu na procesy gospodarcze. Świadczy o tym chociażby długoletnie panowanie irracjonalnych, pozaekonomicznych poglądów na problematykę wymiany i budżców ekonomicznych.

Przejdźmy do innych inkryminowanych mnie wypowiedzi. Istotnie, wyraziłem w artykule moim m. in. pogląd, że pragmatystyczne kryteria w podejmowaniu badań ekonomicznych wyłączają w praktyce wpływ stanowiska metodologicznego badacza na tematykę jego teorii. Naturalnie, stanowisko metodologiczne należy wyraźnie odróżniać od światopoglądu badacza, bo tu właśnie wchodzi w grę owa, powoływana przez moich polemistów, „Eigengesetzlichkeit”

badania naukowych. Osobiście pragnąłem jedynie uwydatnić fakt, że potrzeba rozwiązania konkretnego problemu odsuwa w cień wszelkie spory na temat definicji przedmiotu badań wśród ekonomistów burżuazyjnych. Tymczasem Kleer i Łukasiewicz wyciągają z mego wywodu (s. 135 i 136) następujące wnioski: 1. że moim zdaniem pragmatystyczne kryteria gwarantują 'maksimum obiektywności naukowej, 2. że wierząc mi można by dojść do wniosku a) że burżuazyjnemu ekonomiście chodzi zawsze i tylko o prawdę naukową, b) że każda maksymalizacja efektów działania gospodarczego jest dobra... nie bacząc na środki do niej prowadzące, 3. że należą „jak się wydaje” do tych nielicznych ekonomistów, którzy jeszcze zachowali złudzenia, że nauka społeczna może być społecznie obojętna („choćby kiedy indziej w innym kontekście wygłasza poglądy przeciwne” — (s. 1064).

Pomijając rażącą sprzeczność w ostatniej tezie moich polemistów, zmuszony jestem ponadto wskazać na zbyt wąskie pojmowanie przez Kleera i Łukasiewicza „kryteriów pragmatystycznych”. Zdaniem moim, mieści się w nich także odczuwana przez klasę kapitalistów realna potrzeba apologetyki systemu kapitalistycznego.

Poza tym autorzy polemiki wybrali niezbyt szczęśliwy przykład neoklasycznej teorii produkcji dla wykazania wpływu stanowiska metodologicznego badacza na treść jego teorii. Niewątpliwie słuszna jest teza Kleera i Łukasiewicza, że teoria krańcowej produktywności czynników wyklucza taką interpretację kapitalistycznego procesu produkcji, jaka zawarta jest w marksowskiej teorii wartości dodatkowej. Należałoby jednak dodać, że chodzi tu chyba głównie o teorię J. B. Clarka z 1898 r. Rzetelność naukowa każe natomiast przynajmniej odnotować fakt stworzenia przez J. Robinson teorii wyższej siły roboczej w oparciu o teorię krańcowej produktywności (por. *Economics of Imperfect Competition*, 1933, s. 235–304, szczególnie rozdz. 26). Abstrahując tutaj od kwestii jej prawidłowości oraz ataków E. H. Chamberlina na tę koncepcję, jest ona faktem. Zaryzykowałbym także twierdzenie, że właśnie teoria niedoskonałej, albo monopolistycznej konkurencji, oparta o wzory neoklasyczne, dała może najbardziej sugestywny dydaktycznie dowód na społeczną szkodliwość monopolu z punktu widzenia, rozmiarów produkcji, gatunku towarów i wysokości cen. W konstrukcjach tych wiele elementów ma charakter sporny lub wątpliwy, ale jedno pozostaje faktem — teoria oparta na rachunku marginalnym, wbrew autorom polemiki, nie wyklucza niekorzystnych dla kapitalizmu diagnoz. Kleer i Łukasiewicz wiążą natomiast „niezwykle ciekawy socjologicznie fenomen dezapologetyzacji ekonomii burżuazyjnej” z buntem przeciw „sztywnym i skostniałym zasadom akademickiego neoklasycyzmu” (s. 1071).

By wyczerpać listę oskarżeń, jakie się na mnie zwały, kilka słów o genezie poglądów Marksa. Kleer i Łukasiewicz nie mogą wybaczyć niżej podpisanemu uwag o czynnikach, które zdeterminowały kierunek i rozwój poglądów ekonomicznych Marksa. Zarzucono mi, że wspomniałem o „uczuciowej odrzynie” Marksa do kapitalizmu i zaznaczono przy tym z przekąsem, że „argument etyczny-normatywny postawy Marksa wobec kapitalizmu nie jest nowy i był zawsze używany dla podważenia naukowego charakteru jego systemu, obiektywności jego odkryć” (s. 1073). Zdajmy sobie jednak sprawę z tego, że konsekwencją poglądu moich polemistów musi być odrzucenie socjalizmu

utopijnego wraz z jego „odrazą do kapitalizmu” — jako jednego z trzech źródeł marksizmu. Mało tego, należałoby sądzić, że idee Marksa narodziły się w jego głowie (bardzo młodej) bez jakiegokolwiek podkładu moralno-etycznego. Osobiście protestuję przeciw usiłowaniom wyprania genezy marksizmu z pierwiastków etycznych i moralnych. Nie mamy do tego prawa.

Autorzy polemiki wytykają mi także (s. 1074) fałszywość nigdzie przeze mnie nie wypowiedzianego twierdzenia, jakoby program badawczy Marksa i klasyków był diametralnie odmienny. Kleer i Łukaszewicz nie odróżnili tu widocznie programu badawczego od celu badań. A przecież jest faktem, że mimo podobnego programu badań u Ricarda i u Marksa, inne były ich cele. To co dla Ricarda było w znacznej mierze celem — dla Marksa było jedynie środkiem do celu i chyba tego nie można negować. Czy odmiennosć celów badawczych Marksa i Ricarda, wynikająca z odkrycia przez Marksa materialistycznego sposobu pojmowania dziejów, nie ma równocześnie nic wspólnego z „odrazą do kapitalizmu”?

Wreszcie, na zakończenie tej być może nieco przydługiej repliki, kilka uwag o wspomnianej na wstępie „techniczno-stylistycznej” stronie polemiki Kleera i Łukaszewicza. Wprawdzie szereg niezbyt fortunnych i „przymiotnikowych” określeń ze strony moich polemistów w stosunku do mej osoby przytoczyłem już wyżej, nie komentując ich, jednak wydaje się, że nie można chyba zgadzać się z używaniem w polemicznym artykule naukowym takich zwrotów, jak: „argument — co najmniej bałamutny” (s. 1068), „postulat ... wręcz niepoważny” (s. 1071), „sąd co najmniej nieprzemyślany” (s. 1073) itp. Zdaje się, że wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że o sile argumentacji polemistów decyduje jakość ich wywodów, a nie przymiotniki dyskredytujące oponenta.

By uniknąć nieporozumień, podkreślam raz jeszcze, że szereg własnych twierdzeń uważam za sformułowanie niewłaściwie i w sposób wątpliwy. Replika moja ma na celu jedynie usunięcie wypaczeń zawartych w „Komentarzu” do moich poglądów, napisanym przez Jerzego Kleera i Aleksandra Łukaszewicza.

Wacław Wilczyński